CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK III. WARSZAWA, 13 Listopada 1938 R. NR. 43-44

Testament Józefa Piłsudskiego

W dwudziestolecie wolności

W dwudziestolecie Wolności nie sposób myśleć o przebytym okresie, bez myśli nieustannej o Tym, który był tego okresu Sercem, Umysłem i Wolą.

Bez myśli o Józefie Piłsudskim nie sposób jest cofnąć się wspomnieniem w zimowe dni roku 1918/19, dni radości i niebezpieczeństwa, entuzjazmu i troski, rozsłonecznienia i grozy, bohaterstwa i pierwszych niepokojących załamań, wywołanych przez ducha małości i sobkostwa, dni świtu narodowego, „niedocieczonego wątku pełne" jak każdy „Myt", jak każde zetknięcie się z realną prawdą Historii.

Bez myśli o Józefie Piłsudskim nie sposób jest rozważać biegu wypadków następnych. Nie sposób jest myśleć o wiosennych miesiącach roku 1919, w których w ledwo rozkute ręce Narodu odważny rozkaz Wodza włożył posiadane skromne zapasy broni—jakżeż śmieszne w porównaniu z tymi olbrzymimi zapasami, które bezpośrednio przed tym pełniły służbę zniszczenia w innych armiach i na innych terytoriach Europy—każąc w ten sposób uzbrojonemu Żołnierzowi odważnie wyjść na przeciw wszelkim niebezpieczeństwom i zatknąć sztandar zwycięski na dalekich ziemiach dawnej Polski.

Nie sposób myśleć bez nieustającej pamięci o tym Imieniu, „co z tęsknoty za Polską wyrosło" i o następnych latach, latach wielkich orężnych zmagań, prowadzących wojsko szlakami zwycięstw Bolesława Chrobrego i Krzywoustego pod Kijów, mających przetworzyć mapę Europy wschodniej. Nie sposób myśleć o „osiemnastej" decydującej bitwie w dziejach świata, o zakreśleniu granicy Państwu Polskiemu na wszystkich frontach i niemal przeciwko wszystkim: przeciwko nieprzyjaznym sąsiadom, przeciwko dalekim i niezawsze szczere życzliwym przyjaciołom i opiekunom.

Jedyne lata, w których rozdziela się Historia Polski Odrodzonej i Imię Józefa Piłsudskiego, to okres 1923 — 1926, okres smutnych doświadczeń, złych tradycji, zwątpień i wyczerpywania się sił wewnętrznych w walce o rzeczy drobne, nacechowanej z jednej strony chęcią podporządkowania Państwa interesom grup politycznych, z drugiej — wysiłkiem dla odwracania doraźnych niebezpieczeństw i przezwyciężania doraźnych trudności, bez śmielszej myśli o dniu jutrzejszym.

W roku 1926 następuje nowe związanie dziejów naszych z Imieniem Józefa Piłsudskiego. Energia, która poprzednio wyczerpywała się w pokonywaniu nieprzyjaciół zewnętrznych, została rzucona na szalę walki z wewnętrzną słabością. Nastąpił okres wysilonego dźwigania na własnych barkach całego ciężaru Ojczyzny, „cięższej niżeli cały Wszechświat", walk szczególnie wyczerpujących, zwycięstw szczególnie bolesnych, samotności nadludzkiej.

Okres ten zakończył się dopiero w dniu 12 maja roku 1935. Zakończył się klęską sił fizycznych, dalszym zwycięstwem Ducha. Śmierć w tym wypadku nie była unicestwieniem, była istotnie tylko przemianą formy bezpośredniego działania na działanie pośrednie dziedzictwa myśli i woli. Historia ostatnich lat trzech — to historia wypełniania testamentu Józefa Piłsudskiego przez ludzi, którym testament ten zlecony był bezpośrednio lub którzy starają się w działalności Józefa Piłsudskiego szukać źródła natchnień i decyzji.

I stąd nie sposób jest myśleć i mówić o dwudziestoleciu naszych dziejów, zawartym w datach 1918 — 1938, inaczej jak tylko w nieustającym powiązaniu z wielkim Imieniem Józefa Piłsudskiego.

„Wywyższyłem Was dumnie ponad samych siebie" — w słowach tych jest coś więcej, niżeli tylko poezja. Odpowiadają one istocie roli, jaką Józef Piłsudski wypełnił w Polsce minionego dwudziestolecia. Jest w nich prawda realna, podobnie jak i w innych słowach tegoż samego Poety, ujmującego testament Józefa Piłsudskiego dla Polski w słowach:

„Słychać młyny. Los mielą na żarnach powoli
I nadół odrzucają zatoczone kręgi.
Słyszę jak się ulepia mój czas, moja kolej,
I uszy mnie napięte bolą od potęgi.

. . . .

„Dla was są tamte młyńskie kamienie i rzeki,
Niemoc, którą przeklinam — moc, którą zostawiam:
Wiem jak ten pochód trudny i jak jest daleki.
Idźcie. Biję was ogniem i mieczem rozkrwawiam".

Metamorfozy polskie

(B.S.) Gdy przed laty dziesięciu Bolesław Bator wydał pod powyższym tytułem książkę, poświęconą przede wszystkim jednej dziedzinie zjawisk polskich — przemianom ludnościowym—sens jej nie odrazu i nie w pełni został doceniony, chociaż wysuwała ona niezmiernie ważne z punktu widzenia naszej przyszłości wnioski.

Dzisiaj — po latach dwudziestu odzyskanej niepodległości — narzuca się konieczność analizy poszczególnych dziedzin, celem uchwycenia zasadniczego kierunku przemian, które wykreślają granicę naszych zadań, obowiązków i możliwości w najbliższym okresie historii.

Pierwszy i nieodparty wniosek — to stwierdzenie ogromu przemiany, jaka zaszła w najgłębszej istocie naszego bytu, w sposobie pojmowania czym jest Polska i jakie jest jej miejsce w wielkiej, choć niezbyt zgodnej rodzinie państw i narodów świata.

Walkom o odrodzenie naszego Państwa towarzyszyła naturalna w ówczesnych warunkach atmosfera pewnego kompleksu słabości i małości. Najśmielszy czyn nasz okresu Wielkiej Wojny—walki legionów—były nacechowane nieuniknioną w ówczesnych warunkach nutą niepewności, obowiązku przede wszystkim moralnego podtrzymania ciągłości walki, niedopuszczenia, by w chwili, gdy „cały świat stanął do boju" „na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej"

Walka toczona jest w poczuciu, że jest walką w obronie, „jeśli już nie szczęścia ojczyzny, to przynajmniej jej honoru."

Z wielkiej umiejętności „zaryzykowania wszystkim, gdy ryzyko jest konieczne" rozwijała się w ciągu czterech lat wojny światowej zarówno nasza siła, jak nasza wiara i wola. Niemniej jednak jeszcze w ostatnich miesiącach tej wojny dalecy byliśmy od istotnego „poczucia się w swoim jestestwie" tym, czym byliśmy w istocie: wielkim narodem. Przeciwnie, nad samopoczuciem naszym ciążyły jeszcze rezygnacyjne hasła okresu przedwojennego, doktryny „Polski etnograficznej", hasła „polityki realnej."

Wyrazem tego osłabiającego dziedzictwa były w pierwszym okresie spory na temat „niepodległość czy zjednoczenie," w następnym — daleko idąca nadwrażliwość na dochodzące z zachodu hasła walki o prawa „małych" państw i narodów.

Momentem przełomu w naszej psychice stał się w pewnej mierze powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga, w większej jeszcze wiosenne narzucenie przez Niego Polsce, obok obronnej wojny o Lwów, równoczesnej wojny zaczepnej o Wilno. W ciągu całego roku 1919 w psychice społeczeństwa polskiego zwolna utrwalały się dwie podstawowe prawdy ówczesnego okresu: 1. że żadna moc zewnętrzna nie zakreśli nam granic państwowych w sposób odpowiadający naszym potrzebom i aspiracjom; 2. że najistotniejszą siłą na ówczesnym wschodzie Europy jest żołnierz polski. Prawdy te zachwiały się przejściowo w miesiącach letnich niepowodzeń roku 1920, by ostatecznie znaleźć swój wyraz historyczny w postaci zakreślenia Państwu Polskiemu granic, które odrazu postawiły to Państwo w rzędzie sześciu pierwszych państw Europy.

Pozycja ta była jednak przez długie lata wartością tylko statystyczną, której w najmniejszym stopniu nie odpowiadała nasza rola polityczna. Nasze zacofanie gospodarcze i częściowo kulturalne, zakres zniszczeń wojennych, układ stosunków narodowościowych, rozwichrzenie polityczne wewnątrz społeczeństwa polskiego, przede wszystkim zaś stan zagrożenia zewnętrznego — wszystko to sprawiało, że nasza realna pozycja w Europie była przez długi czas poważnie niższa, aniżeli pozycja polityczna Belgii, czy Czechosłowacji.

Rozpoczęły się lata ciężkiej praktyki. Terminowaliśmy u „różnych przemożnych potęg", terminowaliśmy przede wszystkim u sprzymierzonej z nami Francji, płaciliśmy za naukę i ochronę nie bylejaką cenę wyrzeczenia się znacznej części naszej samodzielności, nasłuchiwaliśmy z poważnym niepokojem jak gdzieś — poza kilku granicami — tak rozmawiają o naszych sprawach, jak niestaranny doktór rozmawia o stanie powierzonego jego opiece pacjenta, któremu pragnie narzucać najsprzeczniejsze z jego samopoczuciem, niestarannie przemyślane diagnozy i recepty.

W pierwszym okresie recepty te przyjmowaliśmy z wewnętrznym sprzeciwem, lecz bez zdecydowanego oporu. W latach ostatnich poszliśmy za głosem własnego samopoczucia, domagając się przede wszystkim, by przestano uważać nas za obiekt kuracyjnych eksperymentów. Dziś możemy ze spokojem stwierdzić iż wybraliśmy drogę właściwą.

O pozytywnych rezultatach polityki polskiej lat ostatnich zdecydowały przede wszystkim dwa momenty.

Przed kilku laty — nie bez naszego czynnego współudziału — załamał się pewien pozorny aksjomat polityki europejskiej okresu powojennego. Aksjomat ten głosił, że jest tylko jedna linia, z której wcześniej czy później wyjść musi wojna europejska, to jest linia granicy polsko-niemieckiej. Okazało się, że punktów niebezpiecznych jest bezporównania więcej. Natomiast coraz jaśniej zarysowuje się inny pewnik, to jest, że niezależnie od faktu skąd padną pierwsze iskry wojny w Europie — o jej przebiegu i wyniku zadecyduje w wielkiej, jeżeli nie w głównej mierze, postawa i udział Polski.

I to jest jeden fakt ogromnego, choć dziś jeszcze może nie w pełni docenionego znaczenia.

Lecz ten jeszcze i inny fakt. Wiąże się on z wspomnianą na wstępie książką Batora o metamorfozach ludnościowych Polski.

Polityka państw nie może opierać się na obserwacji zjawisk tylko dnia dzisiejszego; musi mieć w sobie zdolność przwidywania, płynącą z obserwacji kierunku przemian. Otóż obserwacje tego rodzaju wyznaczają Polsce w Europie stanowisko daleko wybiegające poza wczorajszy a nawet dzisiejszy układ sił realnych.

Człowiek nie jest jedynym elementem tworzącej się historii, nie mniej jest jej elementem głównym, najbardziej istotnym. Otóż z punktu widzenia sił ludzkich Europa przeszła w ciągu minionego dwudziestolecia ewolucję, której wyrazem było, między innymi, poważne przesunięcie znaczenia i roli Polski w stosunku do innych państw naszego kontynentu.

Przy rozpatrywaniu tej ewolucji trzeba uczynić jedno zastrzeżenie. Związek Sowiecki nie może być dziś uważany nie tylko za państwo europejskie, lecz wogóle za państwo w ścisłym i określonym tego słowa znaczeniu. *Związek Sowieckich Republik nie jest i już nigdy nie będzie, mimo wysiłków centralistycznego kierownictwa moskiewskiego lat ostatnich, Rosją w jej dawnym znaczeniu.*

ZSRR to nie państwo, to część świata, kontynent, którego elementy składowe nie sumują się w rachunku siły w sposób algebraicznie jednoznaczny. ZSRR dzisiaj to kocioł fermentujący, w którym — jak w głębi wulkanu — odbywa się narastanie sił przede wszystkim niszczących, lecz których działanie wyłamuje się przy pierwszej sposobności z ram wszelkich przewidywań i obliczeń, często niwecząc się skutecznie. Stąd też ZSRR nie mieści się w rachunku sił europejskich, jak wogóle nie mieści się w żadnym określonym rachunku siły.

Z tym zastrzeżeniem, jak również z zastrzeżeniami, że zestawienie poniższe nie oddaje *całości* sił ludnościowych państw, lecz jedynie ewolucje stosunku sił ludnościowych na terenie Europy, można byłoby ułożyć następujący obraz przemian zachodzących w omawianym zakresie:

w roku 1920

Niemcy *)	—	70.000.000
Anglia	—	42.800.000
Włochy	—	38.000.000
Francja	—	39.200.000
Polska	—	26.700.000

w roku 1938

Niemcy	—	78.000.000
Anglia	—	46.100.000
Włochy	—	44.000.000
Francja	—	41.900.000
Polska	—	34.600.000

*) W ich dzisiejszych granicach, tj. łącznie z Austrią i krajem Sudeckim.

Wzrost w % stanu z roku 1920.

Niemcy	—	11,4%
Anglia	—	7,7%
Włochy	—	16,0%
Francja	—	6,9%
Polska	—	29,6%

Z samego zestawienia tych liczb uderza ogromna różnica na korzyść procentowego wzrostu sił Polski w stosunku do wszystkich państw porównywanych. Można to wyrazić inaczej. W latach 1920 — 1938 siła liczbowa Polski wzrosła:

w stosunku do Niemiec	z 38,1%	na 44,4%
„ „ „ Anglii	„ 62,4%	„ 75,1%
„ „ „ Włoch	„ 70,3%	„ 78,6%
„ „ „ Francji	„ 68,1%	„ 82,5%

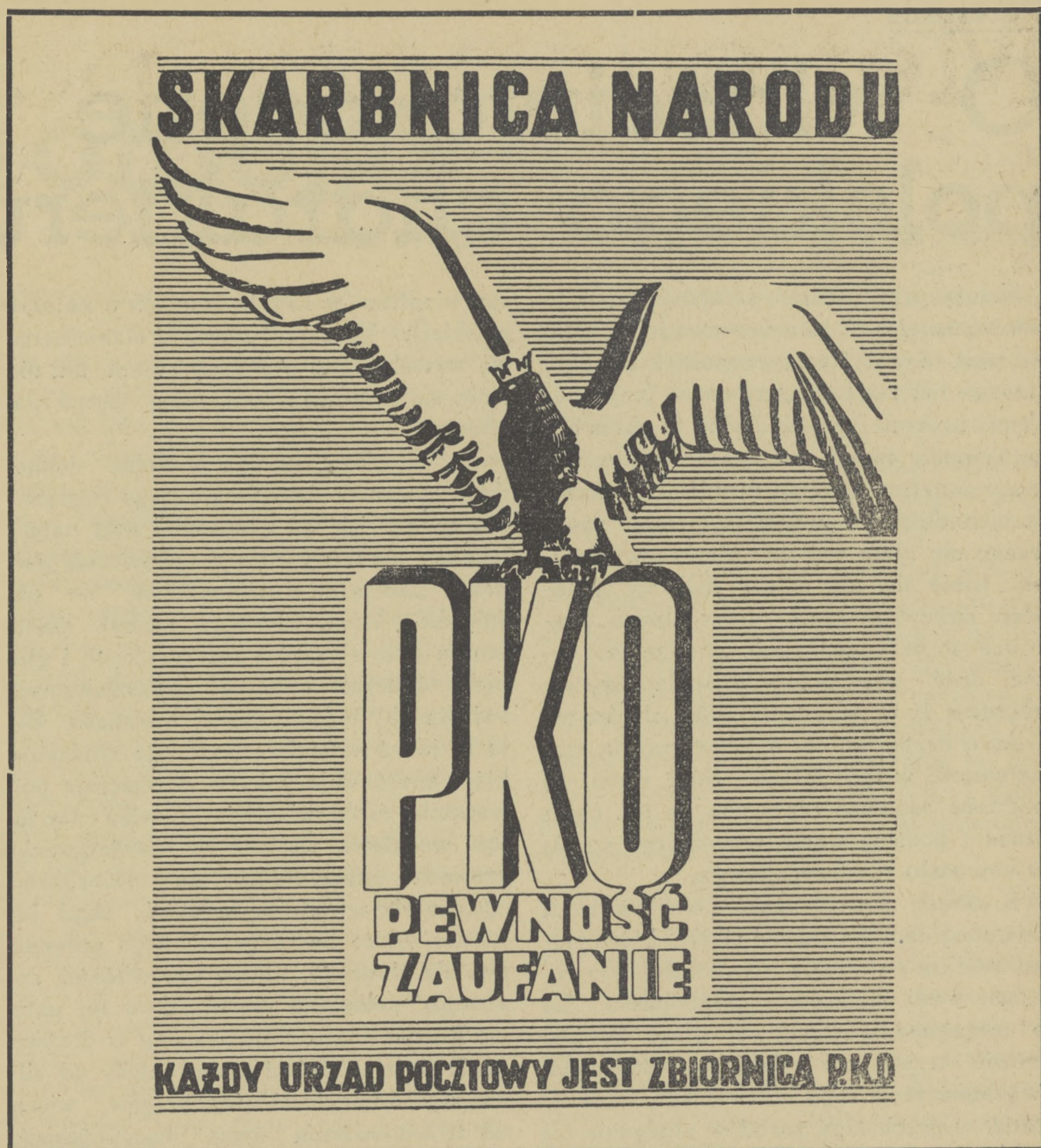
Liczby tu przytoczone są obrazem dnia dzisiejszego. Różni się on poważnie od stanu z roku 1920. Jednakże proces wyrównywania naszych sił, dalszego zmniejszenia różnicy pomiędzy tzw. „mocarstwami" a Polską trwa w dalszym ciągu i długo jeszcze trwać będzie.

Z punktu widzenia przyszłości okres ten można uzupełnić jeszcze innym zestawieniem. Jednym z głównych mierników jutrzejszej siły państw jest dzisiejsza wysokość roczników urodzin. Otóż — obliczając z dużym przybliżeniem, lecz bez poważniejszego błędu w istocie rachunków — stwierdzić należy, iż pod tym względem już obecny układ stosunków wyznacza Polsce miejsce nie na zewnątrz dzisiejszej grupy wyżej rozpatrywanych mocarstw, lecz niejako w samym ich centrum. Wysokość rocznika urodzin w Polsce w latach ostatnich była przeciętnie o ca 300.000 niższa niżeli Niemiec, o 100.000 niższa niżeli Włoch, jednak o 200.000 wyższa, niżeli Francji, o blisko 300.000 niżeli Anglii. Stąd też jeśli za miernik stosunków jutrzejszej siły będziemy uważali nie pełną liczbę dzisiejszej ludności, lecz liczbę tej ludności, która w pewnym okresie jutra wejdzie w życie jako dojrzała do poniesienia odpowiedzialności za Państwo — to znowu dostrzeżemy ogromne przesunięcie na korzyść wydatniejszej oceny sił Polski, niżby to wynikało z dzisiejszej liczby ludności.

Odsetek ludności młodej, to jest dzieci i młodzieży w wieku do lat 20, w stosunku do ogółu ludności wynosi dla Niemiec — 30,7%, dla Anglii — 32.4%, Francji — 30,4%, Polski — 43,1%. Jeśli więc na tej podstawie obliczymy liczebność dzieci i młodzieży w tych państwach, otrzymamy:

Niemcy *)	—	24.000.000
Włochy	—	16.800.000
Anglia	—	15.000.000
Polska	—	15.000.000
Francja	—	12.700.000

*) Z przybliżeniem wynikłym z zastosowania do całej dzisiejszej siły Niemiec wskaźnika % Niemieć w dawnych granicach. Wszystkie dane według „Małego Rocznika Statystycznego" Rok 1938, str. 19, 21 i inne.



I znowuż z tych liczb występuje wyraźnie wniosek niedwuznaczny. *Jutrzejsze* miejsce Polski jest jasno określone. Polska nie tylko nie jest „państwem małym", ani nie jest organizmem pośrednim pomiędzy „państwami małymi" i „mocarstwami", lecz — zgodnie ze swą historią, jak również obszarem swego terytorium — znajduje się wśród pierwszych państw Europy, przy czym nie jest predysponowana do tego, by być w ich rzędzie zawsze na szarym końcu.

Oczywiście, liczby tu przytoczone nie są wszystkim. Byłoby fatalne, gdyby dla społeczeństwa polskiego stały się one narkotykiem najniebezpieczniejszego upojenia— niezasłużonej jeszcze manii wielkości. Nie mniej jednak znaczenie tych liczb nie może być lekceważone. Są one matematyczną ilustracją poetyckiego zdania o „skazaniu na wielkość", bez której „zewsząd zguba". Są one również wymowną ilustracją historycznej ewolucji, jaką przeszliśmy w latach 1918 — 1938 w naszych pojęciach o Polsce przez stopniowe przezwyciężanie sugestii o państwie „małym", sugestii, której żywe echa wciąż jeszcze znajdujemy jednak zarówno we własnym społeczeństwie, jak przede wszystkim u obcych, więc u tych, którzy przez półtora wieku uczyli się mówić o Polsce często z litością dla jej nieszczęść, nigdy z poszanowaniem dla jej siły.

Liczby przytoczone wyżej — i to trzeba z naciskiem podkreślić — nie czynią jeszcze Polski wielką, wyznaczają jedynie jej historyczne możliwości. Możliwości te mogą być zrealizowane lub zmarnowane. Warunki objektywne w historii to są zaledwo ramy, w których może czy musi pomieścić się życie Narodu. Ramy te jednak mogą być wypełnione treścią wielką i szczytną, lub małą i niską. O rodzaju tej treści decyduje już nie rachunek siły, lecz jakość Człowieka.

Według określenia jednego z myślicieli francuskich „Ateny były te same, kiedy przodowały Grecji z największą w dziejach chwałą i kiedy chyliły głowę w jarzmo z największą w dziejach hańbą". Do określenia tego należy dodać pewne uzupełnienie. Różnica pomiędzy obu okresami była istotna. Ateny były te same, lecz Ateńczyk z okresu hańby był innym człowiekiem niżeli z okresu chwały.

Prawdę tę dostatecznie silnie uwydatniła również i nasza historia. Mieliśmy w naszych dziejach zarówno okresy chwały jak hańby. Przyczyny leżały nie w warunkach obiektywnych, lecz w charakterze ewolucji duszy Narodu.

Warunki obiektywne naszej przyszłości, widziane z perspektywy dnia dzisiejszego, nie są łatwe, lecz są pomyślne. Czy przetworzymy je na jutrzejszą chwałę, czy zmarnujemy w jakiejś dziejowej klęsce— zadecyduje wartość Człowieka w Polsce. Lecz tutaj dochodzimy już do innego zagadnienia.

Peremnis

O właściwą ocenę polskiego charakteru

Należy przypuszczać, iż historycy przyszłości uznają, że pierwsze dwadzieścia lat istnienia nowej Rzeczypospolitej Polskiej stanowi już jakiś odrębny okres (czy podokres) naszych dziejów. Byłby to okres odnajdywania swych dróg przez nowoutworzone państwo. Dlatego dwudziesta rocznica niepodległości zwraca ku sobie naszą uwagę nie tylko wskutek nieprzezwyciężonej, zdaje się, dla natury ludzkiej skłonności przywiązywania szczególnego znaczenia do okrągłych liczb. Słuszne jest raczej dość powszechne w społeczeństwie odczucie, iż w danym wypadku chodzi nie tylko o liczbę lat, ale o jakąś swoistą rzeczywistość w tych latach. Stąd rodzi się potrzeba ogólnego rzutu oka na ten okres czasu i podsumowanie wszystkiego co się w nim stało rozstrzygającego.

Z okresu niewoli naród polski wyszedł dotknięty chorobą bardzo ciężką, która mogła stać się śmiertelną. Tą chorobą było poczucie swej niższości i nieudolności. Nie o megalomanii narodowej u nas bowiem mówić trzeba, ale o jakiejś mikromanii. Wytłumaczenie tego niezwykłego, bądź co bądź, w psychologii narodów złudzenia nie nastręcza trudności; długi łańcuch niepowodzeń, uporczywy zły los, prześladujący nas w momentach historycznych, doprowadziły w końcu do takiej niewiary w siebie, że wszystko, co by do innych wniosków prowadzić musiało, pozostawało nie zauważone. Były zresztą i inne okoliczności, które działały w tym samym kierunku: nasza młodszość cywilizacyjna w stosunku do narodów Zachodu i równoczesna niewola polityczna były źródłem wielu *rzeczywistych* niedomagań. Ale ta rzeczywistość, chociaż nieraz właściwie pojmowana, częściej bywała umocnieniem pesymistycznego złudzenia. Dlatego przeciętny Polak stawał się bardzo wymowny, gdy chodziło o wady narodowe, natomiast mówienie o naszych zaletach było traktowane niemal jako nieprzyzwoitość (o ile oczywiście nie wychodziło od cudzoziemca, bo wtedy słuchano go z przyjemnością). Literatura polska dostarcza pod tym względem dokumentów bardzo charakterystycznych. Nie u żadnego „gryzącego sercem" pisarza, ale właśnie u Sienkiewicza spotykamy np. taki kwiatek, iż Połaniecki szczyci się, iż wyzbył się zupełnie właściwości natury polskiej. Rozumie się samo przez się, że chodzi tu o cechy ujemne, bo wszak natura polska nie może mieć cech dodatnich w oczach Polaka (cudzoziemcy, nawet wrogo usposobieni, bywali na ogół sprawiedliwsi w swych zdaniach o naturze polskiej). To zapatrywanie Połanieckiego nie wywołuje ani przygany autora, ani nie stało się powodem oburzenia opinii publicznej.

Ta niewiarą narodu w siebie dochodziła nieraz do bardzo groźnego pogłębienia, mianowicie *do uznawania wad natury ludzkiej za wady natury specyficznie polskiej.* „To tylko u nas możliwe" — oto śpiewka, którą, niestety, nazbyt często można było słyszeć z ust mądrych i głupich, dobrych i złych, wykształconych i ciemnych, flegmatyków i narwańców. Była to jakaś atmosfera ponurego złudzenia, które znajdowało pokarm w opacznie pojmowanej rzeczywistości. Wszelka dojrzałość umysłowa, wsparta na doświadczeniu, prowadzi nieuchronnie do stwierdzenia ogromu zła w naturze ludzkiej, skąd już bardzo blisko do rozgoryczonego pesymizmu, nie chcącego, wbrew oczywistości, dostrzegać dodatnich pierwiastków tej natury. Równa miara obiektywizmu w dostrzeganiu świateł i cieni mniej zależy od siły umysłu i rozległości widnokręgów, więcej od zrównoważenia życia emocjonalnego, co jest dla natur chłodnych łatwiejsze niż dla natur głębiej i żywiej czujących. Stąd to charakterystyczne rozgoryczenie najszlachetniejszych, prowadzące do sądów przesadnie surowych. W każdym razie jednak pesymizm w ocenie natury ludzkiej, czy to nacechowany umiarem, czy też krańcową przesadą, jest nieuchronną konsekwencją doświadczenia tak jednostkowego, jak i zbiorowego, które zawdzięczamy historii . Ale w społeczeństwie, doprowadzonym przez nieszczęścia dziejowe do nieustannego samooskarżania się, to doświadczenie prowadziło do ujemnego sądu nie o naturze ludzkiej w ogóle, lecz specjalnie o naturze polskiej. Zakres pesymistycznej oceny zostaje, wbrew naturze rzeczy, zwężony do własnego środowiska, co pociąga za sobą nieuzasadnione poczucie niższości w stosunku do obcych. Schopenhauer uważał, iż śmierć Sokratesa i Chrystusa są to wielkie charakterystyczne rysy ludzkości. Nie tu miejsce na rozstrząsanie, czy ten pogląd wielkiego filozofa jest całkowicie słuszny. W każdym razie uderzające jest istnienie w rodzaju ludzkim tendencji wrogiej temu, co jest w nim najwyższe. Rzadko występuje ten objaw równie jaskrawo i szczerze jak u owego Ateńczyka, który głosował za wygnaniem Arystydesa, ponieważ zbyt powszechnie mówiono o jego uczciwości. Ale nawet bez tej naiwnej szczerości taki stosunek ludzi do niepospolitego człowieka bywa powszechnie składnikiem jego losu wraz z uwielbieniem i przywiązaniem ludzkim. Posiadanie gorliwych zwolenników i zaciekłych wrogów jest normalnym udziałem wielkości na tym świecie. Lecz u nas wielu się zdawało, iż posiadanie wrogów było udziałem wielkiego człowieka jedynie w Polsce. Los największego człowieka w Polsce, Józefa Piłsudskiego, był zgodny z ogólnoludzką rzeczywistością; jeśli miał wrogów, to nie brakło Mu wiernych i ofiarnych zwolenników i w końcu dla ogromnej większości Polaków autorytet Jego stał się czymś nietykalnym.

Wobec dwudziestu lat odzyskanej niepodległości nasuwa się pytanie, czy naród polski zdołał zrzucić z siebie ten ciężki głaz niewiary w siebie. Pierwsze wrażenie zdaje się mówić, że jeszcze nie. Widzimy wszak jeszcze i teraz objawy narodowego samoponiżenia w bardzo różnych dziedzinach zarówno w rzeczach największych, jak i mniejszej wagi. W pewnym okresie np. ukazał się w jednym z poważnych pism polskich zupełnie obłąkany artykuł na temat dręczenia zwierząt w Polsce. Autor artykułu w gorączce samooskarżania Narodu zapomniał nawet o bardzo aktualnej w tym wypadku prawdzie, że w Polsce nie tylko Polacy mieszkają. Przykłady tego rodzaju można obserwować nie rzadko. Nie brak zresztą objawów podobnych nawet u młodszego, wychowanego już w niepodległym kraju pokolenia. W dalszym ciągu istnieje skłonność do rozpatrywania wszelkich niedomagań życia zbiorowego jako czegoś specyficznie polskiego.

Powoli jednak i z trudem otrząsamy się z ponurego koszmaru samoponiżania. Tak potężne i wymowne fakty, jak zorganizowanie państwa w ciągu kilku miesięcy na przełomie lat 1918 i 1919 i wygranie wojny z Rosją, koszmaru tego nie obaliły, ale bądź co bądź nim zachwiały. Zaczynamy już dostrzegać nie tylko swoje wady, ale i swoje zalety i pozytywne osiągnięcia. Wiele wskazuje na to, iż niedawne osiągnięcia w polityce zagranicznej mocno pchnęły nasz naród w kierunku zdrowego optymizmu również i w ocenie siebie samych. A jeżeli brak wiary w siebie jest potężnym utrudnieniem wszelkich poczynań, to jej odzyskiwanie powinno wpłynąć poważnie na spotęgowanie elementów dodatnich.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Żórawia 7 m. 30, t. 809.20.

Jerzy Łużyc

Siła i Wolność

Rzecz o haśle następnego dwudziestolecia.

Dwudziestolecie, które mija, poświęcił naród polski na zdobycie podstawowych elementów, umożliwiających kształtowanie oblicza własnego Polski w następnych latach.

Aby sięgnąć myślą w przyszłość tego nadciągającego nowego dwudziestolecia, należy przypomnieć sobie start, zmierzyć osiągnięcia i zrozumieć predyspozycje psychiczne Polaków.

Fizyczne trudności startu są dostatecznie znane: zaniechanie uprawy w latach wojennych na czterech i pół miliona hektarów, wywiezienie do Rosji 3 milionów ludzi, zniszczenie miliona ośmiuset tysięcy budynków, wybicie czterech milionów bydła, wywiezienie 130 milionów mtr drzewa, zdewastowanie fabryk, zniszczenie dróg, torów, mostów — to wszystko rzeczy aż nadto znane. Na to wątłe terytorium, na którym miało zaistnieć państwo — uderzenie nędzy idącej ze wschodu, kiedyśmy od epidemij grożących Europie musieli bronić świata szalonym wysiłkiem (np. 86.000 analiz na samą tylko cholerę), wojny z Ukraińcami, Niemcami, Czechami, Litwinami i wreszcie z Rosją, których pogłosy zaciągnęły się aż po 1925 r. (bo do tego roku wpadały na nasze terytorium bandy dywersyjne, łupiąc nawet powiatowe miasta, ograbiając nawet wojewodów).

Psychiczne trudności startu były niemniejsze: brak fachowców, rozbieżne ustawodawstwa i zwyczaje, wrośnięcie psychiczne trzech zaborów w trzy inne organizmy, ideologia tworzona ad usum narodu podbitego, inteligencko abstrakcyjna, brak wyważenia w życiu realnym ciężaru gatunkowego spraw i ludzi.

W dwudziestolecie musimy więc sobie powiedzieć, żeśmy przerobili dużą robotę. Wybiliśmy dostęp do morza, stwarzając największy port na Bałtyku, który obsługuje 51 linii okrętowych, w czym 20 własnych, który z łuszczarnią ryżu największą na świecie, z chłodniami największymi w Europie, w ogóle z urządzeniami najbardziej nowoczesnymi, z jedenastu kilometrami nadbrzeża, w skrzypie żurawi, przeładowujących 80.000 ton na godzinę, w blasku latarni, wśród których ta 79 metrowa, oślepiająca 6 milionami świec, jest jedną z największych w Europie — jest daleko od owych czasów, kiedy na błotnistym dnie Puckiej zatoki stawały okręty, przywożące w 1920 r. broń i kiedy skrzynie z nich rękami spuszczano do szalup, lub na drewniane pomosty, prowizorycznie wbite.

W dwudziestolecie musimy sobie powiedzieć, żeśmy skomasowali 40% gospodarstw, żeśmy wojnę handlową z Niemcami ciężką dla rolniczego państwa, przylegającego granicą 2000 km, przyjęli i wygrali, wybijając sobie drogę dla eksportu na świat, idąc aż za oceany, zdobywając tam nowe rynki, na których lokujemy aż 4/5 całego naszego wywozu. Zmusiliśmy przede wszystkim naszych sąsiadów szanować siebie, zawierając z Niemcami w 1933 r. traktat, przekreślający ich dziesięcioletnie wkłady w uaktualnienie sprawy „korytarza", wygraliśmy wojnę węglową z Anglią, po której stronie stały wyrobione stosunki kredytowe, bliskość kopalni od morza i możność wywierania na odbiorców presji drogą umów kompensacyjnych, co dla Polski, jako dla mniejszego odbiorcy, było utrudnione. Osiągnęliśmy to przez poważny wysiłek, przez zbudowanie węglowej magistrali kolejowej do morza, rozbudowę urządzeń przeładunkowych, stworzenie własnej floty węglowej, a nade wszystko przez zwartą organizację producentów, bijącą zróżniczkowany angielski przemysł węglowy, przez unowocześnienie produkcji, przewyższające wielekroć urządzenia angielskie, przez taniość robocizny, jakość węgla, jego standaryzację, przez zapał i prężność, która nie dała się zdystansować. W 1934 r. stanęła umowa węglowa polsko-angielska, której mocą polski kontrahent został dopuszczony do udziału w eksporcie.

Własne państwo — już nie każe się tułać konstruktywnej myśli polskiej. Polskie parowozy zakupuje zagranica, polskie samoloty myśliwskie są najlepsze w świecie, a polski samolot sanitarny bierze w roku bieżącym pierwszą nagrodę międzynarodową.

Wreszcie przychodzi COP. — w najdzikszej okolicy Polski, tam, gdzie się stykały „kresy" Rosji i Austrii, na terenach, kędy 60% ludności rolniczej ma mniej, niż 2 hektary, gdzie naliczono 418,000 bezrobotnych. Dźwignięta zostaje zapora Rożnowska — kolos ilością cementu równy trzystu sześciopiętrowym gmachom, tama w Porąbce, zmagazynowana olbrzymia siła energii elektrycznej, wykańcza się olbrzymią szynę elektryczną od źródła tej energii aż po Warszawę, długości 400 kilometrów, przeprowadziło się już 220 kilometrów rurociągu, w rok stanęły ogromne fabryki: Stalowa Wola, produkująca stal, Cegielski w Rzeszowie, produkujący obrabiarki, Niedomice, gdzie polski świerk, spławiany dotąd „za durno", przemieniać się będzie w celulozę, sztucznego kauczuku pod Rzeszowem, silników elektrycznych w Rzeszowie, aeroplanów w Mielcu itd. itd. Pisałem już o tym w „Narodzie i Państwie", są to rzeczy powszechnie znane, więc nie będę tu powtarzał cyfr, obrazujących zrobiony wysiłek.

Na końcu tych prac, niby egzamin generalny — egzamin dla wojska, egzamin dla polityki zagranicznej, egzamin dla administracji politycznej — przypadła sprawa Zaolzia.

Z dwudziestolecia w dwudziestolecie — przechodzimy niby z klasy do klasy. Jakżeśmy zdali ten egzamin?

Polityka zagraniczna? A któż rozmierzył uderzenie na wiele lat wprzód, kto wychował te liczne zastępy inteligencji na Zaolziu, która objęła wszystkie stanowiska, kto nie szedł śladem Czechów i niefortunnych doradców w Polsce, nakazujących zakładać naszą politykę zagraniczną na cudzych interesach, kto wyzwolił się z kompleksu niższości, tak naturalnego u narodu, mającego tak straszliwy start?

Wojsko? Widzieliśmy je w te dni. Widzieliśmy jego postawę, jego obcą wszelkiej fanfaronadzie gotowość, jego precyzję. (W czasie kilku tygodni zajmowania terenu „manu militari" zaszedł jeden jedyny fakt odebrania przez żołnierzy jakiemuś staruszkowi dziesięciu koron). Widzieliśmy decyzję dowództwa, kiedy Sowiety groziły, kiedy Europa nie była pewna, czy Rosja nie wystąpi, kiedy pod Boguminem stało w gotowości bojowej osiemnaście sowieckich bombowców, kiedy kryptonimy stacyj czeskich w przejmowanych meldunkach brzmiały „Leningrad", „Moskwa", „Kursk" itd., kiedy w potrójnej linii doskonałych cementowych umocnień czekały świetne czeskie karabiny maszynowe, dające tysiąc strzałów na minutę, najnowsze działa o zasięgu 16 kilometrów.

W tej atmosferze, kiedy Czesi powołali 20 roczników, kiedy Niemcy 24 dywizji postawili w stan pogotowia, kiedy miliardy złotych na mobilizację wydawały Francja, Anglia i Włochy, kiedy mobilizowały nawet Belgia i Szwecja, kiedy nawet Litwa powołała podobno trzy roczniki — Polska, tak blisko, tak bezpośrednio zaangażowana w tej grze, mająca tyle do stawiania na kartę — obyła się bez większej mobilizacji, oszczędzając skarbowi niesłychanych wydatków.

Administracja polityczna? — Kiedy wojska polskie zajmowały miejscowości Śląska Zaolzańskiego, wkraczały za nimi grupy cywilów z walizeczkami. Sądziłbyś, że to wracają uchodźcy; tymczasem coraz to innych kilku cywilów się odłączało i szło obejmować inny urząd. W kwadrans potem można już było nadawać listy do Polski.

Przemysł? — Wszystkie pięć wielkich przedsiębiorstw górniczo - hutniczych zostało bezpośrednio po wkroczeniu wojsk objęte przez pięciu komisarzy, z których

czterech Zaolzian, wracających w domowe pielesze. Każdy z nich przywiózł po 8—10 inżynierów Zaolzian i po parę dziesiątków pochodzących z Zaolzia sztygarów.

Miarę dorośnięcia naszego przez owe dwadzieścia lat niepodległości daje porównanie trudności, jakieśmy mieli, obejmując u jej zarania Chorzów i obecnie, kiedy trzeba było objąć skomplikowany ogrom Trzyńca.

Umocnione granice, ustabilizowana waluta, ujednolicone zabory, rozwarty dostęp do morza, stworzony eksport, zrównoważony budżet, korzystne i stabilizujące pakty polityczne, szybkie kroki ku uprzemysłowieniu kraju i rozładowaniu bezrobocia, wreszcie, odzyskanie etnograficznie polskich terytoriów, a da Bóg, rozegranie sprawy granicy polsko - węgierskiej, co da nam możność i na południu sąsiadowania z szeregiem zaprzyjaźnionych państw i otworzy wylot na Dunaj, a cofnie ku wschodowi Rosję — oto dorobek pierwszych dwudziestu lat.

Chodzi teraz o to, co z tym dorobkiem zrobimy, ku jakim on posłuży celom?

Przywykło się mówić, że Polska skazana jest na wielkość, ale powinniśmy się starać, aby te słowa nie stały się poetycką metaforą, lecz codzienną świadomością każdego z szeregowych obywateli. Polska jest skazana na wielkość nie tylko przez swoje geograficzne położenie, ale i przez swój wielki przyrost naturalny, przez osiem milionów ukrytego bezrobocia. To przez to należymy do rzędu państw dynamicznych.

Rozpatrując czynniki, które stanowią o powodzeniu dynamiki, widzimy bogactwa przyrodzone, kapitał i człowieka.

Te pierwsze mamy w wyższym stopniu, niż przeciętnie inne narody, tego drugiego nikt nam nie podaruje i musimy się dorabiać, za to na polu trzeciego czynnika, stanowiącego o potędze i o postępie narodu, możemy własnymi siłami i rozporządzalnymi środkami zrobić nieskończenie dużo.

Nie mówię o oświacie i opiece społecznej — są to rzeczy niejednokrotnie omawiane i zależne w dużym stopniu od pieniądza.

Chciałbym tu mówić o rzeczach pozornie mniej konkretnych, które jednak są koniecznie potrzebne dla człowieka w Polsce. Chciałbym mówić o ustroju politycznym, o udziale tego człowieka w sprawie publicznej i o celach nadrzędnych, koniecznych, aby ci ludzie w Polsce byli nie przysłowiową wiązką rozrzuconych prętów, jeno ich więzią dobrze zebraną i związaną.

Ostatnie wypadki — sprawa litewska, sprawa Zaolzańska, spoiły znakomicie tę publiczność, która jakże często czuła się tłumem gapiów, a nie narodem. Szofer taksówki, tragarz na dworcu, robociarz w tramwaju, który przez lata całe używał formy „oni" (to magistrat robi, tamto buduje rząd), nagle, kiedy mu błysnęła przed oczami perspektywa włożenia munduru, kiedy począł pochłaniać gazety, których nakłady zwiększyły się dwukrotnie, kiedy zrozumiał wielką grę o własną skórę, kiedy z zadowoleniem skonstatował, że gra ta skończyła się dla niego pomyślnie dzięki temu, że Polska swoją pracą do czegoś doszła, że coś znaczy — ten szary człowiek począł używać zaimka „my" i już tak łatwo się z nim nie rozstanie. Jest to bowiem jedno z najsłodszych słów jakie zna mowa ludzka.

Idzie teraz o to, jak go zatrzymać w tym „my". Nieco mnie irytują częste w ostatnich dniach utyskiwania a to na brak salutu narodowego, a to na brak zawołań standaryzowanych, a to na brak ornamentyki propagandowej. Rzecz prosta, wszystko to jest potrzebne, ułatwia życie tłumu, zbliża go do współdziałania z chwilą. Ale kiedy widzę (niestety tylko na ekranach, odkąd mnie nie wpuszczają do Niemiec) wyreżyserowane na komendę „sieg-heil", urywane wpół okrzyku na gest managera, ręce wznoszące się z pozdrowieniem na komendę niby w gimnastyce szwedzkiej i kiedy uprzytamniam sobie zażenowane uśmiechy tłumu w czasie dni zaolzańskich, niezgrabnie podawane kwiaty, usta śmiejące się, podczas kiedy z oczu łzy płyną — dalibóg nie zazdroszczę tak dalece reżyserom niemieckim. A już bynajmniej bym nie chciał, aby ta gimnastyka weszła w nasze myślenie, w naszą ideologię, w nasze ukochania. Trudno. Każdy naród jest jaki jest. Gleichszaltowanie manifestacji — najwyżej spowodowałoby, że jeden z drugim Polak parsknąłby śmiechem, że z niego wyczyniają małpę i coś by tam machał na odwrót. Gleichszaltowanie w polityce miało, by smutniejsze rezultaty. Nie możemy skopiować wzorów niemieckich czy moskiewskich, czy włoskich. Tęsknimy do tej siły, jaką przez to zgleichszaltowanie tamte społeczeństwa osiągają, bo wiemy, że zginiemy, jeśli nie będziemy silni. Ale liczymy się z polskim zamiłowaniem wolności i widzimy, że nie ma innej drogi, jak kontynuować tą, którą szedł Piłsudski: wązką granicą pomiędzy siłą państwa, a wolnością obywatela.

Na tym polu — wychowania obywatela, troski o człowieka, poza mechanicznymi zabiegami Ministerstwa Oświaty i Ministerstwa Opieki Społecznej, zrobiliśmy w istocie najmniej. Może teraz, kiedyśmy okrzepli, kiedyśmy poczuli, że coś znaczymy, rusza ta sprawa.

Na pierwsze dwudziestolecie wypadło interludium ideowe, jakie normalnie bytującym społeczeństwom przeciąga się krócej; schodzące bowiem z placu kierunki zostają zamienione przez już narosłe nowe.

W kulawej Polsce przedniepodległościowej też istniał proces tego rodzaju. Po klęsce powstania hasła pozytywizmu wyglądały jakże odrodzeńczo, ileż wiary i nadziei wniosły, ileż sukcesów należy zapisać na karb tzw. realnej i istotnie w swoim czasie realnej polityki w każdym zaborze.

Następnie, kiedy rany się zabliźniły, istną rewolucję wniósł w myślenie polityczne prąd wszechpolski, który sięgnął po jedność polityczną zaborów.

Prąd niepodległościowy, który przyszedł na zmianę ruchu wszechpolskiego, wniósł hasło walki czynnej. Z tym prądem wpłynęliśmy w niepodległość.

Kiedy ta niepodległość została wywalczona, znikł główny punkt dosyć nieskomplikowanego programu dużej części niepodległościowców. Były wśród nich kierunki, uwzględniające poza hasłami walki orężnej o niepodległość program socjalny, ale ten ich program socjalny zawisł również w próżni. Wróg, w którego się biło dotychczas, kapitalista, dziwnie wiele stracił na rzecz państwa, ziemiaństwo topnieje szybkim tempem, zdobycze socjalne, o które się walczyło, odmierzyły powojenne dzieje pełną michą, a proletariat, który dawał oparcie programowi, nagle rozdzielił się na dwa jaskrawo przeciwstawne obozy: zatrudnionych i bezrobotnych. Walka z kapitalistą o ośmiogodzinny dzień pracy, ochronę pracy kobiety i dziecka, o warunki sanitarne, urlopy, inspekcję, przeciw akordom itd. stała się bezprzedmiotowa, a problemat bezrobocia stał się naczelną troską państwa jako takiego, nie był zależny (przynajmniej w namacalnej bezpośredniej formie) od złego podziału dochodu społecznego, nie dał się sprymitywizować przez obcięcie dywidend i przełożenie ich do robotniczych kieszeni.

Zapewne więc to jest jeszcze stosunkowe szczęście dla Polski, że władza dostała się w ręce tego odłamu niepodległościowego, który reprezentowali legioniści. Nie tylko dlatego, że zlikwidowali oni rozdarcie polityczne według przedwojennych nałogów — rozkrzewione na karmiącym łonie ojczyzny. Ale i dlatego, że Piłsudczycy weszli z minimum obciążenia o charakterze oderwanego doktrynerstwa. Jest to komplement wątpliwej wartości, niemniej, jeśli położyć na szalę stare nawyki politycznych wygów z jednej strony i z drugiej dłubinoska, któremu kazano być prezesem, to nie mam żadnej wątpliwości, że przeciwnie bardziej się opłaciło ponieść koszta niedoświadczenia, jak nałogów politykierskich. Bo o fachowości nie mówmy. Fachowości potrzebnej współczesnemu państwu nie mieli ani ci ani owi. Pozostało więc już wybierać między nieuleczalną sklerozą i młodością, która, niestety, daje się leczyć.

Ale ci młodzi ongiś, teraz już są, niestety, starzy. Niech się nie zasłaniają swoimi czterdziestu i kilku laty. Jeśli na wojnie rok liczy się za dwa, to rok błądzenia powojennego musi się liczyć za trzy. Teraz oni mają sklerozę, poczętą w tych latach, kiedy szli przeciw większości społeczeństwa, nauczyli się bez tego społeczeństwa obywać, ugruntowaną w latach późniejszych, kiedy to społeczeństwo rozgrywali taktycznie, kiedy wydawało im się, że siuchta starczy za program, a taktyka za strategię.

Naturalnie, że są odpowiedzialni za Polskę, że nie wyrzucą władzy na śmietnisko, że nauczyli się rządów, że zawdzięczamy

im rezultaty dwudziestolecia. Ale powinniśmy mieć nadzieję, że coś się w tej Polsce kluje, że ostatnie zdarzenia przyśpieszyły dojrzewanie mas, że niewątpliwie Polska w tym następnym dwudziestoleciu dorobi się swojego własnego oblicza ideowego, którego konstytucja kwietniowa jest tylko pierwszym udatnym ale zamglonym szlakiem.

Jakież mają być te drogi, którymi pójdziemy w nowym dwudziestoleciu?

Nie widzimy ich, ale patrząc w przeszłość, przyglądając się człowiekowi w Polsce, widzimy ich kierunek.

Polska forma bytu politycznego jest trudna nie tylko przez położenie geograficzne, przez dynamikę ludności, skazujące na imperializm, ale jeszcze i przez charakter narodu, zamiłowany w wolności, ale i przez spuściznę przeszłości, wytwór tego charakteru narodowego, która dała Polsce nadzwyczaj subtelny, nadzwyczaj precyzyjny choć i nadzwyczaj nielubiany ustrój polityczny.

Szkoła Krakowska stworzyła w swoim czasie surowe rekolekcje, przez które z pożytkiem duchowym przeszedł naród. Szkoła Krakowska sprawiła, że nie kiwaliśmy się nad kolebką przeszłości jak hiszpanie, że nie deklamowaliśmy nad nią jak Grecy, że nie szukaliśmy w niej rozgrzeszenia, do czego namawiała nas poezja romantyczna, skoro zobaczyliśmy w tej przeszłości tyle grzechów i win. Szkoła Krakowska kazała nam pochylić się uważnie nad rzeczywistością, i — rzecz znamienna — szkoła Krakowska, acz stworzona przez „panów i kapłanów", była ojcem późniejszej polskiej demokracji, nie tej romantycznej demokracji Towarzystwa Emigracyjnego, ale tej demokracji, wywodzącej się z epoki pozytywizmu ze swoimi kasami, kółkami i spółdzielniami.

Józef Piłsudski stanął na dorobku tej epoki jak na skale, unosząc w górę niewidzialną jej oślepłym oczom naukę o imponderabiliach. Naród niepodległy, naród, który musi iść czuciem, a nie jedną tylko kalkulacją, płomień tych imponderabiliów musi wziąść u siebie. Jego nauczyciel, Piłsudski, zapalał tę pochodnię u stołu powstańczego, bo na potrzeby tamtej chwili to wystarczało. Jego następcy myśleli, że to wystarczy, powtarzali na wszystkich obchodach hasła powstańcze, mieli nieraz za całą odpowiedź na piętrzące się trudności, że „komendant wkroczył 6 sierpnia".

Sztubaki, pędzone na akademię, wracające zmęczone z pochodów ulicznych, kiedy ich zapytywano co było na akademii, odpowiadały na odczepne: „było o wkroczeniu...". Nuda wiała na otoczenie. Nie dlatego, żeby pamięć walk legionowych nie była mu droga. I nie dlatego nawet, że opowiadały o tym „wkroczył" usta urzędowe, usta bez iskry Bożej. Ale dlatego, że żywe ciało Polski prężyło się podświadomie do czekających zadań, że wzrok tego pokolenia zapuszczał się dalej poza powstania, o których starzy zabawnie dyskutowali podotąd, czy były potrzebne, czy nie, że z dalekiej, niemal nieznanej przeszłości wołała ku nim wielkość Polski, Polski nieznanej, którą dotąd przefastrygowywano na polityczne potrzeby, przypasowywano do zadań poszczególnych ćwierćwieczy.

Musimy przeskoczyć Krakowską szkołę, pod której wpływem przemożnym znajdujemy się dotąd. Pokajaliśmy się, wyszliśmy z kościoła i chcemy żyć i radować się życiem.

Chcemy się cieszyć, że kiedy świat tonął w grubej barbarii, nasz przywilej czerwiński w 1422 r. zabraniał konfiskat bez wyroku sądowego. W 1430 r. uznawaliśmy już zasadę *„Neminem captivabimus nisi jure victum"*, przy której Bereza była już niemożliwa. Że już w szesnastym stuleciu byliśmy bezpieczni, że nikt rewizji nie dokona w naszym domu bez sądowego wyroku. Że od 1505 r., jak przyznaje sam Bobrzyński, nestor szkoły Krakowskiej, mieliśmy ugruntowany parlament, o którym nie śniło się nikomu poza Anglią. Że król nie był nikim innym jak obieralnym dożywotnie Prezydentem, że najwyższe urzędy były obieralne, że Sejm obradował jawnie w pełnym świetle opinii, że byliśmy państwem jedynej w swoim rodzaju ulegalizowanej rewolucji (konfederacje), że czterokrotnie, mieszkając pośród świata jęczącego w prywatnym władaniu królów, wynosiliśmy na trony własnych obywateli, że przez osiem wieków istnienia, przez czterdzieści panowań, nie potrzebowaliśmy się kalać królobójstwem, że byliśmy ucieczką prześladowanych, że wytworzyliśmy system „łączenia miłością", jak chce Unia Horodelska, że system ten, począwszy od inkorporacji Mazowsza po lenno pruskie, po włączenie Inflant, aż wreszcie do Unii z Litwą—nigdy nie zbankrutował sam w sobie, że ulegał obcym jeno naciskom.

Ten system wolności i miłości dawał nam wspaniałą siłę w czasie rozkwitu i był powodem naszego upadku w czasie rozprzężenia. To był — kosztowny system. Ale że nie należy go identyfikować z anarchią, jak to robiła szkoła Krakowska, powinniśmy rozumieć my, obywatele odradzającej się Polski, tak, jak to rozumiała i odradzająca się Polska 18-wieku, kiedy kanclerz rosyjski Bezborodko, obserwując dzieło konstytucji trzeciego maja, wyrażał obawy „rozprzestrzeniania się polskiej zarazy".

Prusak z ducha i ze sposobu myślenia, feldmarszałek Moltke, pogromca Francji w 1871 r., pisząc dzieło o Polsce (cytuję za rękopisem Wincentego Lutosławskiego, który ma ukazać się w druku) nie może się nadziwić, że twór o tak wybiegających przed współczesność formach życia politycznego mógł się utrzymać tak długo wobec zachłannego prymitywu sąsiadów. Pruski generał, podziwiając ducha wolności, cementującego Rzeczpospolitą Polską, jest jednak zwolennikiem innej metody tworzenia dziejów — metody pięści. A jednak czuje w tej polskiej metodzie wielkie możliwości twórcze i wykrzykuje ze zdumieniem: „A jednak podziwu godne cnoty Polaków pozwoliły im osiągnąć potęgę. Polska była jednym z najwięcej ucywilizowanych państw Europy".

Oto takie imponderabilia przebłyskują Polsce nowopowstałej przez pomrokę dziejów. Aby je wcielać w życie, trzeba mieć silną rękę, bo na żadnym ustroju tak łatwo nie zagnieździ się anarchia jak na polskim. Anarchia tak parszywego gatunku, że trzeba by na nią wynaleźć jakieś inne słowo. Anarchia — to bunt, to oszalały tłum, niosący na spisach ucięte głowy, to krew i barykady. Polska anarchia, zrodzona nie z buntu przeciw uciskowi, a z przejedzenia wolnością, to lepki, śliski ekstrement pełen nadkwasów z nieprzetrawienia, nadkwasów, przeżerających wszystko. Mosdorf pisze, że Polskę upadku wziął w monopol przywilej szlachecki sprzymierzony z żydem. Czy ta polska anarchia nie jest czasem wytworem tej spółki?

Dlatego Brześć w oczach naszych nabiera innego znaczenia, dlatego rozumiemy pełny walor gorzkich słów Piłsudskiego, kiedy mówił o błocie.

Aby ustrzec obywatela od nadkwasów wolności, zależy by miał pełne ręce roboty i aby ta robota czynnie i logicznie tkwiła w sensie sprawy publicznej. Wzory niemieckie przeszczepione na nasz grunt stworzyłyby najwyżej bezideowy totalizm.

Ale uświęcone metody 19-go wieku, zbudowane na tradycjach walki z absolutyzmem, na rozbudowanym systemie kontroli — dla polskiego charakteru, niesfornego, odśrodkowego, jeśli go nie łączy wspólne ukochanie — wydają się niebezpieczne.

Jakaż tu ścieżka wiedzie między siłą i wolnością?

W trosce o tę wolność dającą siłę domagaliśmy się nieraz wyzwolenia człowieka w Polsce, przez dopuszczenie go do udziału w rządach, przez zaprzestanie traktowania obywatela jako mięsa podatkowego.

Ale ostatnie wypadki wskazują, że potrzeby społeczne tego obywatela bardziej jeszcze niż udział w rządach żywi udział we współdziałaniu.

Skontrolujemy swoje przeżycia tych dni, kiedy byliśmy jedną nogą w strzemieniu. Czy nie uważaliśmy, że słodycz spokoju, pełną świadomość swojej potrzebności osiąga właśnie porucznik, dopilnowujący, czy rzemienie są należycie posmarowane? Natomiast rozmowy po kawiarniach nie sycą?

Człowiek w Polsce przede wszystkim chce mieć swój osobisty, bezpośredni i sensowny udział w dziele publicznym. Spełnianie obowiązku wyborczego jest tutaj pożywką, lecz nie jest wystarczającym pokarmem. W wieku 19-ym mówiło się o prawach obywatelskich i o obowiązkach obywatela. W wieku 20-ym, który zbył strachów przed absolutyzmem, a nabył wielkiej troski o chleb powszedni, o zdrowie państwa, o bezpieczeństwo jego granic, należy sprawę odwrócić i mówić o obowiązkach obywatelskich i o prawie do pracy pożytecznej.

Dlatego chciałbym widzieć ustrój Polski oparty na sprężystej i skoncentrowanej władzy, której kontrolowanie będzie naturalnym obowiązkiem powołanych ku temu instancji, przede wszystkim jednak, na

szerokiej i świadomej współpracy sensownie użytych obywateli, mających poczucie, że ta współpraca jest ich naturalnym i niezaprzeczalnym, lecz równocześnie szczególnie cennym prawem.

Natomiast napewno w ciągu minionych dni o wiele więcej było porządnie nasmarowanych rzemieni, o wiele więcej rzetelnej troski, od żołnierza począwszy, na listonoszu skończywszy, o znalezienie dla siebie gotowego przydziału pracy.

Wolność i siła! Oto hasło, pod którym rozpoczynamy drugie dwudziestolecie bytu niepodległego. Nie jest to łatwe zadanie. Nie stworzy go wymysł jednostki. Nasz ustrój wyrośnie z całego narodu. Ten ustrój rośnie jak drzewo. Pracą codzienną ułatwiajmy jego wzrost — aż zachwyconym oczom naszym ukaże się pewnego dnia zarys korony, która rozwinęła wszystkie listki, wszystkie płatki.

Feliks Królikowski

Lata 1928—1938 w polskiej polityce narodowościowej

Jesteśmy narodem malkontentów. Mamy wyjątkową niezdolność obiektywnej oceny własnych osiągnięć, lubujemy się natomiast w dostrzeganiu braków lub stwierdzaniu niepowodzeń. Gdybyż to przynajmniej była t. zw. twórcza krytyka, krytyka konstruktywna; konstatowanie pomyłek czy błędów, braków czy zaniedbań, aby na podstawie zdobytych doświadczeń lub właściwej oceny rzeczywistości szukać rozwiązań właściwych i dróg, wiodących do zmiany na lepsze i wytężenia woli w kierunku pokonywania przeszkód.

Wytworzył się w społeczeństwie jakgdyby podział na dwa obozy: na tych, którzy działają, najczęściej ponad swe siły, dosłownie w pocie czoła, i pozostałych, którzy krytykują, nieledwie cieszą się każdym niepowodzeniem tamtych, złorzeczą, drwią i krytykują.

Żadna chyba dziedzina bardziej niż narodowościowa nie wywołuje refleksji na ten temat. Gdyby chcieć osądzać wyniki naszej polityki narodowościowej według panikarskich doniesień części naszej prasy, to by wydawać się mogło, że w Państwie Polskim od czasu odzyskania niepodległości stale ponosimy dotkliwe straty w dziedzinie naszego narodowego stanu posiadania na korzyść żywiołów niepolskich.

Dwudziestolecie niepodległości daje doskonałą okazję do zrobienia bilansu z rezultatów naszej polityki narodowościowej, w szczególności w okresie ubiegłych lat dziesięciu (1928 — 1938).

Zaczniemy sumowanie pozycji tego bilansu od dziedziny, która być może już nawet uległa w społeczeństwie polskim zapomnieniu, chociaż do niedawna stanowiła jedno z głównych źródeł naszych kłopotów na terenie międzynarodowym, krępując zarazem swobodę decyzji w naszej polityce wewnętrznej. Mamy na myśli *fakt uwolnienia się Polski od międzynarodowych zobowiązań mniejszościowych. Kto przypomina sobie raz poraz powtarzające się* w ciągu pierwszych kilkunastu lat odzyskanej niepodległości „procesy" antypolskie w Lidze Narodów na tematy rzekomych prześladowań tych czy innych mniejszości narodowych, ten nie potrzebuje uzasadnienia, jak ważną datą, można śmiało rzec, datą przełomową dla naszej polityki mniejszościowej stał się dzień 13 września 1934 roku. W dniu tym mianowicie Rząd Rzeczypospolitej przez usta swego ministra spraw zagranicznych J. Becka na XVI zgromadzeniu Ligi Narodów złożył krótkie oświadczenie, które kończyło się następującym ultymatywnym stwierdzeniem:

„Oczekując wprowadzenia w życie powszechnego i jednolitego systemu ochrony mniejszości, Rząd mój widzi się zniewolony uchylić się, począwszy od dnia dzisiejszego, od wszelkiej współpracy z organami międzynarodowymi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę systemu ochrony mniejszości.

Rozumie się samo przez się, że decyzja Rządu Polskiego nie jest bynajmniej wymierzona przeciwko interesom mniejszości. Interesy te są i będą chronione przez prawa zasadnicze Polski, które zapewniają mniejszościom językowym, rasowym i wyznaniowym wolność rozwoju i równość traktowania".

Formalnie deklaracja ta była wprawdzie tylko wypowiedzeniem obowiązującej wówczas procedury mniejszościowej, stosowanej pozaprawnie w postępowaniu przed Radą Ligi Narodów w sprawach mniejszościowych, faktycznie była ona (deklaracja) uwolnieniem się z narzuconych Polsce zobowiązań mniejszościowych w t. zw. Małym Traktacie Wersalskim.

Od tego zatem dnia Polska zrównała się w zakresie swych zobowiązań międzynarodowych, dotyczących polityki narodowościowej z innymi mocarstwami świata, podporządkowując ją wyłącznie nakazom polskiej racji stanu.

*

W dziedzinie opieki nad polskim narodowym stanem posiadania poza granicami Rzeczypospolitej minione, drugie po odzyskaniu niepodległości X-ciolecie naszych dziejów było nowym etapem poważnych osiągnięć.

Na czoło, oczywiście, wysuwają się historyczne zdarzenia dni ostatnich. W myśl genialnych wskazań Józefa Piłsudskiego, świetnie realizowanych przez kierownika naszej polityki zagranicznej, wskazań, które oparły się na znakomicie wyczutej linii rozwojowej sytuacji międzynarodowej, wskazań, opartych na fundamentalnej zasadzie niezależności polskiej polityki zagranicznej, podporządkowanej jedynie interesom Narodu i Państwa Polskiego.

W dniu 1 października r. b. odzyskaliśmy polską część Zaolzia, którą utraciliśmy w latach wojny polsko - moskiewskiej w r. 1920, z której jednak nie zrezygnował nigdy ani naród ani państwo. Jeśli ją odzyskaliśmy bez wojny to jest to zasługa nie tylko rozumnej, odważnej i stanowczej polityki państwowej, lecz w równej mierze patriotyzmu, wytrwałości i bohaterstwa ludu polskiego na Śląsku Zaolzańskim. To raptowne może dla wielu nieznających uczuć i postawy robotnika i chłopa polskiego Zaolzia — niespodziewane starcie z dnia na dzień wszelkich śladów niewoli czeskiej, dosłowne ulotnienie się skorupy okupacyjnej czeskiej, jest tak krzepiącym dumę narodową wydarzeniem, że na jego podstawie można, a zatem — i należy budować najśmielsze plany polskiej polityki narodowej.

Polityka ta nie może się zasklepić w granicach państwowych, musi wyjść poza nie, doceniając wielką nie tylko liczebnie lecz i pod względem wartości ideowych rolę Polactwa zagranicznego.

Przełomowym z tego punktu widzenia był rok 1929, kiedy przez zwołanie do Warszawy pierwszego zjazdu Polaków z zagranicy uczyniona została pierwsza jak się okazało niezawodna próba zjednoczenia we wspólnym zorganizowanym wysiłku polskich sił narodowych, w kraju i poza nim, jakby nasi rodacy z Niemiec powiedzieli: Polski jako Państwa i jako Narodu. Rok 1934 na tym polu działalności ogólnonarodowej stał się nowym, ważnym etapem, wykańczając ostateczną formę organizacyjną tej działalności przez powołanie do życia na II-gim zjeździe Polaków z zagranicy — Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Nie zmieniło się wprawdzie w minionym dziesięcioleciu położenie Polaków w Niemczech, Litwie i Łotwie, tragiczny jest los gnębionej fizycznie, materialnie i moralnie ludności polskiej w Sowietach, nie osłabiło

to jednak naszej energii społecznej w walce z tym stanem rzeczy, nie osłabiło poczucia, gdzie ta walka wymaga większej czujności, większego wysiłku, większych ofiar, jeśli skutecznie ma chronić nasz narodowy stan posiadania na szczególnie zagrożonych pozycjach.

*

Przechodzimy do trzeciej dziedziny naszej polityki narodowościowej, do wewnętrznych problemów narodowościowych Rzeczypospolitej.

Stwierdźmy od razu, że w tej dziedzinie okres ostatniego dziesięciolecia nie przyniósł nam wyników efektownych (jeżeli nota bene są w tej dziedzinie tego rodzaju wyniki w ogóle możliwe), nie zaznaczył się wprawdzie żadną datą o przełomowym charakterze, ale śmiemy twierdzić, że w dziele wewnętrznego zespolenia państwa, a to wszak jest celem każdej państwowej polityki narodowościowej — był okresem poważnego postępu, trwałych i niebagatelnych osiągnięć.

Stwierdzamy to bez żadnej przesady i bez poczucia najmniejszych nawet wątpliwości, że ten stan rzeczy odpowiada „rzeczywistej rzeczywistości".

Jeżeli przypomnimy sobie okres pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości, okres wojny polsko - ukraińskiej, a następnie uprawianej niemal przez cały oficjalny obóz narodowo-ukraiński iredenty, obok iredenty białoruskiej (działalność „Hromady", zlikwidowanej dopiero w 1927 r.), niemieckiej i litewskiej, iredenty wspomaganej potencjalnie przez mniejszość żydowską, która świadomie i skutecznie odgrywała wówczas rolę cementu, scalającego zespół wysiłków mniejszościowych w walce z narodem polskim, jeżeli przypomnimy sobie ten okres wielkiego natężenia sił odśrodkowych, nurtujących głęboko społeczeństwo niepolskie naszego państwa, to musimy skonstatować, że dysproporcja między wrzaskliwością głoszonych haseł przez faktycznych w tym czasie, zwłaszcza po roku 1922, kierowników nawy państwowej spod sztandarów endecji i rzeczywistością polityczną w dziedzinie spraw narodowościowych była olbrzymia. Problemy narodowościowe wówczas miały charakter ogólny, niezróżniczkowany, poważnie zarazem zagrażający wewnętrznej spoistości, wewnętrznej sile Rzeczypospolitej.

Nic też dziwnego, że i wrogie nam siły zewnętrzne zarówno z zachodu i ze wschodu, jak z północy i południa próbowały w oparciu o fermenty narodowościowe wewnętrzne osłabiać znaczenie Polski nazewnątrz, na terenie międzynarodowym. Nie trzeba już dziś ukrywać, że wysiłki te nie były całkiem bezskuteczne; jeżeli bowiem nie wyrządzały interesom polskim szkód bezpośrednich, to jednak trzymały Polskę w szachu, motały ją tysiącem więzów, uniemożliwiając wejście na szlaki mocarstwowego rozwoju znaczenia Polski jako czynnika międzynarodowego.

Dopiero przewrót majowy, dopiero rządy Józefa Piłsudskiego, które przywróciły władzy rządzącej w Polsce należną jej moc, dały rządowi możliwości skutecznej walki z ruchami antypaństwowymi. Uwolnienie Polski od ingerencji czynników zewnętrznych, rozbicie bloków mniejszości narodowych, zlikwidowanie iredenty białoruskiej i niemieckiej, a okiełznanie iredenty ukraińskiej stworzyły Państwu i społeczeństwu polskiemu nowe warunki prowadzenia właściwej polityki narodowościowej.

Jedynie na odcinku mniejszości litewskiej, traktowanej jako ważny współczynnik w o wiele ważniejszych stosunkach międzypaństwowych Polski z Litwą, aż do r. 1936 mieliśmy do czynienia z jawną, nie tyle oczywiście groźną ile buńczuczną iredentą litewską, która jednak — właśnie w latach bezpośrednio poprzedzających nawiązanie normalnych, dyplomatycznych stosunków polsko - litewskich — została bez większego zachodu zlikwidowana szybko i skutecznie.

Trzeba być ślepym lub głupim, ażeby nie widzieć tych nader ważkich urzeczywistnień w dziedzinie najbardziej kardynalnych zadań naszej polityki narodowościowej, trzeba być zatrutym żółcią partyjną lub być pozbawionym wszelkiego zmysłu politycznego, żeby nie zrozumieć, że dopiero po tym oczyszczeniu przedpola można na serio myśleć o osiągnięciu nowych etapów.

Minione więc dziesięciolecie w dziedzinie zagadnień narodowościowych wewnętrznych ma charakter przejściowy: od wykonania zadań, które polegały przede wszystkim na zapewnieniu państwu bezpieczeństwa, do wytworzenia warunków, które dały możliwość rozpoczęcia polityki konstruktywnej, to znaczy, mającej na celu j e d n o c z e ś n i e: wzmocnienie sił narodowych polskich, w szczególności na terenach mieszanych i asymilację państwową poszczególnych grup narodowościowych. Dla osiągnięcia konkretnych rezultatów przez tak zrozumianą konstruktywną politykę narodowościową należy przed tym pogłębić świadomość społeczeństwa co do roli jaką ma do spełnienia w tej dziedzinie oraz szkolić administrację państwową, zwłaszcza ogólną i szkolną, w dokładniejszej niż dotychczas znajomości samych zagadnień i zadań, które na niej w tym zakresie ciążą. Na tym polu jest niewątpliwie jeszcze wiele do zrobienia.

Przed społeczeństwem polskim stoją nieograniczone w gruncie rzeczy możliwości spotęgowania jego walorów kulturalnych i zasobów gospodarczych we współzawodnictwie z upośledzonymi przecież pod względem swego położenia mniejszościami narodowymi. Z góry trzeba powiedzieć, że możliwości te wcale nie zwiększają się przez hałaśliwość stawianych haseł, przeciwnie: demagogia w tej dziedzinie ze zrozumiałych względów jest szkodliwsza niż w każdej innej. Również błędne byłoby mniemanie, że wzmacnianie polskiego stanu posiadania musi być równoznaczne z negatywnym nastawieniem się społeczeństwa polskiego wobec tej czy innej narodowości niepolskiej, przeciwnie: im bardziej pozytywny charakter będzie miało to wzmacnianie polskiego stanu posiadania, tym znaczenie tych procesów w ramach zadań, stojących przed polityką narodowościową, będzie większe.

Dotyczy to wszystkich problemów mniejszościowych w Polsce, zarówno związanych z tym czy innym terytorium narodowościowo mieszanym jak i tak bezterytorialnych jak kwestia żydowska, której wyczerpujące rozważania poświęciliśmy niedawno na łamach „Narodu i Państwa".

I na tym polu wmocnienia naszego narodowego stanu posiadania, zwłaszcza na północnym wschodzie (wprawdzie może w większym stopniu dzięki słabości elementu białoruskiego niż zasłudze własnej) minione X-cio lecie przyniosło o wiele większe zdobycze niż na tle akompaniamentu żałosnych skarg naszych domorosłych szowinistów i nieuleczalnych defetystów wydawać by się mogło. To nie znaczy, oczywiście, aby nie było w tej dziedzinie o wiele większych możliwości niż te, które zostały wykorzystane, można nawet mówić o pewnych zaniedbaniach pod tym względem, lecz nie o błędach zasadniczych. Doktrynerstwo demoliberałów polskich, którzy zazwyczaj troszczą się bardziej o interesy obce niż własne, polskie, jak również — doktrynerstwo szowinistów polskich spod znaku ND, które w nienawiści antymniejszościowej gubi zdrowy sens działania, w świetle powyższych rozważań w ciągu ostatniego dziesięciolecia współczesnej historii Polski nie odegrało w polskiej polityce narodowościowej żadnej niemal roli. Polityką tą rządziła myśl narodowo - państwowa: p o l s k a r a c j a s t a n u; temu właśnie zawdzięczać należy, iż w latach 1928 — 38 możemy się poszczycić osiągnięciami pierwszorzędnej wagi państwowej i zdobyczami narodowymi niepośledniego znaczenia.

Adam Andrzejewski

Drogi polskiej rzeczywistości gospodarczej

Kiedy spoglądamy dziś w perspektywę ubiegłych lat, uderzać musi, jak w miarę oddalenia coraz lepiej widzimy, jak nikłe i niepewne były elementy, na których mogła się opierać nasza polityka gospodarcza. Jeśli istotną podstawą gospodarowania musi być *zrozumienie* rzeczywistości, to w niedalekiej jeszcze przeszłości nie było mowy nawet o jej *poznaniu*, wstępnym etapie zrozumienia. Wystarczy otworzyć któreś z wydawnictw statystycznych, przejrzeć kilka tablic, by przekonać się jak wiele zjawisk życia państwowego i gospodarczego uchodziło najprymitywniejszej rejestracji cyfrowej, będącej podstawą oceny. Cóż dopiero mówić o monograficznych studiach, czy syntetycznych opracowaniach, na których brak jeszcze dziś powszechnie narzekamy.

Nie tylko jednak świeżość i szczupła ilość danych była przyczyną mglistego obrazu gospodarki Polski, jaki musiał rysować się nawet u specjalistów. — Wykoszlawiał go szereg fałszywych sądów, pokutujących przez długie lata wśród społeczeństwa, które, nabierając z czasem wagi naukowych stwierdzeń, ciążyły nad świadomością gospodarczą ogółu. Najbardziej charakterystyczną omyłką, pochodzącą jeszcze z okresu niewoli, było przekonanie o względnej zamożności Polski i jej wielkich bogactwach naturalnych. Do tej samej kategorii złudzeń należały korzyści, jakie nasze gospodarstwo narodowe miało szybko zainkasować z racji swego tranzytowego położenia między wschodem a zachodem, północą a południem Europy. Były to złudzenia, zapoznające zarówno powojenny układ polityczny i gospodarczy tych regionów jak też niedorozwój naszej sieci komunikacyjnej.

Obok błędnych wyobrażeń, jakie przejęliśmy wraz z niepodległością, powstawały nowe iluzje — mniejsze i większe — oparte przede wszystkim na petryfikacji sądów związanych z określonymi warunkami i tracących swą słuszność w odmiennej sytuacji. Legenda o zamożności Wielkopolski, jeszcze dziś gdzie niegdzie poważnie traktowana, jest jednym z typowych przykładów. Chcąc zdać sobie sprawę ze znaczenia podobnych zafałszowań, przenieśmy je w życie jednostek, które gospodarują w przeświadczeniu, że ich majątek jest większy niż w rzeczywistości, lub też, że ich wartość zasadniczą stanowi to, co w istocie ma znaczenie powiedzmy subsydiarne. Błąd oceny musi prowadzić tu za sobą poważne błędy gospodarcze.

Dodajmy dalej wykrzywienia obrazu rzeczywistości, wypływające z ocen dokonywanych przez pryzmaty mniej lub więcej efektownych doktryn, których moc atrakcyjna musiała być z początku znacznie większa niż dziś, gdy już życie dokonało wśród nich częściowej selekcji. Dodajmy normalne wpływy interesów grupowych klas posiadających czy najemnych. — Jak opornie musiało postępować w tych warunkach poznawanie rzeczywistości i to rzeczywistości nad wyraz skomplikowanej, pomimo pozorów prostoty, jakie zawierają lapidarne dziś stwierdzenia jej braków.

Poznawanie rzeczywistości gospodarczej nie mogło postępować szybko również dlatego, że wiele właściwości struktury ekonomicznej Polski ujawniało się dopiero w szeregu prób. Czasy powojennej inflacji, załamania po ustabilizowaniu złotego, lata prosperity 1928 — 29 dały wiele doświadczeń — najpełniejsze przyniósł jednak dopiero okres ostatniego kryzysu. Nasilenie naporu było w tym czasie największe, ataki szły szeroką ławą na wszystkie węzłowe punkty życia gospodarczego, które było już wówczas zrekonstruowane po zniszczeniach wojennych i przedstawiało pewną całość, funkcjonującą normalnie. Operacje kryzysowe były swego rodzaju bolesną wiwisekcją, która jednak w rezultacie obnażyła i wydobyła zasadnicze braki naszej struktury. Poznanie ich stało się podstawą zrozumienia i ustalenia wytycznych rozwoju gospodarczego Polski

Nie będę szeroko omawiał tych zagadnień, nie są one tematem artykułu, wspomnę tylko o kwestiach najbardziej zasadniczych. — Możemy spierać się jeszcze o to, czy na wsi liczba zbędnych par rąk wynosi pięć, czy siedem milionów, ale zdajemy sobie sprawę, że s y t u a c j a l u d n o ś c i o w a m u s i s t a n o w i ć p u n k t w y j ś c i o w y d l a k a ż d e g o p o l s k i e g o p r o g r a m u g o s p o d a r c z e g o i że nie rozwiąże się jej inaczej, niż przez wielki proces uprzemysłowienia kraju i wzmożenia w ten sposób urbanizacji. Odciążając wieś, rozwój przemysłu pozwoli na skuteczniejszą pracę nad poprawą jej struktury, nada istotny sens reformie rolnej, stworzy z czasem podstawę dla nieżyciowej, niestety, jeszcze dziś zasady niepodzielności gospodarstw poniżej pewnego minimum.

Wiemy, że nadmiar pracy i brak kapitałów, najbardziej charakterystyczna dysproporcja polskiej gospodarki, wyznacza drogę w tym samym kierunku. Procesy kapitalizacyjne, których tempo decydować będzie w znacznej mierze o szybkości naszego rozwoju, będą mogły się wzmagać tylko wtedy, gdy przechodzić będziemy od gospodarki ekstensywnej do form intensywnych. Jedynie wykorzystując pracę, uszlachetniając i przerabiając surowce na wyroby przemysłowe, możemy zwiększyć nasz dochód społeczny, jeden z najniższych w Europie. Powszechną własnością stała się już dziś świadomość naszej zależności gospodarczej i naszego ubóstwa, wynikającego z jednostronnego rolniczego charakteru kraju i stosunkowego przeludnienia, lub teza, że wielki wewnętrzny rynek miejski zapewni opłacalność rolnictwu.

Obracaliśmy się w dziedzinie pojęć — przejdźmy na grunt faktów i stwierdźmy odrazu jak trudne musiało być w tym okresie przetasowywania wartości realizowanie przebudowy gospodarczej państwa, ile posunięć wypływało z nakazów chwili i z najbardziej bezspornych doraźnych konstatacji, ile opierało się na intuicji, a ile pochodziło z głębokiej świadomości celów. Dziś możemy uszeregować je według ich sensu gospodarczego, nie bacząc na chronologię.

Otrząśnięcie się ze szkód poczynionych przez wojnę, uruchomienie zatrzymanych i zdemontowanych fabryk, naprawa dróg, uruchomienie normalnej komunikacji kolejowej, zorganizowanie aparatu handlowego, przede wszystkim zaś odbudowa zgliszcz i ruin, oto prace wstępne, które można by nazwać wyrównaniem przedpola. Dopiero po tym mogła się rozpocząć właściwa przebudowa struktury gospodarczej kraju i pierwszy jej punkt — wiązanie rozdartych ziem polskich w jedną całość. Znów szereg inwestycji przede wszystkim komunikacyjnych, kolejowe połączenia Śląska z Morzem, Pomorza i Wielkopolski z dzielnicami środkowymi, nowe drogi bite. Przestawienie kierunków handlu wewnętrznego, który przekroczył granice zaborów, przystosowywanie się rzemiosła i przemysłu do polskich surowców, polskich majstrów i techników, wprowadzenie jednolitego ustawodawstwa gospodarczego, wspólnej reprezentacji itd. itd.

To dopiero początek pobieżnie naszkicowany. Nie znalazły się w nim ani prace nad rozwinięciem produkcji istniejących przemysłów, ani wysiłki włożone w poprawę ustroju rolnego, nie zmieściły się nawet dzieła największe — Gdynia, Centralny Okręg Przemysłowy. Czy ma sens w krótkim artykule taka enumeracja, choćby uzupełniona szeregami cyfr? Chyba nie. Spróbujmy natomiast uchwycić nici przewodnie!

Staramy się wciągnąć w procesy wytwórcze masy bezrobotnych zamieszkujących wsie i miasta i wzmóc w ten sposób

nasz potencjał produkcyjny; różniczkujemy nasz handel zagraniczny — ważny element samodzielności gospodarczej; — uzupełniamy naszą strukturę przemysłową, tymczasem przede wszystkim pod kątem potrzeb wojennych; wybijamy sobie konsekwentnie okno na świat, rozbudowując Gdynię i własną flotę handlową. Dążymy do zatarcia nienormalności ekonomicznych, otrzymanych w spadku po zaborcach, którzy z jednej strony starali się wcielić posiadane obszary w obręb swoich systemów gospodarczych, z drugiej traktując je jako pola przyszłych bitew, więcej powodowali się wskazaniami strategicznymi swych sztabów, niż potrzebami miejscowej ludności. Zestrajamy obce sobie układy — pragniemy nadać całości wspólny sens gospodarczy...

Zestawienie to może dziś już wielu razić swą banalnością — nie szło mi jednak ani o świeżość wyrażeń, ani o stworzenie jakiejś zamkniętej całości. Chciałem jedynie, w połączeniu z poprzednimi rozważaniami, wskazać, jak wiele szeregów myślowych, niedawno jeszcze spornych, stało się dziś powszechną własnością. Ta świadomość niedomagań i świadomość dróg, które prowadzą do lepszej, pełniejszej struktury gospodarczej Polski, wyraźnie zarysowanej i dla wszystkich prawie niespornej, stanowi bodajże największą zdobycz pierwszego dwudziestolecia. Nie jest to bowiem nic innego, jak w pełnym tego słowa znaczeniu państwowy program gospodarczy o charakterze strukturalnym, hierarchizujący zarówno współczesne wartości, jak też układający kolejność etapów pracy. Brak mu jeszcze szczegółowych rozpracowań, wiele ogniw jest ledwo zaznaczonych. Wynika to często z charakterystycznej u nas obawy przestrzeni, przyzwyczajenia do sięgania nie dalej niż na koniec wyciągniętej dłoni, ale jako całość wypływa z geopolitycznych warunków Polski i z jej najistotniejszej treści społeczno - gospodarczej.

Nie wszystkim się on podoba, będzie miał zawsze przeciwników, kształtujących swe poglądy w oparciu o zamknięte doktryny, lub też zaniepokojonych o swe indywidualne interesy. Znamienne jest jednak, że na bezpośrednie opory nie napotkał prawie wcale. Nie stworzono żadnej koncepcji przeciwstawnej, opartej na równie szerokiej podstawie. Tak popularne przed niewielu jeszcze laty dyskusje na temat „co", zamieniły się na rozważania „jak". Jest to postęp rzeczywisty.

Drugie pozytywne osiągnięcie, związane bezpośrednio z pierwszym, stanowi wprowadzenie w nasze stosunki gospodarcze elementów woli i planu. W krajach bogatych — z punktu widzenia ich potrzeb ekonomicznych — polityka gospodarcza może ograniczać się do przygotowywania warunków dla organicznego i samorzutnego rozwoju. U nas musi wkraczać w głąb procesów, kierować nimi i bezpośrednio tworzyć. Powiedzmy sobie szczerze, że w tym kierunku zrobiliśmy dopiero parę nieśmiałych kroków — zbyt niedalekie są lata, kiedy ex officio głoszone prawdy będące apoteozą bezruchu, dostosowywania się do warunków w jakich się znaleźliśmy. — Na szczęście jest to droga, z której, raz wkroczywszy, nie można zejść. Myślenie kategoriami planu w konsekwencji musi doprowadzić do takiegoż rządzenia — gospodarki planowej, jedynej która potrafi w całej pełni wykorzystać nadmiar rąk do pracy i przyśpieszyć procesy kapitalizacyjne.

*

Nie sporządzałem bilansu, nie odnotowywałem plusów i minusów. Starałem się dość jednostronnie o wydobycie zasadniczych tendencji ubiegłego dwudziestolecia. Są one pozytywne, realizacja ich postępuje. Rozszerzeniem tego sformułowania będzie dodatnia ocena kierunku rozwoju naszego gospodarstwa w tym okresie. Inne zupełnie zagadnienie natomiast stanowi znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy zrobiono wszystko, aby ten rozwój był jaknajszybszy, czy procent pomyłek i zaniedbań nie przekracza granicy dopuszczalnej. Wydaje się, że tu jakakolwiek generalna odpowiedź byłaby niemożliwa.

Prawdy Narodu Polskiego

W dniu 7 listopada, na uroczystości inauguracji roku akademickiego w Uniwersytecie im. Józefa Piłsudskiego promocją doktorską honoris causa Marszałka Śmigłego-Rydza oraz min. Józefa Becka — Pan Marszałek Śmigły - Rydz wygłosił głębokie i piękne przemówienie, które zakończył przedstawieniem warunków naszej teraźniejszości na podstawie analizy przeszłości. Słowa te, dotyczące podstawowych prawd naszej egzystencji państwowej i narodowej, powinny być należycie docenione i zapamiętane przez wszystkie koła społeczeństwa. Oto one:

„Badając przeszłość Narodu przychodzi się do przekonania, że najistotniejszy ***wpływ na swój los wywiera sam Naród****, a zależnie od swoich wad i zalet, od swych cnót obywatelskich, od mądrości urządzenia swego życia, oraz zorganizowania go zgodnie z epoką, w której żyje. Mogą zachodzić okoliczności ułatwiające lub utrudniające, mogą zjawić się przyjaciele lub wrogowie, ale ostatecznie zawsze sam Naród jest kowalem własnej doli. W tym ścieraniu się interesów, ideologii, rozmaitych mentalności i temperamentów, jakie stanowią życie ludzkości, nie wolno liczyć na wyjątkowe prawa, czy przywileje, nie wolno liczyć na możliwość oderwania się i izolowania od tych wielkich prądów, które poruszają i wstrząsają światem. Nie wolno liczyć na bezkarność popełnianych błędów. Jeśli życie ludzkości nazwiemy walką — a dotychczas nie mamy prawa symbolizować go gałązką oliwną, to na pewno w tej walce silny znajduje przyjaciół i sprzymierzeńców. W walce tej słaby przyciąga ku sobie silnego, ale nigdy w roli przyjaciela czy sprzymierzeńca.*

Wie o tym dobrze ze swej przeszłości nasz naród, na którym wypełniła się niemiłosiernie groźna przepowiednia: „Wy, coście obce narody rządzili, będziecie ku pośmiewisku i urąganiu nieprzyjaciołom swoim".

Ale skąd ta ponura przepowiednia, to groźne widmo przeszłości dziś właśnie?

To jest owo gorzkie lekarstwo, które wstrząsa, ale dobrze robi.

Bo właśnie dziś stać nas na to, aby sobie powiedzieć, że przyszłość nasza od nas zależy, bo właśnie dziś, gdy jesteśmy w pełni poczucia swej godności i zaufania we własne siły i we własne decyzje, właśnie dzisiaj możemy spojrzeć trzeźwo w oczy rzeczywistości i powiedzieć sobie: w życiu ludzkości nie ma takich zaciszy, w ***czasie których można by spokojnie*** *i bezpiecznie wić sobie gniazdo cichego szczęścia, nie ma tych zaciszy, w czasie których naród mógłby sobie powiedzieć: dość już się naharowałem, dość już tej własnej służby na posterunku, dość już tego wysiłku.*

Naród zdolny do wypełnienia swej misji dziejowej, wielkością swego wysiłku i jego długotrwałością mierzy swe siły żywotne. W tym wysiłku w sposób najgodniejszy się wyżywa. Taki naród wie, że z posterunku nigdy się nie schodzi, że może być tylko mowa o luzowaniu na tym posterunku, luzowaniu jednego pokolenia przez pokolenie następne".

Granica szczerej przyjaźni

Decyzje o znaczeniu historycznym następują szybko po sobie. Ostatnie tygodnie przyniosły nam ustalenie granicy państwowej na odcinku polsko-słowackim.

Rozstrzygnięcie to nie przez wszystkich w Polsce przyjęte będzie z pełną radością i zadowoleniem. Dla przedstawicieli polskiej ludności góralskiej, dla tych, którzy pracę swego życia związali ze sprawą polskich terytoriów Spisza i Orawy — umowa graniczna z dnia 1 listopada r. b. będzie poważnym rozczarowaniem i przeżyciem bolesnym. W zestawieniu z tendencjami i oczekiwaniami, którym — między innymi — dawał wyraz zamieszczony w poprzednim numerze naszego pisma artykuł jednego z przedstawicieli polskiej ludności Spisza— rozstrzygnięcie sprawy granicy polsko-słowackiej poszło po linii daleko idącej rezygnacji polskiej z naszych postulatów terytorialnych i ludnościowych. Z szeregu wiosek o przewadze lub znacznej liczbie ludności polskiej na Spiszu i Orawie otrzymaliśmy jedynie dwie wioski podtatrzańskie — Jaworzynę i Podspady — pozostawiając nawet Zdziar po słowackiej stronie.

To jest jedna strona obrazu. Lecz jest i druga. Ofiary uczynione przez Polskę są bolesne dla wielu, nie wywołują jed-

nak nigdzie, nawet u najbardziej, najgłębiej zainteresowanych, szemrania i protestów. Decydującym momentem jest tu i będzie powszechny, szczery i głęboki podkład żywej przyjaźni i życzliwości, jaki panuje w Polsce w stosunku do narodu i państwa Słowackiego. Oceniając ze spokojem daleko idące ograniczenie naszych postulatów terytorialnych i ludnościowych na Spiszu i Orawie, czynimy to z głębokim przekonaniem, że jest to ofiara na rzecz bratniego narodu, z którym chcemy współżyć i współpracować jak najbliżej i jak najprzyjaźniej, że jest to równocześnie ofiara na rzecz tej przyjaźni i współpracy.

Wychodząc z tych założeń, z pełnym zadowoleniem i docenieniem musimy przyjąć pod uwagę fakt, że i po drugiej stronie zostały dane dowody wysokiej i wartościowej dla przyszłych stosunków dobrej woli. Korektury graniczne, uzyskane przez Polskę, są terytorialnie niewielkie, mają jednak bardzo istotne znaczenie rzeczowe i polityczne. Usuwają z zakresu wzajemnych stosunków granicznych, w drodze pokojowego i przyjaznego porozumienia, punkty najbardziej drażliwe, uderzające nienormalnością i nienaturalnością. Dotyczy to wszystkich dokonanych korektur, najpoważniejsze znaczenie ma na odcinku Tatr. Znika tutaj rażący absurd dotychczasowej granicy, według której drobnemu górskiemu potokowi, Białce, przypadała rola zapory, odcinającej nas od położonego bezpośrednio poza tą zaporą łańcucha najwyższych gór całego naszego państwowego i narodowego obszaru. Powstaje granica nowa, głęboko i wielostronnie na tym odcinku uzasadniona, najskuteczniej dzieląca, lecz równocześnie i zespalająca najmocniej.

Granica ta daje Państwu i Narodowi Polskiemu skarb ogromnego znaczenia, aczkolwiek leżący poza sferą ekonomicznych a nawet i politycznych wartości: podwaja i wzbogaca niezmiernie dotychczasowy nasz obszar Tatr Wysokich.

Aby zdać sprawę ze znaczenia uzyskanego tu terytorium, wystarczy przypomnieć, że dwie najcenniejsze dotychczas nasze doliny górskie — Dolina Roztoki wraz z Pięciu Stawami oraz Dolina Morskiego Oka — są właściwie tylko bocznymi odnogami jednego z najcenniejszych niewątpliwie skarbów Tatr: Doliny Białej Wody, która obecnie w całości znalazła się w granicach Polski, podobnie jak i największy, najpierwotniejszy rezerwat przyrody górskiej — Dolina Jaworowa.

*

Na marginesie nasuwa się, niestety, jeszcze jedna uwaga. W jednym z obrazków dramatycznych Norwida arcykapłan Jowisza i senator rzymski, Cajus Veletrius, marzy w widzeniu sennym o uzyskaniu siły duchowej, jaką widzi u chrześcijan, by — uzyskawszy — mógł ją tym łatwiej zniweczyć.

Motorem chęci posiadania dla zniweczenia jest w danym wypadku nienawiść. Lecz zniweczyć można i przez źle pojętą miłość. Skarb uzyskany przez nas w Tatrach jest skarbem, którego wartość realna i idealna leży w sferze bogactw nie cywilizacji, lecz przyrody. Tymczasem gorączka cywilizacyjna w odniesieniu do tego rodzaju bogactw jest w Polsce dzisiejszej dziwnie silna i samowolna. Dla doraźnego zadowolenia poprawiania przyrody można jednak niezmiernie łatwo zniszczyć to, co powinno być dziedzictwem pokoleń. I o tym zapominać nam nie wolno, jeśli chcemy być naprawdę uczciwymi i troskliwymi strażnikami skarbu, którego posiadaczami staliśmy się w wyniku ostatnio dokonanych korektur granicznych.

Po wyborach

Jak przewidywaliśmy, wynik wyborów sejmowych stał się jaskrawą mnifestacją klęski wybranej przez opozycję metody biernego czy czynnego negatywizmu, każącego społeczeństwu liczyć i oczekiwać na zjawisko ujemne z punktu widzenia naszej siły i roli państwowej.

Można tak czy inaczej pomniejszać znaczenie wysokiej stosunkowo liczby głosujących, można sprzeczać się o to, czy w świetle wyników wyborczych siły opozycji w Polsce mogą być oceniane na 10, czy na 20% społeczeństwa. Niemniej faktem jest, że większość — i to poważna — społeczeństwa nie chce być posłuszna nakazom, płynącym z negatywnej postawy dawnych stronnictw politycznych w stosunku do przemian, jakie zaszły w Polsce po roku 1926. Gdyby szukać wytłumaczenia tego faktu, to jest ono dość proste. Obok niezaprzeczonego i stale wzrastającego znaczenia autorytetu czynników państwowych, jak również obok poważnego w ostatnim okresie wzrostu sił organizacyjnych Obozu Zjednoczenia Narodowego — występuje jeszcze jeden moment: społeczeństwo nie chce uczestniczyć w grze, której istotnym i ważkim współczynnikiem jest spekulacja na wewnętrzne, a zatem i zewnętrzne, osłabienie Państwa.

Przed wyborami, jest to tajemnicą publiczną, były robione poważne wysiłki, celem nakłonienia stronnictw opozycyjnych do porzucenia taktyki bezpłodnego i bezcelowego negatywizmu. Przywódcy stronnictw okazali tu wiele uporu i wytrwania w złej sprawie. W uporze tym przeoczono jedną zupełnie zasadniczą prawdę. Jeżeli podejmowano próby nakłonienia opozycji do zerwania z taktyką bojkotu wyborów, to próby te nie miały na oku interesów Obozu Zjednoczenia Narodowego, ani wygody takiego czy innego systemu rządów w Polsce, lecz realny i rzeczywisty interes istotnej siły Państwa. Zdanie to nie jest frazesem. Z punktu widzenia interesów grupowych Obozu Zjednoczenia Narodowego, jak również z punktu widzenia łatwości i swobody rządzenia w Polsce, stan dotychczasowy jest maksymalnie wygodny. Dla rozwoju Obozu nie ma lepszej pożywki, niżeli ***metoda tego rodzaju pozostawia****nia mu placu przez stronnictwa opozycyjne, jaką zademonstrowano w okresie wyborów. Rząd może rządzić w Polsce— szczególnie w oparciu o nowe izby — bez zwracania uwagi na zadowolenie czy niezadowolenie stronnictw. Jedynie z punktu widzenia potrzeby istotnego wciągnięcia możliwie największej części sił społeczeństwa polskiego do pozytywnej służby dla Państwa i Narodu — było* ***pożądane, by ośrodki dogmatycznego ne****gatywizmu zostały rozładowane przez* ***czynną postawą i polityczną walkę przy*** *wyborach.*

Tak się nie stało. Ośrodki te poniosły poważną klęskę. Dziś łudzą się, że będą mogły odegrać się przy wyborach samorządowych.

Jest to złudzenie podwójnie zawodne. Nie wierzymy w poważny sukces opozycji i w tych wyborach. Przede wszystkim zaś żaden wynik wyborów samorządowych nie może zmienić faktu, że nie rady gminne, miejskie, czy powiatowe, lecz parlament jest politycznym przedstawicielstwem Narodu i źródłem ustawodawczych decyzji Państwa. Metoda uchylania się od walki politycznej przy wyborach do izb parlamentarnych, przenoszenie natomiast tej walki na teren samorządów, jest metodą z gruntu fałszywą i niezdrową. Metoda ta, chociażby dała prowizoryczny sukces w tym czy innym wypadku, nie może dać dobrych rezultatów ani z punktu widzenia interesów Państwa, ani z punktu widzenia interesów samorządu, ani wreszcie z punktu widzenia czynników partyjno - politycznych, które siłę swą chcą oprzeć na zupełnie fałszywych i niezdrowych przesłankach. To też rezultat wyborów z punktu widzenia oceny ich skutków dla stronnictw opozycyjnych zarysowuje się jasno. Niezależnie od takiej czy innej sofistyki jest to coś więcej, aniżeli porażka. Jest to klęska, z której podźwignięcie się będzie niezmiernie trudne, zwłaszcza jeśli zasadniczym hasłem przyszłości pozostanie tak zawodne i nieszczere hasło, jakim jest miraż rzekomej szczęśliwości, związanej z powrotem do stosunków i obyczajów z przed maja roku 1926.

*

Dla stronnictw opozycyjnych wynik wyborów jest klęską, czym jest dla Obozu Zjednoczenia Narodowego?

Z punktu widzenia organizacyjnego jest poważnym sukcesem na drodze wzrostu realnej siły Obozu. Z punktu widzenia politycznego jest zwycięstwem, dającym w ręce Obozu wielkie możliwości i wielką odpowiedzialność.

Nie chcemy tutaj zajmować się przepowiedniami przyszłości. Stwierdzamy fakt. ***Klucz przyszłości polskiej w wielkiej mierze znalazł się dzisiaj w rękach Obozu Zjednoczenia Narodowego.***

Tadeusz Katelbach

Opozycja twórcza i anarchizm opozycyjny

Sejm, który odszedł, wybierany był w zupełnie szczególnych warunkach. Przychodził w okresie, w którym świeże było jeszcze wspomnienie ciosu, jaki dotknął cały naród. Śmierć Wielkiego Marszałka była przecież wydarzeniem epokowym. Kończyła się „epoka Polski Piłsudskiego", epoka wielkiej indywidualności, wokół której ogniskowało się życie odrodzonego narodu i państwa, jednostki, która na bieg tego życia miała wpływ przemożny lub wręcz decydujący.

Nic tedy dziwnego, że śmierć Józefa Piłsudskiego musiała wywołać w całym społeczeństwie okres wewnętrznych perturbacji. Podkreślam słowa „w całym społeczeństwa", tzn. nie tylko w obozie wiernych żołnierzy Marszałka, lecz i w tej części, która do obozu Józefa Piłsudskiego nie należała, czyli w obozie tzw. opozycji. Uczucia, jakie po śmierci Marszałka zapanowały po obu stronach barykady były, oczywiście, zupełnie odmienne.

W obozie naszym zapanował nastrój żałobny oraz świadomość, iż rozbieżności, jakie w nim były, wystąpią na światło dzienne. Żaden z samodzielnie myślących piłsudczyków nie miał wątpliwości, iż stan rzeczy, jaki istniał w obozie za życia Marszałka, nie da się utrzymać. Powołany do władzy po maju 1926 r. obóz ten bowiem zaczął nasiąkać wpływami różnych czterpastych i dalszych brygad, które z podstawą ideową ruchu legionowo-peowiackiego nic wspólnego nie miały. Do ostatnich wyborów sejmowych szedł ten obóz jeszcze w dawnym składzie, w dawnym komplecie, tworząc pozorną całość. Lecz całość ta, pełna wewnętrznych przeciwieństw, nie była już poddana woli Józefa Piłsudskiego. Nic więc dziwnego, że w ciągu trzech lat, dzielących nas od ostatniego aktu wyborczego, w obozie Józefa Piłsudskiego musiały zajść zmiany poważne, że one jeszcze dziś zachodzą. *Najistotniejszą cechą tych zmian jest to*, że zdrowy trzon obozu, który został nienaruszony, stanął na stanowisku, że — jak kiedyś pierwsza brygada stała się ośrodkiem całego ruchu niepodległościowego, — teraz piłsudczycy winni się stać ośrodkiem *myśli konsolidacyjnej jak najszerszych warstw społecznych, ośrodkiem procesu zjednoczenia Polaków w nowej, oderwanej od wzorów przeszłości, organizacji politycznej narodu.*

Chwila powstania Obozu Zjednoczenia Narodowego była jasnym postawieniem zagadnienia w tej właśnie płaszczyźnie. Żywe siły obozu, skupione wokół osoby Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego-Rydza, postawiły sobie zadanie wypracowania *własnej, polskiej koncepcji ustrojowej*, pozbawionej obcych naleciałości, obcych doktryn, którymi rozbrzmiewa świat powojenny. A cechą tej naszej, polskiej koncepcji, liczącej się zarówno z naszym położeniem geopolitycznym, jak z realnym układem sił społecznych w Polsce, *musi być synteza dwóch elementów — jednego, który nazywam odgórnym i drugiego, który nazywam oddolnym.* Przed dwoma laty, na jednym z zebrań mówiłem: „Nie możemy być rządzeni z góry policyjnie lub po dyktatorsku, bo taki system rządów opóźnia palący proces wychowawczo-narodowy uobywatelnienia mas, oddala masę społeczną od państwa. Nieoczekiwany kryzys „góry" w takim systemie mógłby grozić państwu nieobliczalnymi konsekwencjami. Nie możemy być również rządzeni z dołu, według zasad parlamentarnego liberalizmu, bo to czyniłoby nas jako państwo słabymi wobec potężnych sąsiadów, kierowanych jednolitą, sprawną wolą". „Byłyby więc dwa centra siły politycznej" — mówiłem wtedy — „odgórne (prezydent i rząd) i oddolne, powstałe ze zorganizowanej zbiorowości (Obóz), które koordynując stale swe wysiłki, zapewniałyby planowy, normalny bieg spraw państwowych".

Z troski o przyszłość narodu i państwa, z poczucia realizmu, zrodziła się ta właśnie, a nie inna koncepcja przyszłej organizacji politycznej narodu. Lecz czy została zrozumiana po drugiej, opozycyjnej stronie barykady? Pytam się, czy po tamtej stronie podjęto kiedy naprawdę rzeczową dyskusję nad odpowiadającą interesom państwa i narodu koncepcją ustrojową, polityczną lub społeczną? Czy szczere otwarcie ramion w imię zwarcia wewnętrznego spotkało się z równie szczerym oddźwiękiem po tamtej stronie próchniejącej zresztą od lat barykady?

Ośmielam się twierdzić, że nie! Od śmierci bowiem Marszałka Piłsudskiego opozycja uwierzyła w to, że zbliża się dzień, kiedy ona obejmie władzę! *Tak zwana opozycja, zakłamawszy się w swej negacji do wszystkiego, co się w Polsce dzieje, zatraciła poczucie dziejowej odpowiedzialności za przyszłość narodu i państwa.* To jedno. A drugie to fakt, że nie umiała pozbyć się bagażu często już bardzo odległej przeszłości, sporów dawno przebrzmiałych i doktryn, które z dzisiejszą rzeczywistością polską nie mają nic wspólnego. Stąd w całym tym polskim kotle opozycyjnym wylęgły się pierwiastki anarchistyczne, szlachecko - warcholskie, które z walki z rządem, a często, niestety, ze świadomej czy nieświadomej walki z państwem, uczyniły zasadę swego działania. Pierwiastki te wystąpiły w całej jaskrawości w chwili, gdy aktem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej rozwiązany został ostatni Sejm i rozpisane zostały nowe wybory.

Prezydent Rzeczypospolitej nowemu Sejmowi wyznaczył jako zadanie główne — reformę obowiązującej ordynacji wyborczej. Tego rodzaju postawienie kwestii musiało się spotkać z uznaniem wszystkich. Szeregowi stronnictw opozycyjnych, jak jeden mąż stanęliby do urn wyborczych, aby wprowadzić do Sejmu ludzi, którzy podejmą się dzieła zreformowania niewątpliwie wadliwie skonstruowanej ordynacji wyborczej. Tak zwani „wodzowie" zawahali się jednak. Zdawało się chwilami, że zrozumieją, że ustosunkują się pozytywnie do wezwania Prezydenta, powołującego nowy Sejm dla spełnienia postulatu, który przecież w ciągu minionych lat był jednym z czołowych postulatów opozycji. Tak się jednak nie stało. *Zwyciężył polski anarchizm opozycyjny, staroszlachecka prywata, ciasnota i zacietrzewienie partyjne, które nic poza końcem własnego nosa, nie widzi.*

Polska Partia Socjalistyczna zastygła, skamieniała w hasłach i doktrynach, które przestały mieć tę żywą treść, jaką kiedyś miały. Polska Partia Socjalistyczna miała w dziejach swych niezatartą kartę walki o przyszłość nie klasy, lecz o niepodległość całego narodu. Lecz w Polsce niepodległej, najniepotrzebniej w świecie, postanowiła odgrywać rolę filii międzynarodówki socjalistycznej. *A wszelka „międzynarodówka" była i jest dotąd fikcją.* Socjaliści niemieccy byli w gruncie rzeczy wiernymi synami pruskiego etatyzmu. Ich metod gnębienia robotnika polskiego na Śląsku Opolskim nie powstydziliby się hakatyści! Nasza Polska Partia Socjalistyczna zakochała się do nieprzytomności w pryncypiach, doktrynach, fikcjach, które wywodzą się z rewolucji francuskiej, lecz dziś myszką trącą. *Przeoczyła, podobnie zresztą, jak socjaliści w innych krajach, ten drobny fakt, że stary, zgrzybiały socjalizm stracił monopol na opiekowanie się robotnikiem. Robotnik polski stał się pełnoprawnym obywatelem wolnego państwa, chce być żywym i czynnym współtwórcą dziejów własnego narodu. Chce się organizować zawodowo, lecz politycznie nie chce być skrępowany partyjnymi więzami.* Hasło zjednoczenia szerokich mas narodu jest wśród robotników tak samo popularne, jak w inteligencji, czy w masie włościań-

skiej. Dzisiejsi wodzowie socjalistyczni zdają sobie z tego wszystkiego dobrze sprawę. Lecz wyrośli w innej epoce, tkwią w niej, trzymają się międzynarodowych fikcji i doktryn, które są w nich silniejsze od świadomości, że zrodził się świat inny, w którym robotnik nie chce być pariasem i wiecznie pogardzanym proletariuszem, lecz takim samym obywatelem, jak inni. I choć grunt im się spod nóg wymyka, *tkwią na okopach konserwatywnej myśli socjalistycznej*, pogodzonej dziś zupełnie w tzw. demokracjach z... liberalizmem i kapitalizmem. Doktryneryzm zmusza ich do anarchizowania nastrojów wśród podległych im jeszcze mas, do odsuwania szeregów obywateli od czynnej, twórczej współpracy państwowej.

Stronnictwo Narodowe w dzisiejszym stanie rzeczy jest dziecięciem przedziwnie niedobranego małżeństwa: zgrzybiałej staruszki endecji z jurnym młodzianem. Endecja była już w podeszłym wieku, gdy znalazła się w wolnym państwie. Dmowski przez całe swe życie nie wyszedł poza kalkulację polityczną i zimny rachunek. Logizował, obliczał. Rzeczywista niepodległość Polski w pewnym momencie wypadła nawet z tego rachunku. Toteż, gdy się znalazł w wolnym państwie polskim, nie umiał w nim znaleźć miejsca ani dla siebie, ani dla swego ruchu. Tkwił w negacji do rzeczywistości polskiej. Nie umiał się z nią pogodzić. Było coś niezwykle sztucznego w fakcie, że on, człowiek, który pisał, uczył, liczył, lecz nigdy nie był człowiekiem czynu, stanął na czele Obozu Wielkiej Polski. Jego niezaprzeczony rodowód nacjonalistyczny pomagał mu w zdobyciu licznych zastępów młodzieży czującej narodowo, lecz ten rodowód nie mógł przypiąć skrzydeł ruchowi, u którego podstaw była nie radość i tęsknota do twórczości, lecz negacja własnej, polskiej rzeczywistości. Toteż zdrowsze elementy młodzieży instynktownie odrywały się od środowiska Dmowskiego. Reszta jednak, która została, w lwiej części weszła na niebezpieczną ścieżkę tępego *nacjonalizmu anarchicznego*, który w swym zaślepieniu rzuca hasła „rewolucji narodowej", który, nie bacząc na naszych sąsiadów, chciałby jednych Polaków wieść „po hiszpańsku" do walki przeciw drugim, który walkę tę prowokuje.

A jak wygląda *Stronnictwo Ludowe?* Jest to, jeśli chodzi zarówno o dół, jak o górę, zlepek różnych tendencji społecznych i politycznych, który trzyma razem tylko jedno „szlachetne" uczucie: uczucie opozycji do tego, co się dzieje w Polsce. *Wewnętrzna nieszczerość* rozsadza to stronnictwo. I to stronnictwo, podobnie jak oba poprzednie, czuje, że usuwa mu się grunt spod nóg, że już na wsi polskiej przychodzą do głosu nowe, młode generacje, które inaczej patrzą na swą przyszłą rolę w państwie. Te nowe generacje chcą być czynnymi współtwórcami polskiej rzeczywistości, *chcą mieć w państwie głos, jak przystało na naród, którego znakomita większość siedzi na roli.* Tych generacji nie obchodzi Witos. I one chcą przekształcenia struktury rolnej naszego kraju, lecz państwo polskie uważają już za swą własność i chcą tą własnością rządzić. Zrośnięci są z jego radościami i troskami. Akcje anarchizujące, podejmowane dla celów partyjnych przy akompaniamencie sztucznej demagogii klasowej w rodzaju krwawych strajków, nie znajdą w tych młodych generacjach żadnego posłuchu. *Stronnictwo Ludowe cierpi na uwiąd starczy.* Kurczą się szeregi jego młodych zwolenników. Ma jednak jeszcze na tyle siły, żeby rewoltować nastroje, anarchizować, bruździć, rzucać hasła antypaństwowych bojkotów.

Tak wyglądają filary naszej opozycji, opozycji w mniejszym lub większym stopniu skazanej na likwidację, miotającej się przed tą likwidacją w anarchistycznych drgawkach. Ta opozycja jest tak przesiąknięta w większości duchem negacji, że jest niezdolna do podporządkowania tej negacji hasłom nadrzędnym, choćby wypływały one od jednostek, czy grup, w których czystość i szczerość intencji nie wolno jest wątpić. Czy w tych warunkach może kogoś dziwić, iż na wezwanie Prezydenta Państwa opozycja odpowiedziała negatywnie? Czyż może kogoś dziwić, że nie zdobywa się nawet dziś, w chwili niewątpliwych zwycięstw polskich na arenie międzynarodowej, na słowo obiektywnego uznania? Ta opozycja od śmierci Wielkiego Marszałka łudzi własne szeregi nadzieją, że czas na nią pracuje i że poza nią nikt w Polsce nie jest zdolny do rządzenia państwem. Ogłaszając jawnie lub skrycie bojkot wyborów do Sejmu łudzi się dalej, że rezultat wyborów samorządowych, w którym łaskawie udział weźmie, stanie się jej triumfem i zwycięstwem.

Jest to złudzenie. Przełom majowy 1926 roku stał się punktem zwrotnym naszych dziejów wewnętrznych. Prostą konsekwencją tego przełomu jest próba zorganizowania sił społecznych w Polsce na innych zasadach, próba, która musi być dokonana. Nie masz bowiem w Polsce powrotu do rządów parlamentarnych według wzorów sprzed 1926 roku! Nie masz w Polsce miejsca na parcelowanie naszego życia zbiorowego na grupy i grupki partyjne. Nie masz miejsca na luksus rozproszkowania sił, na który nie mogły pozwolić sobie Niemcy czy Włochy, mała Litwa, Estonia, Łotwa, wtedy, gdy trzeba iść w kierunku koncentracji wszystkich sił polskich.

Józef Piłsudski dążył od początku naszego odrodzenia państwowego do tej koncentracji, chciał — według Jego własnych słów — zgody i jedności. I mówił: „Podstawą takiej zgody może być tylko praca, nie żądająca od nikogo wyrzeczenia się swej indywidualności, wyrzeczenia się swoich myśli. Rzetelna zgoda i jedność oparta być może jedynie na współpracy".

Przy każdej okazji należy przypominać te słowa. Jeśli bowiem powtarzamy za Wielkim Marszałkiem: chcemy zgody i jedności, to nie chcemy równocześnie, aby ktoś wyrzekał się swych myśli indywidualnych, chcemy, aby zachowując je stanął do realnej współpracy. Lecz tak rzetelnie *i szczerze podchodząc do wszystkich*, mówimy równocześnie, że jest szereg warunków, od których nie odstąpimy, deklarując gotowość współpracy z innymi. Od przyjęcia tych warunków zależeć będzie los opozycji i jej oblicze. Jeśli je przyjmie, będzie *miała szanse wyleczenia się ze złudzeń*, w których żyje, a przede wszystkim przekształci się wewnętrznie. *Z czynnika anarchizującej, bezpłodnej negacji, który często zapędza się na manowce antypaństwowe, stanie się czynnikiem opozycyjnym, lecz twórczym, współdziałającym w wielkim procesie przebudowy naszego wnętrza na zupełnie nowych zasadach.*

Jakież są te warunki?

Marszałek Śmigły-Rydz mówił w 1936 roku: „Spójrzcie na naszą wschodnią i zachodnią granicę i przeprowadźcie sobie krótkie porównanie między tym, co jest u nas, a co za zachodnią i wschodnią granicą. Chcę w tym porównaniu tylko na jeden moment zwrócić uwagę, na drogę, na której możemy na pewno dorównać naszym sąsiadom. Jest to sprawa zorganizowania kierowanej woli ludzkiej. Porównajmy, jak ta sprawa u nas wygląda i jak wygląda u naszych sąsiadów. Koledzy — mówił Marszałek — porównanie nie dobrze nam smakuje. Ono ma bolesną gorycz".

Otóż tak. Pierwszym warunkiem porozumienia jest uznanie zasady, że sytuacja zewnętrzna, cały rozwój sytuacji międzynarodowej i gospodarczo-społecznej wymaga i wymagać będzie od Polaków uświadomienia sobie, że *Naród i Państwo Polskie — to jedno i to samo*, że państwo jest tylko postacią tego Narodu niepodległego, że wynika stąd konieczność świadomego zespolenia wysiłków całego społeczeństwa i państwa w imię *nadrzędnego, bezwzględnego miernika postępowania, jakim jest dobro Narodu Polskiego*, ucieleśnione w interesie jego własnego państwa, że dalej *Polska musi być rządzona naczelną, jednolitą wolą kierowniczą*, wynikającą z poczucia dobra Narodu i jego państwa, a opartą o świadomość narodowo-państwową zespolonego społeczeństwa polskiego.

Drugi warunek porozumienia — to ustalenie wspólnego punktu widzenia na *zagadnienia ustrojowe*. Musimy się wspólnie zgodzić na pogląd, że *ustrój wielopartyjnego parlamentaryzmu*, którym rządzona była Polska do 1926 roku, był ustrojem fatalnym, dla Polski *klęskowym*. Społeczeństwo patrzało na państwo nieufnie. Naczelna wola państwowa bowiem rodziła się w drodze kompromisu pomiędzy interesami partii i grup społecznych. *Była ona wypadkową zderzania się interesów cząstkowych, grupowych, nie zaś wynikiem potrzeb nadrzędnej i wszechobejmującej całości, jaką jest naród, uosobiony we własnym państwie.*

Ustrój, w którym naczelna wola narodowo-państwowa była w ten sposób formowana, był z góry skazany *na słabość i bezpłodność*. Ten ustrój, w którym ta konieczna wola kierownicza znajdowała się w niewoli interesów grupowych, a wśród tych interesów

grupowych warstwy silne ekonomicznie narzucały państwu swą wolę ze szkodą warstw ekonomicznie słabych, a tym samym ze szkodą państwa, ten ustrój stawał się *zaprzeczeniem ustroju sprawiedliwości społecznej. Państwo do 1926 roku* oglądało się stale na to, co powie najdrobniejsza grupa partyjna i pogrążone stale w splocie sprzecznych dążeń było niezdolne do jakiejkolwiek śmielszej, zakrojonej na szeroką skalę działalności wewnętrznej, bądź zewnętrznej. *Ustrój wielopartyjnego parlamentaryzmu paraliżował wolę naczelną i musiałby doprowadzić do klęski państwa. Ustrój ten nie może być podstawą porozumienia Polaków, mających poczucie odpowiedzialności za państwo.* Prowadzi do anarchii. Józef Piłsudski musiał chwycić się w maju 1926 roku ostatecznego środka, aby powstrzymać proces klęskowy, który w ramach tego ustroju rozwijał się z przerażającą szybkością.

Polacy muszą się zgodzić między sobą i na to, że ustrój, który mamy stworzyć musi być *wyrazem poczucia samozachowawczego Narodu Polskiego, wyrazem zupełnie polskich, rodzimych pierwiastków.* Elementem podstawowym tego ustroju musi być silnie zorganizowany obóz. Zdaniem moim Obóz Zjednoczenia Narodowego jest *pierwszą, poważną próbą dobrowolnego zjednoczenia,* w ramach jednej, wspólnej organizacji, różnorodnych elementów społecznych, uznających bez zastrzeżeń istnienie w życiu polskim, *nadrzędnego, bezwzględnego miernika postępowania,* jakim jest dobro Narodu i Państwa. Organizacja ta winna się stać wielką *szkołą wychowania obywatelskiego* szerokich mas chłopskich, robotniczych i inteligenckich, wielką szkołą świadomego swych praw i obowiązków Polaka, wyrwanego z ciasnych podwórek partyjnych. Nie chodzi więc o *stworzenie zmechanizowanej organizacji politycznej, lecz chodzi o masową organizację świadomych Polaków,* którzy działając w imię owego miernika nadrzędnego, uznawaliby autorytet jednostek, jednostek, ucieleśniających ten miernik w organizacji Narodu i Państwa. Nasze położenie geopolityczne oraz konieczność ustawicznej czujności i aktywizm na froncie zewnętrznym narzuca *nam tego rodzaju konstrukcję.* Oparcie jej na najszerszych pracujących warstwach Narodu, jako na jedynie mocnej i twórczej podstawie, określać będzie *fizjonomię społeczną naszego Obozu.*

Tak pojęty obóz stanie się społeczno-politycznym uzupełnieniem i społeczno-polityczną podstawą jednolitej organizacji państwowej, jaką jest Rzeczpospolita Polska. *Stanie się istotnym członkiem tej organizacji* nie przez zakaz prawny w stosunku do istniejących partii, lecz w drodze zwycięstwa idei, którą uczciwie i rzetelnie reprezentuje.

Tego rodzaju sposób postawienia sprawy może nie odpowiadać opozycji, lecz jest zarówno szczery jak konieczny. Opozycja musi zrozumieć, że w tym credo, które nie jest ani faszystowskie ani hitlerowskie czy inne, tylko polskie, tkwią elementy, które stwarzają podstawę do uczciwej wymiany zdań i do lojalnej współpracy. Niech zrozumie, Obóz Zjednoczenia Narodowego chce tej współpracy nie gwoli przypodobania się komukolwiek, lecz dlatego, że chce „zwycięskiego bytowania Polski" i wypełnienia jej dziejowej roli wśród narodów, zamieszkujących polską oś pokoju, oś międzymorza bałtycko-czarnomorskiego, dzielącego dwa potężne i zawsze groźne światy.

Jeśli zrozumie to opozycja wówczas dopiero z opozycji negatywnej, wiecznie protestującej i anarchizującej, stanie się *opozycją twórczą* to znaczy opozycją, która krytykuje nie dla krytyki, która koryguje nie dla tego, żeby stroić się w płaszcz nieomylności, lecz czyni to w imię tego samego, nadrzędnego celu, jaki przyświeca przeciwnikowi: siły własnego państwa. *Jeśli zaś tego nie zrozumie i nie zejdzie z drogi anarchizowania naszego życia, wówczas musi się liczyć z walką, prowadzoną nie pod hasłem pognębienia przeciwnika politycznego, lecz pod hasłem zwarcia wewnętrznego naszego Narodu, bez którego nie ma siły i potęgi Państwa Polskiego.*

Roman Piotrowicz

POLITYKA BAŁTYCKIEJ RÓWNOWAGI (2)

Powojenna gra sił na Bałtyku

Krwawe walki o niepodległość, toczone w latach 1919/20 przez państwa bałtyckie, już bardzo wcześnie zmusiły je do zrozumienia celowości zespolenia ich obronnych wysiłków. Toteż już w samym zaraniu niepodległego bytu tych państw rodzi się w środowisku estońskim projekt Unii Bałtyckiej, mającej zgrupować wszystkie, prócz Rosji i Niemiec, państwa bałtyckiego rejonu.

Stawiając sobie jako cel główny obronę wolności krajów Bałtyku, projekty tej Unii planowały rozwijanie przez nią szerokiej i bardzo wszechstronnej działalności. Otwierając w r. 1920 pierwszą konferencję tej przyszłej Unii Bałtyckiej, grupującej na razie przedstawicieli czterech tylko państw: Polski, Finlandii, Łotwy i Estonii, premier Ulmanis rozwinął obszerny program jej prac, mających obejmować wszystkie dziedziny prawnego, politycznego i społecznego życia państw nadbałtyckich. Obrady i decyzje Unii, jak wyraził się premier Ulmanis, obejmować miały zagadnienia, dotyczące *„całości form naszej egzystencji, naprawy naszych finansów, przemysłu i handlu, ulepszenia naszych dróg komunikacyjnych, stosunków pomiędzy naszymi państwami, oraz ich wspólnej militarnej obrony, jak również rozwoju naszej kultury literackiej, naukowej i artystycznej, tych podstawowych warunków każdego postępu i potęgi".*

Tym zbyt śmiałym planom nie odpowiadały niestety życiowe warunki ich realizacji. Zrezygnowano więc przede wszystkim z zamiarów wciągnięcia w szranki Unii grupy państw skandynawskich, trwającej w uporczywym izolowaniu się od spraw kontynentu. Z rezygnacją zwężano następnie rzeczowy zakres jej zainteresowań i kompetencyj. W ten sposób rozwiał się stopniowo wspaniały plan Unii o szerokich geograficznych i rzeczowych kompetencyjnych podstawach.

Wysiłki poszczególnych konferencyj i ich osiągnięcia nie pozostały jednak bez śladu. Prócz bowiem płynących stąd naturalnych tendencji do możliwego harmonizowania politycznych poczynań, biorących w nich udział lub sympatyzujących z ich założeniami, narodów, z tychże samych idei zrodziła się później Ententa Bałtycka. Jej zasięg geograficzny oraz skala jej rzeczowych zainteresowań dalekie są wprawdzie od projektowanego wzoru. Niemniej jednak zrealizowanie jej jest pewnym krokiem naprzód, mogącym rokować dalszy w tej dziedzinie postęp.

Grupując trzy najmniejsze państwa bałtyckiego rejonu, Ententa Bałtycka jest oczywiście porozumieniem o bardzo lokalnym tylko znaczeniu. Mając służyć współpracy zgrupowanych w niej państw i stać się dla nich skuteczną formą działania w szerszej międzynarodowej skali, zmuszoną została ona do poszukiwania możliwie szerszego geograficznie i politycznie oparcia. Stało się to szczególnie aktualne dziś, w dobie zanikania wpływów Ligi Narodów i wyraźnego nawrotu do przedwojennej polityki aliansów. Również podejmowane przez tę grupę państw we własnym gronie próby ściślejszego scementowania gospodarstw narodowych nie wykazały się zbyt zachęcającymi rezultatami. Zbytnia ograniczoność gospodarczych środków, jednolicie rolniczy charakter poszczególnych państw, powodujący podobieństwa podstawowej produkcji, wreszcie równoległe dążenia do stworzenia zaczątków własnego przemysłu, składały się na stan raczej pewnej przeciwstawności gospodarczych wysiłków na obcych i własnych rynkach, niżeli wzajemnego uzupełnienia braków.

Jeżeli nawet w szczupłym gronie państw wschodnio-bałtyckich potężnie oddziały-

wały polityczne i gospodarcze przeszkody, utrudniające ściślejsze ich zespolenie, w większym komplecie państw Bałtyku międzynarodowe warunki powojennego okresu jeszcze znaczniej pogłębiły te przeszkody. Czy to z przyczyn ściśle z Bałtykiem związanych, czy też będących refleksami szerszych ogólno-światowych zagadnień, przeszkody te jednako hamowały organizacyjny wysiłek na Bałtyku. Wzajemny stosunek Niemiec, Sowietów i Wielkiej Brytanii, relacja ich sił, złudzenia kolektywnego bezpieczeństwa, stwarzane przez Ligę Narodów, płynące stąd tendencje izolacyjne jednych państw Bałtyku, oraz lokalne antagonizmy drugich, tworzyły bogatą kolekcję przeszkód o szerszej międzynarodowej płaszczyźnie.

Niekwestionowana materialna przewaga W. Brytanii, bezpiecznej na wszystkich granicach swego rozległego imperium, jej domniemana rola jako zbrojnego ramienia Ligi Narodów na morzach świata, paraliżowały przez pewien czas zaczepną inicjatywę tak Niemiec, jak i Sowietów. W cieniu tezy brytyjskiej potęgi wzmaga się też wiara w bezpieczeństwo bałtyckiego rejonu i słabnie chęć obronnego i samodzielnego jego organizowania.

Kierunek niemieckich wysiłków powojennych, idących po linii odzyskania skrępowanej wolności w organizowaniu wewnętrznego ustroju państwa i odbudowania pogotowia wojennego, przy podsycaniu wrogich nastrojów w stosunku do bezpośrednich sąsiadów, na terenie bałtyckim nie był przez czas długi poważniej doceniany. Godzono się z faktem, że dla wszczęcia energiczniejszej polityki bałtyckiej Rzesza Niemiecka nie rozporządzała na morzu odpowiednimi siłami, ściśle ograniczonymi w Wersalu i przez czas długi skrupulatnie kontrolowanymi brytyjską wszechobecnością.

Sytuacja Sowietów pozornie była znacznie wygodniejsza. Jeżeli jednak nie ciążyły na nich ograniczenia zbrojeniowe, gospodarcze i polityczne, jakie nad Niemcami rozciągnęła kuratela Zachodu, czynne zaangażowanie się ich w Azji pomniejszało zupełnie możliwości nad Bałtykiem. Stąd też sowieckie projekty zamknięcia Bałtyku przed obcymi okrętami, wpisane do traktatów z Finlandią i Estonią oraz podnoszone na paru konferencjach, tracą realny punkt oparcia i przestają być aktualnymi. Gwałtowna wewnętrzna przebudowa państwa i płynące stąd osłabienie jego militarnej sprawności zdają się zabezpieczać państwa Bałtyku również przeciwko zaczepnym wystąpieniom Sowietów.

Oczywiście pas sanitarnej kwarantanny, otaczający w pierwszych latach powojennych Z. S. S. R. w myśl recepty lorda Curzona oraz moralna i polityczna izolacja Niemiec we wszystkich sprawach Europy i świata z natury rzeczy zbliżyły te państwa, mające wspólnych wrogów lub rywali. Polityka Rapalla, zamierzająca zamienić Bałtyk w niemiecko - sowieckie kondominium, dysponowała jednak znacznie większymi apetytami niż realnymi środkami działania. Wzajemne ponadto obawy obu sojuszników, słusznie podejrzewających się o chęć rozszerzania na Bałtyku wyłącznie własnych wpływów, nawet kosztem wspólnika zdawały się na dłuższy czas zabezpieczyć rejon bałtycki przed ich potencjalną hegemonią.

Jeżeli świadomość przygniatającej na morzach przewagi W. Brytanii, zmuszającej nawet uzgodnioną politykę Niemiec i Sowietów do przeważnie defenzywnych poczynań na Bałtyku, osłabiała zapał państw bałtyckich do organizacyjnego zjednoczenia, to w niemniejszej mierze przyczyniło się do tego również liczenie na realne osiągnięcia w dziedzinie kolektywnego bezpieczeństwa, bardzo energicznie forsowanego przez Ligę Narodów. Idea Unii Bałtyckiej, zrodzona w gronie państw zmuszonych do czekania na ich przyjęcie do Ligi, traciła powab w miarę zadamawiania się tych państw w organizmie ligowym. Charakterystyczne powiązanie tych faktów występuje z dużą jaskrawością obecnie, kiedy powolny upadek Ligi Narodów ponownie odrodził zespołowe skłonności nad Bałtykiem.

Działalność Ligi Narodów, gwarantującej lub ściślej usiłującej zagwarantować terytorialną nietykalność i polityczną niepodległość swych członków na tle ogólnego stanu światowych stosunków międzynarodowych, przyczyniła się więc do łatwiejszego uwypuklenia lokalnych rozbieżności na Bałtyku. Utrwalały się skandynawskie przekonania o słuszności polityki, unikającej wszelkich ściślejszych regionalnych powiązań ze sprawami kontynentu. Rygorystyczna polityka izolacji, niemniej ortodoksyjna niż analogiczne ongiś przed rozwojem lotnictwa wyspiarskie nastawienie W. Brytanii, miała rzekomo zapewnić Skandynawii najistotniejsze dodatkowe gwarancje nietykalności i uchronić ją przed sprzeniewierzeniem się ideałom Ligi Narodów. Podobnie przekonanie o międzynarodowych gwarancjach własnego bezpieczeństwa podsycało prowokacyjnie antypolskie stanowisko Litwy. Nie inne też powody poważnie przyczyniały się do rozluźnienia już zadzierżgniętych więzów organizacyjnej współpracy także i we wschodniej grupie Bałtyku.

Też same przyczyny wstrzymywały Polskę przed czynniejszą polityką bałtyckiego regionalizmu. Organiczne powiązania z Ligą Narodów szeregu żywotnych spraw państwa nie pozwalało Polsce na zbyt uporczywą inicjatywę regionalną, która z natury rzeczy niechętnie była widziana w kołach wpływowych Ligi, uważających że działania takie rozbijają bądź co bądź organiczną jej jedność.

Lata ostatnie radykalnie zmieniły całość tych, tak hamujących bałtycką konsolidację, stosunków. Na tym też tle dopiero jesteśmy świadkami wzmożonej nad Bałtykiem działalności, podejmowanej tak przez państwa bałtyckiego rejonu, jak również i z poza jego obrębu.

Jan Reychman

Ewolucja słowackiej myśli politycznej

IV.

Sytuację polityczną zmieniła wojna światowa. Przebieg wojny światowej ukazuje przed słowacką myślą polityczną nowe możliwości wyłonienia sprawy słowackiej z likwidacji monarchii austro - węgierskiej. Jako czynnik polityczny wysuwa się emigracja słowacka głównie w Ameryce, która zorientowana ententofilsko zbliża się do stanowiska czeskiego, zabezpieczając wszakże przyszłe swobody słowackie (deklaracja „Slovenskej Ligi" r. 1915, umowy clevelandzka i pittsburgska). Koncepcja tworzenia po wojnie nowego państwa z Czechami przenika z emigracji (Sztefanek, Osusky) i do kraju. Tutaj jednak — jak i na emigracji — uwidaczniają się odrazu różnice w pojmowaniu tego związku: manifestacja „hlasistów" w Świętym Mikułaszu (1 maja 1918) mówiła o „narodzie czesko - słowackim", przekreślając tym samym cały „rozkol" Sztura i wracając do starych kollarowych koncepcyj wzajemności, podczas gdy ogólna konferencja stronnictw pod przewodnictwem Duli, w której wziął udział i Hlinka (w Św. Marcinie 24 maja 1918) podkreśliła odrębność narodową słowacką. Przewrót powoduje chwilowe połączenie wszystkich stanowisk

(deklaracja świętomarcińska 30 października 1918 o samookreśleniu i tworzeniu nowego państwa z Czechami); wszakże tak Hodża jak i politycy świętomarcińscy — w przeciwieństwie tak do czechofilskich hlasistów jak i do nienawykłego do tak „giętkich" metod Hlinki — próbują jeszcze starań o porozumienie się z Budapesztem (konferencja w listopadzie 1918 u min. Jasziego: Dula, Hodża, Bazovsky, Fajnor i in.), po nieudaniu się których dochodzi do porozumienia wszystkich — oprócz grupy o orientacji węgierskiej, która tworzy w Koszycach Radę Narodową a potem rząd niepodległej wschodniej Słowacji pod przewodnictwem Wiktora Dworczaka (grudzień 1918).

Tymczasem po ster rządów Słowacji sięgnęła grupa „Hlasu", osiągając to zadanie drogą obsadzenia pierw stanowisk w tymczasowym zarządzie Słowacji w Skalicy (6 listopada 1918) przez Szrobara, Derera i Sztefanka, a następnie obsadzenia Ministerstwa dla Słowacji w Żylinie przez Szrobara (7 grudnia 1918). Orientacja „czechosłowacka" ująwszy władzę nad Słowacją, przedsięwzięła i prace organizacyjne, zakładając z jednej strony organizację socjalistyczną, z drugiej zaś strony główną podporę tego kierunku „Narodną Republikańską Stranę Rolnicką" (1919), do której, po nieudałych próbach porozumienia się „narodniarów" z „hlinkowcami" zdołali wchłonąć i partię ewangelickich narodowców ze Św. Marcina (11 stycznia 1920). Równocześnie tworzono i podwaliny katolickiej orientacji czechofilskiej (Katolicke Noviny" ks. Okanika).

Ujęcie przez „hlasistów" steru spraw słowackich, administracji, gospodarstwa, oświaty, spraw wyznaniowych wywołało rychło kontrakcję ze strony ugrupowań przeciwnych: w półtora miesiąca po powrocie Hlinka wznawia „Slovenską Ludową Stranę" (19 grudnia 1918), do której wchodzą Miczura, Kmetko, Buday, Mnohel, Unger, Skyczak, Juriga, Tomanek i in., i rozpoczyna walkę z kierunkiem „czechosłowackim", której najwyższe w tym okresie zaostrzenie przypada na okres wyjazdu Hlinki do Paryża (lato—jesień 1919), i jego uwięzienia (1919—1920). W okresie tym „Slovak", organ Hlinki wychodzi pod redakcją towarzysza Hlinki z wyprawy do Paryża Mnohela na emigracji, w Krakowie. Pozostali w kraju Hlinkowcy wznawiają od 1 grudnia 1919 „Slovaka" w kraju, ale i to rozdwojenie „Slovaka" i zdezawuowanie przez klub „Slovenskej Ludovej Strany" podróży paryskiej Hlinki znamionuje rozdwojenie nurtu reprezentowanego dotychczas przez Hlinkę: drugi towarzysz podróży paryskiej Jehliczka nie wraca już do kraju, ale wspólnie z sekretarzem stronnictwa Ungerem, który w październiku 1919 r. opuścił kraj, tworzy podstawy pod słowacki kierunek irredentystyczny, o orientacji przychylnej dla Węgrów, łącząc się z b. szefem efermerycznej republiki słowackiej w Koszycach Wiktorem Dworczakiem. Większość wszakże stronnictwa wraz z wypuszczonym na wiosnę 1920 r. z więzienia Hlinką stała w dalszym ciągu na platformie państwa czeskosłowackiego, ale na zasadach sformułowanych w Umowie Pittsburghskiej. Sam nawet Hlinka ze swą partią wstąpił do parlamentarnego klubu „lidaków" (czeskich katolików), tak samo jak „republikańska" partia Hodży i „hlasistów" zlała się z agrariuszami czeskimi. Wszakże idylla Hlinki z czeską grupą ks. Szramka trwała krótko; dzień 26 listopada 1921 r. przyniósł odejście hlinkowców ze wspólnego klubu. Tak samo i działacze świętomarcińscy niezbyt długo wytrzymać mogli w „centralistycznej" orientacji; w marcu 1921 wznowiono działalność dawnej „Narodnej Strany" (E. Stodola, Sam. Zoch, Janoszka).

V.

Tym sposobem lata bezpośrednie po wojnie przyniosły podział słowackiego życia politycznego na dwa zasadnicze nurty: z jednej strony nurt autonomistyczny, walczący o odrębność Słowacji, zagwarantowaną prawną autonomią opartą na przesłankach Umowy Pittsburghskiej — z drugiej strony obóz centralistyczny, opierający się na uznaniu jednolitości narodowej czeskosłowackiej, sprzeciwiający się zasadniczo wszelkiej autonomii, podzielony jednak na cały szereg wewnętrznych kierunków dość się różniących i zwalczających. Po środku lawirowała „Narodna Strana", łącząca się do wyborów to z agrariuszami to z czeskimi narodowymi demokratami Kramarza. Poza nimi byli Słowacy organizowani w słowackiej sekcji Węgierskiej Partii Chrześcijańsko Społecznej na Słowacji, komuniści, głoszący wówczas hasło niepodległości Słowacji i pozostający w opozycji do „socjalpatriotycznej" i burżuazyjnej koalicji, wreszcie nielegalnie działający irredentyści spod znaku Jehliczki Ungera i Dworczaka. Ugrupowania centralistyczne były właściwie słowackimi sakcjami odpowiednich partyj czeskich; nawet i te stronnictwa, które początkowo nie działały na Słowacji, potworzyły tu wkrótce swe sekcje, jak Narodowi Socjaliści Benesza (Hruszowski), Narodowi Demokraci (Ivanka) i katolicy Szramka (Miczura). Ugrupowaniem rdzennie słowackim było więc tylko stronnictwo Hlinki, będące w stałej opozycji do rządu, starające się wywalczyć swoje postulaty (wnioski Labaja o autonomii 1922), opierające się zwycięsko próbom rozłamów (rozłamy Vrabca 1922, Kozy Matejeva 1925, potem Jurigi i Tomanka) i w przeciwieństwie do centralistów rządzących krajem, uzyskujące prawdziwy „rząd dusz" szerokich mas ludowych słowackich.

Program Hlinki uzyskuje poparcie najszerszych mas w wyborach 1925 roku, skutkiem czego dochodzi do przejściowego przesunięcia politycznego: Hlinkowcy wstępują do koalicji (1926), uzyskując dla Słowacji obszerny samorząd krajowy, na czele którego stanął hlinkowiec Drobny. Poza uzyskaniem tego samorządu, mającego być podbudową pod przyszłą autonomię, stronnictwo Hlinki pracuje równocześnie nad realizacją swoich postulatów tak drogą organizowania własnej siły (organizacja „Rodobrany") jak i szerzenia wywodów prawnych o legalności tej walki (słynny artykuł Tuki o „Vacuum iuris"). Wyróżnia się tu zwłaszcza ostry przeciwnik centralizmu praskiego prof. Tuka.

Starania Hlinki nie osiągają rezultatu, siła centralistów jest jeszcze zbyt duża, aby wbrew nim przeprowadzić można wyodrębnienie Słowacji. Stronnictwo Hlinki po niecałych trzech latach porzuca koalicję (1929), a Czesi inscenizują przeciw Tuce wielki proces o zdradę stanu, mający na celu zniszczenie stronnictwa a kończący się skazaniem go na 15 lat więzienia. Z wyborów 1929 r. wychodzi „Slovenska Ludova Strana" osłabiona, ale wewnętrznie skonsolidowana i przygotowana do dalszej walki.

VI.

Od 1929 r. rozpoczyna się nowy okres systematycznej pracy Hlinki i jego współpracowników. Dla idei swej pozyskują oni młodzież (Sidor), walcząc konsekwentnie o każdą placówkę życia słowackiego. Tak dochodzi do eliminacji Czechów z Maticy Slovenskej, tak dochodzi do zjazdu młodzieży w Trenczyńskich Cieplicach (1932), na którym hasło autonomii panowało niepodzielnie, tak dochodzi wreszcie do wspólnej manifestacji z „Narodną Straną" kierowaną teraz przez pastora Razusa. Wreszcie ukoronowaniem tej akcji były manifestacje w Nitrze (1933), które ukazują potęgę popularności Hlinki. W stronnictwie ujawnia się radykalne bezkompromisowe skrzydło, skupione koło pisma „Nastup" (Sidor, Mach, bracia Durczańscy), ostro nieraz krytykujące „starych" i sprzeciwiające się wszelkiemu oportunizmowi. Nie brak bowiem i w tym okresie i krytyki pod adresem stronnictw autonomistycznych, nie brak i prób organizowania niezależnych od Czechów nowych ośrodków samodzielnej myśli słowackiej (projekty Słowackiej Rady Narodowej L. Bazowskiego 1933).

Wpływ ośrodka krystalizacyjnego słowackiej myśli politycznej tworzonego wokoło Hlinki zaczyna się ujawniać i na inne ugrupowania. Młodzi agrariusze, w przeciwieństwie do starych już w r. 1932 podkreślają odrębność narodów czeskiego i słowackiego, zaczynają formułować żądania decentralizacji i regionalizmu zbliżone do koncepcyj autonomistów, (grupa skupiona koło pisma „Zem").

Ostatnie lata przynoszą stały wzrost znaczenia autonomistów kosztem centralistów. Kryzysowi podlegają stronnictwa lewicowe, tak słowaccy socjaliści, jak i narodowi socjaliści i komuniści, którzy głoszą teraz (od sojuszu czesko - sowieckiego) „patriotyzm czechosłowacki". Nie jest popularne śród Słowaków antypolskie nastawienie koalicji; wzrost religijności i nastro-

jów antyliberalnych i narodowych sprzyja też wzrostowi znaczenia obozu ks. Hlinki, który sam cieszy się coraz większym autorytetem.

Ze strony centralistów są podejmowane jeszcze próby rozbijania obozu autonomistycznego (wystąpienie Gażika, sprawa Ravasza). Nie mogło to naruszyć Stronnictwa Hlinki, zdołano tylko rozbić „Narodną Stranę", przeciw której stworzono niby również narodową grupę „Slovenskych Narodnich Novin" (1935—1936). Ostatecznie doszło do połączenia obydwu grup ale kosztem oddalenia się od Hlinki. Nie miało to zresztą wielkiego znaczenia wobec małego zasięgu „Narodnej Strany", obejmującej tylko nieliczne rzesze ewangelickiej inteligencji.

Tymczasem ruch Hlinki żywiołowo szedł naprzód. Wybory 1935 r., przyniosły mu znowu sukces, a gdy w roku bieżącym przybyła do Słowacji wyprawa amerykańskich Słowaków, wiozących Umowę Pittsburghską, okazało się, że oficjalnie nie ma już teraz żadnego ugrupowania, które by negowało wartość tej Umowy. Na jej stanowisku, aczkolwiek nie aprobujący stanowiska hlinkowców, stał i „Slovensky Hlas", organ Hodży, próbujący konsolidacji na ogólnosłowackiej platformie. D-rowi Hletko nie udało się zjednoczyć wokół Umowy innych grup poza hlinkowcami, narodniarzami i partią przemysłowców, ale dla Hlinki był to wielki sukces, że on właśnie rozwijał i czytał punkty tej Umowy, będącej magna charta całej walki słowackiego narodu. Śmierć tego wielkiego Słowaka zjednoczyła nad jego trumną cały naród słowacki, a z ust premiera Hodży popłynęły wówczas na rużomberskim cmentarzu słowa o „narodzie słowackim". „Czechosłowackizm" był pogrzebany.

Wypadki popłynęły teraz szybko. Nadeszły wypadki wrześniowe. Dawna koncepcja Czechosłowacji runęła w gruzy. Przed Słowakami stanęła alternatywa taka jak w 1918 r.: co dalej? Najsilniejsze stronnictwo Hlinki wzięło na siebie teraz z kolei ciężar zadań. 6 października 1938 r. ukazała się deklaracja obradujących za inicjatywą hlinkowców stronnictw słowackich, ogłaszająca samodzielność Słowacji i wolę narodu słowackiego decydowania o swoim losie. Wyłoniono rząd pod przewodnictwem współpracownika ks. Hlinki ks. Tiso, który post factum, wobec faktu dokonanego musiała Praga uznać.

Pod deklaracją podpisane są stronnictwa hlinkowców, narodniarzy, agrariuszy, przemysłowców, faszystów i narodowych socjalistów. Podobno potem przyłączyli się i socjaliści. Wszyscy „doszlusowali" do hlinkowców. Bankructwo „hlasizmu" było zupełne. Po „świętomarcińczykach", po „hlasistach", rządzących Słowacją przez ostatnie dwudziestolecie, przychodzą do głosu „hlinkowcy". Jeden krąg dziejów słowackiej myśli politycznej zamyka się; zaczyna się okres nowy, być może pełen nowych niespodzianek.

Wiktor Ormicki 2)

Polityka ludnościowa Niemiec, Francji i Włoch

Wianowanie państwowe odbywa się według ściśle określonych norm. Korzystać z niego mogą wyłącznie kandydaci akceptowani przez urzędy czystości rasy i zdrowia t. zn. spełniający postulaty rasistowsko-eugeniczne. Wiano przeznaczone na urządzenie nowego stadła wynosi do 1000 RM, jest wolne od oprocentowania i zwrotne w wysokości 1% pożyczki miesięcznie. W ciągu pierwszego roku obowiązuje nowożeńców moratorium. Obowiązek wpłaty rozpoczyna się w drugim roku pożycia małżeńskiego. Jeżeli jednak w międzyczasie rodzina zwiększy się o potomka, dług ulega automatycznej redukcji o 250 RM i następuje dalsze jednoroczne moratorium.

W ten sposób rodzina mogąca się wykazać przychówkiem 4 dzieci w ciągu 4 lat, nie zwraca ani feniga z wiana.

Ze studiów F. *Bürgdörfera* wynika, iż z małżeństw wianowanych do końca 1936 roku urodziło się 485.285 dzieci, tj. 40% więcej niż z małżeństw zawartych w tym samym czasie, ale nie wianowanych [7]). Za przyjście na świat wzmiankowanego 1/2 miliona dzieci, skreślono 75.000.000 RM ze zobowiązań wianowych.

Warto jeszcze nadmienić, że do czasu umorzenia lub spłacenia wiana, kobieta nie ma prawa zajmowania żadnego płatnego stanowiska zarobkowego poza domem. Duże znaczenie posiada także ustawa o zwalczaniu bezrobocia (Verordnung über die Verteilung von Arbeitskräften z dn. 10.VIII.1934), określająca szczegółowo i dokładnie kolejność, w jakiej obywatel niemiecki może liczyć na uzyskanie pracy (Anordnung über die Verteilung von Arbeitskräften z dn. 28.VIII.1934). Rozporządzenie zastrzega w sposób kategoryczny pierwszeństwo żywicielom rodzin w zależności od liczby potomstwa, następnie bez względu na wiek żonatym, a na końcu dopiero wymienia samotnych i to wyżej lat 25. W odniesieniu do żonatych, nie znajduje zastosowania akcja, wymierzona przeciw skupianiu w jednych rękach więcej aniżeli jednego płatnego stanowiska [8]), przy czym żywiciele większych rodzin cieszą się wyjątkowym uprzywilejowaniem.

Problem ekonomicznej stabilizacji rodziny zazębia się w praktyce z omówionym wyżej zagadnieniem ślubności, jakoteż z kwestią wyrównania ciężarów rodzinnych. Plany niemieckie — niezrealizowane jak dotąd z powodu trudności finansowych — idą po linii usamodzielniania młodych małżeństw przez umożliwienie im zakładania własnych warsztatów pracy. Wchodzi tu zatem w rachubę sprawa tzw. kredytów usamodzielniających, omawiana w tej chwili łącznie z zagadnieniem pomocy materialnej dla młodzieży z liczniejszych rodzin. Lansuje się mianowicie myśl uruchomienia w ramach Centralnej Państwowej Kasy Rodzinnej (patrz wyżej) poważnych kredytów (Reichsfamiliendarlehen), które udzielane nowożeńcom, miałyby im umożliwić usamodzielnienie się. Kredyty te wolne w ciągu kilku lat od jakiegokolwiek obciążenia, byłyby zwrotne gotówkowo (ratami) jedynie w wypadku bezdzietności. Projektodawcy przewidują możliwości amortyzacji rat — podobnie jak przy wianowaniu — w drodze zaliczania ich na poczet zasiłków rodzinnych z okazji w międzyczasie przychodzącego na świat potomstwa. Projekt ustala wysokość jednorazowego zasiłku z okazji urodzin na 2.500 RM. Przy przeciętnej wysokości kredytu usamodzielniającego 10.000 RM, ulegałby on w zupełności amortyzacji w razie wydania na świat przez odnośne małżeństwo co najmniej czworga dzieci w 10-letnim pożyciu.

W innej płaszczyźnie szuka rozwiązania problemu ekonomicznej stabilizacji rodziny Francja, która wprowadziła *ubezpiecze-*

[7]) Friedrich Bürgdörfer — Die neue deutsche Bevölkerungsentwicklung in gesamteuropeischen Rahmen mit besonderer Berücksichtigung der zahlenmässig erfassbaren Auswirkungen der Bevölkerungswissenschaft und Bevölkerungspolitik. Rok 1937, Z. 5/6.

[8]) Die Notwendigkeit der Beachtung bevölkerungspolitischer Grundsätze bei der Regelung des Doppelverdienertums. Archiv für Bevölkerungswissenschaft. 1933—34. Z. 2. str. 125—126.

nia dla noworodków. Są one pomyślane w ten sposób, że rodzice, gmina i państwo składają po 1/3 stawki ubezpieczeniowej, obliczonej na lat 18. Wypłata ubezpieczenia ma umożliwić (zależnie od jego wysokości) już to zagospodarowanie się młodej parze już też urządzenie warsztatu pracy. Jest to zatem coś pośredniego między niemieckim wianem państwowym a kredytem usamodzielniającym. Podobieństwo ma jednakowoż charakter wyłącznie formalny. Faktycznie bowiem zachodzi tu ogromna różnica: młodożeńcy niemieccy rozpoczynają swe życie od zaciągnięcia długu i pozostają pod przymusem kapitalizacji, celem jego spłaty, młodożeńcy francuscy opierają swój byt na efektywnych oszczędnościach i wkraczają w życie bez zobowiązań finansowych.

Najbardziej rozpowszechnioną formą interwencji populacyjnej jest *wyrównanie ciężarów rodzinnych,* praktykowane już na długo przed wojną światową i rozwiązywane bardzo rozmaicie w poszczególnych państwach. Ustawodawca stanął tu na stanowisku, że skoro państwo zainteresowane jest w silnym przyroście i oczekuje od swych obywateli wychowania licznego potomstwa, to niesłuszną i krzywdzącą byłoby rzeczą nie przeciwdziałać pauperyzacji, idącej z reguły w ślad za wzrostem rodziny.

W ustawodawstwie *francuskim* przewidziane są następujące środki wyrównania ciężarów rodzinnych:

a) zasiłki dla kobiet ciężarnych, położnic oraz karmiących,

b) premie za każde dziecko urodzone przez obywatelkę francuską, płatne po ukończeniu przez noworodka 1 roku życia, a rosnące z liczbą żyjących dzieci;

c) pomoc finansowa, mieszkaniowa i ulgi podatkowe dla rodzin wielodzietnych. Pomoc finansowa, wprowadzona w r. 1917 dla urzędników państwowych, została w r. 1923 rozszerzona na wszystkie rodziny, mające 3 i więcej dzieci w wieku niżej lat 14. Ustawa różniczkuje wysokość pensji płatnej przez państwo w zależności od liczebności i składu rodziny; stawka dla pierwszego uprawnionego dziecka i dalszych zależy od tego, czy oboje rodzice dziecka żyją lub czy jest sierotą albo półsierotą. Na państwowe pensje rodzinne preliminowano na 1938 rok 420.000.000 fr.

Niezwykle śmiałą formą pomocy jest akcja mieszkaniowa dla rodzin wielodzietnych. Ustawodawstwo francuskie przewiduje możliwość zakładania towarzystw akcyjnych z kapitałem zakładowym w wysokości 100.000 fr. przy wniesieniu 25% gotówki, co uprawnia do zaciągnięcia 575.000 fr. długu na 2%.

Ogromnie ważną funkcję spełniają Kasy Rodzinne. Było ich z początkiem 1938 r. — 238 (w 1925 r. — 176) z przeszło 5.000.000 członków (w 1925 r. — 1.210.000 członków). Dla uwypuklenia roli Kas Rodzinnych warto przytoczyć krótkie sprawozdanie z ich działalności za rok 1937. Z zapomóg korzystało 2.900.000 dzieci w 1.620.000 rodzin. Ogółem przepłynęło przez Kasy 3.335.000.000 fr. Wpłaty skarbu francuskiego wynosiły prawie miliard fr.

Wysokość zasiłku na dziecko ustalana jest urzędowo przez ministerstwo pracy.

Ulgi podatkowe cechuje progresja warunkowana liczebnością rodziny. Zależnie od tytułu podatkowego i wielkości dochodu ulegają należności podatkowe całkowitemu umarzaniu w niektórych wypadkach już w rodzinach trójdzietnych.

d) inne ułatwienia życiowe jak skrócenie czasu służby wojskowej lub szybszy awans dla wielodzietnych. Odwrotnie natomiast samotni i bezdzietni obciążeni są wyższymi podatkami.

We Włoszech stosuje się szeroko rozbudowane ubezpieczenie na wypadek macierzyństwa, pomoc finansową dla wielodzietnych rodzin, opodatkowanie samotnych i bezdzietnych, jakoteż system ulg i przywilejów dla ojców wielodzietnych rodzin.

Jednakowoż od r. 1937 znajduje się włoska polityka ludnościowa w stanie reorganizacji i modernizacji, spowodowanej uchwałą Wielkiej Rady Faszystowskiej z dnia 3 marca, zalecającą:

1. uprzywilejowanie wielodzietnych robotników i pracowników,

2. wprowadzenie zasady honorowania pracy według liczebności rodziny,

3. wianowanie sfer robotniczych,

4. powołanie do życia narodowego związku wielodzietnych,

5. zastosowanie represji administracyjnych w stosunku do gmin i prowincji, które przy spisie z r. 1941 wykażą słabą gęstość zaludnienia o niekorzystnej strukturze wieku oraz

6. skoncentrowanie dyspozycji w sprawach ludnościowych w specjalnej centralnej instytucji.

Planowym następstwem uchwał Wielkiej Rady Faszystowskiej było ogłoszenie w sierpniu 1937 rozporządzenia o wianowaniu. W roku bieżącym weszły w życie pierwsze zarządzenia o charakterze rasistowskim.

Pomoc okazywana przez *państwo niemieckie* liczniejszym rodzinom ma charakter indywidualny lub idzie po linii strukturalnych przeobrażeń ustroju społeczno - gospodarczego.

Pomoc *indywidualna* obejmuje jednorazowe i trwałe zasiłki pieniężne dla rodzin wielodzietnych, zaspakajane ze specjalnego funduszu, zasilanego ratalną spłatą wiana.

Prawo do jednorazowych zasiłków, zastrzeżone rozporządzeniem z 15.IX.1935, przysługuje rodzinom co najmniej czterodzietnym, o ile żadne z dzieci nie przekroczyło 16 roku życia. Rozporządzenie przyznaje 100 RM na dziecko, ale nie więcej niż 1000 RM. na rodzinę. Z zasiłków ustalonych wzmiankowanym rozporządzeniem skorzystało do końca 1936 r. 350.000 rodzin, podejmując łącznie 123.000.000 RM.

Prawo do zasiłku trwałego (10 RM na uprawnione dziecko) dotyczy rodzin co najmniej 5-cio dzietnych, o ile żadne z dzieci nie ukończyło 16 roku życia i o ile miesięczny dochód ojca nie przekracza 185 RM. Zasiłek ten obejmował w r. 1936 300.000 dzieci t. zn. wynosił miesięcznie ok. 3.000.000 RM.

Specjalną formą opieki indywidualnej są *honorowe chrześniactwa,* przyznawane przez zarządy poszczególnych miast dla dzieci spełniających pewne warunki [9]). Chrześniactwo daje zarówno dziecku jak jego rodzicom szereg uprawnień, ułatwiających wychowanie, wykształcenie a nawet uzyskanie stanowiska (!).

Przekształcenia strukturalne. Rewolucyjność niemieckiej polityki ludnościowej polega na konsekwentnym przekształcaniu struktury społeczno-gospodarczej w myśl postulatów populacjonistycznych. Zasadnicze znaczenie przypisać należy *reformie podatkowej* z dnia 19.X 1934 pomyślanej przede wszystkim w płaszczyźnie podkreślenia tendencji ustawodawcy. Reforma objęła podatek osobisto-dochodowy, majątkowy, spadkowy i t. zw. Bürgersteuer, wprowadzając degresję wymiaru w zależności od wielkości rodziny i ilości potomstwa, przyczym w wypadku pozostawania dzieci na utrzymaniu rodziców przesuwało granicę wieku do 25 roku życia. Istota reformy niemieckiej polega nie tylko na wprowadzeniu ruchomej skali dla niepodlegającego opodatkowaniu minimum, które wzrasta z wielkością rodziny, ale nade wszystko na zniesienie pojęcia płatnika podatkowego w stałym znaczeniu. Nowe ustawodawstwo niemieckie przyjmuje za podstawy wymiaru podatków rodzinę dwudzietną. Im mniejsza rodzina, tym progresja większa, im więcej dzieci tym silniejsza degresja. W ten sposób miejsce dawnego płatnika podatkowego zajmuje członek społeczeństwa, ponoszący większe (żywiciel liczniejszej rodziny) lub mniejsze (bezdzietny, samotny) świadczenia na korzyść trwania państwa i społeczeństwa.

Według opinii *Fr. Bürgdörfera* praktyczne znaczenie reformy podatkowej jest minimalne, ponieważ ulgi są dla znacznej większości społeczeństwa prawie nieodczuwalne; grają one jednak pewną rolę dla rodzin pięcio- i sześciodzietnych, zwalnianych z reguły od świadczeń podatkowych.

Niewątpliwie większe znaczenie przypada w udziale *Wyrównawczym Kasom Rodzinnym.* Jest to instytucja szczególnie ważna dla inteligencji pracującej w wolnych zawodach, ponieważ

---

[9]) Instytucję honorowego chrześniactwa powołał do życia zarząd m. Berlina 16.III.1936 r.

wzmacnia szanse rodzin w walce o byt i umożliwia ojcom licznych nawet rodzin skuteczne współzawodnictwo o pracę z samotnymi i bezdzietnymi. Organizacja Wyrównawczych Kas Rodzinnych polega podobnie jak we Francji na wnoszeniu przez pracodawców i pracobiorców (zrzeszonych przymusowo według zawodów) stałych opłat miesięcznych, które podlegają „ex offo" repartycji między członków obarczonych rodzinami. Doświadczenia poczynione z Wyrównawczymi Kasami Rodzinnymi na gruncie niemieckim, belgijskim i francuskim dały wyniki tak dalece zadawalające, że dyskutuje się obecnie w Niemczech projekt powołania do życia Centralnej Państwowej Wyrównawczej Kasy Rodzinnej (Reichsfamilienkasse), która miałaby objąć cały naród (w miejsce kilku tylko dotąd uruchomionych kas zawodowych).

Nie jest rzeczą możliwą przedstawić tu całkowity dorobek niemiecki w zakresie ludnościowym, ponieważ przyznanie zagadnieniom ludnościowym stanowiska nadrzędnego wpłynęło na całokształt poczynań niemieckich we wszystkich dziedzinach życia państwowego, społecznego, ustawodawstwa i t. d.

Cała *reforma szkolnictwa* np. wychodzi z założeń ludnościowych, ile że tematycy demograficzni zwalczają długi okres szkolenia i przeciwstawiają się rozbudowie studiów teoretycznych; domagają się natomiast jak najdalej posuniętego skrócenia czasu studiów celem możliwie rychłego kierowania młodzieży do pracy zawodowej, jako przyspieszającej usamodzielnienie a zatem ułatwiającej możliwość rychlejszego zawarcia małżeństwa.

Brzemienną w skutki rolę odegrały względy ludnościowe przy regulowaniu dopływów na *uniwersytety*. W roku 1934 ograniczono liczbę nowozapisujących się studentów do 15.000, zapowiadając dalsze restrykcje do 10.000. Tym samym zmniejszono napływ do szkół wyższych o *50%* w porównaniu ze średnią wpisów z lat 1928 — 1932, dopuszczając około 37% maturzystów. Zarządzenie motywowano w r. 1933 rosnącym nadmiarem bezrobotnych z wyższym wykształceniem, szacowanym na rok 1937 na około 100.000 głów, jakkolwiek nie było ono pozbawione silnych akcentów populacyjnych i uderzyło wyjątkowo dotkliwie w niektóre warstwy społeczne [10]).

Bardzo znamiennym reformom poddano *sport*, ograniczając moment szkodliwego dla zdrowia współzawodnictwa a kładąc nacisk na harmonijnym i maksymalnym rozwoju fizycznym. Również w dziedzinie sportu kobiecego przeprowadzono radykalne zmiany.

Na specjalną uwagę zasługuje przyznanie przez władze kolejowe daleko idących ulg w opłatach kolejowych dla liczniejszych rodzin (rozporządzenie z dn. 1.V. 1934).

Prócz omówionych spraw dyskutuje się w Niemczech m. i. obniżenie opłat szkolnych dla dzieci liczniejszych rodzin, sprawę specjalnej polityki urzędniczej w związku z liczebnością rodzin, kwestię ewentualnej reformy rent inwalidzkich, ubezpieczeń na starość i ubezpieczeń społecznych, których wymiar miałby być uzależniony przede wszystkim od liczby wychowanego potomstwa.

W najściślejszym związku z całą zarysowaną akcją pozostaje realizacja programu kolonizacji wewnętrznej i parcelacji, zakładania gospodarstw podmiejskich, kasowania gospodarstw karłowatych i przydziału ogródków działkowych, pomyślana w płaszczyźnie związania człowieka z ziemią, przeciwdziałania napływowi do miast i umożliwienia wrośnięcia w ziemię.

Pod tym względem zachodzi duże podobieństwo metod i poglądów z włoską polityką ludnościową, która zamknąwszy wychodztwo zagraniczne, przeciwdziała nadmiernej urbanizacji (zakaz zakładania nowych przedsiębiorstw przemysłowych w miastach o zaludnieniu ponad 100.000 mieszkańców), forsuje duże roboty melioracyjne, kolonizację wewnętrzną jakoteż intensyfikację gospodarki rolnej (pożyczki na kupno maszyn).

Polityka jakości w praktyce. Osobno należałoby przedstawić zabiegi, mające na celu poprawę jakości materiału ludzkiego. Prym pod tym względem wiodą państwa skandynawskie [11]). W Niemczech istnieje specjalne ustawodawstwo o tle rasistowskim [12]). W innych państwach dochodzi do głosu przede wszystkim eugenika negatywna [13]). Pozatem nie ma obecnie państwa, które by nie zdawało sobie sprawy z gospodarczych i militarnych zalet fizycznie zdrowej i oświeconej ludności.

Rezultaty i wnioski. Samoczynnie niejako narzuca się pytanie, jakie efekty ma do zanotowania polityka ludnościowa? Otóż nie wdając się w zbyt daleko idącą analizę, należy stwierdzić, że o ile państwa prowadzące politykę jakościową osiągają dodatnie wyniki, chociaż trudno byłoby wskazać w jakim stopniu partycypuje w tym pomyślna ewolucja gospodarcza, a w jakim polityka ludnościowa, o tyle inaczej ma się rzecz z państwami, prowadzącymi politykę ilościową. Subwencjonowanie rozrodu zawodzi od lat we *Francji*, nie powiodło się w swoim czasie w *Wiedniu*. Nawet we *Włoszech*, rządzonych po dyktatorsku, utrzymuje się liczba urodzeń od r. 1932 na znacznie obniżonym poziomie (około 992.000 t. j. 23,8‰ — 22,9‰). Pomyślnymi rezultatami chlubi się jedynie polityka *niemiecka*. Niewiadomo tylko czy okażą się równie trwałe. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że o ile w pierwszym roku regime'u narodowych socjalistów wzrost urodzeń spowodowany został wyłącznie nieomal ukróceniem praktyki przerywania ciąży, jak to lojalnie stwierdza Fr. Bürgdörfer — o tyle wprowadzenie w życie całego aparatu polityki ludnościowej w latach późniejszych pociągnęło za sobą istotnie doniosłe skutki w sensie znacznego podniesienia płodności małżeńskiej *wszystkich* roczników kobiet. Na podstawie bardzo drobiazgowej analizy przedstawia *Fr. Bürgdörfer* dowód, że z 900.000 nadwyżki urodzeń z lat 1934 — 1936 w porównaniu z okresem 1932 — 1933 tylko 1/3 spowodowana została wzrostem liczby małżeństw, natomiast 600.000 położyć należy na karb wzmożonej płodności małżeńskiej, co wskazywałoby na złamanie kryzysu ludnościowego w płaszczyźnie obyczajowej.

Z przeprowadzonej dyskusji wynika, że zrozumienie społecznej i państwowej roli polityki ludnościowej jakoteż jej znaczenia narodowego wszędzie i stale wzrasta. Prowadzą ją zarówno państwa totalistyczne jak demokratyczne, ubogie i bogate tym więcej, że ani zagadnienie ilości ani problem jakości nie wyczerpują jej zakresu a wszystko przemawia za tym, że musi się ona interesować i sprawą przyszłego zatrudnienia narastającej ludności i kwestią jej rozmieszczenia. Byłoby więc błędem nie do darowania ograniczenie zadań polityki ludnościowej wyłącznie do zagadnień związanych z naturalnym ruchem ludności a usunięcie spod jej wpływu całej dziedziny ruchu rzeczywistego. Kto oczekuje wyników ze strony polityki ludnościowej, musi się zdecydować na powierzenie jej całokształtu zagadnienia [14]). Tylko wtedy może ona podjąć i rozwiązać pomyślnie zadanie utrzymania równowagi ekonomicznej pomiędzy zaludnieniem a gospodarstwem społecznym. W tym też kierunku idzie jej rozwój na całym świecie.

---

10) Niepodpisany autor artykułu p. t. „*Die bevölkerungspolitischen Gesichtspunkte bei der Begrenzung des Hochschulzugangs*" (Archiv für Bevölkerungswissenschaft, 1933 — 1934. Z 2) powiada, po przeprowadzeniu kalkulacji zapotrzebowania sił z akademickim wykształceniem, tak: „Der Aufstiegs- und Bildungswahn hat nicht nur die Steigerung der Abiturienten über das Mass hinaus und damit ihre zukünftige Arbeitslosigkeit verursacht, sondern jenem Wahn zulibe verzichtet man auf das 3. und 4. Kind. Nur bei Beschränkung auf 1 — 2 Kinder war es vielen Eltern wirtschaftlich möglich, ihre studieren zu lassen"...

11) Bliższe szczegóły podaje L. Wernic w broszurze p. t. „O konieczności wprowadzenia ustaw eugenicznych w Polsce", Warszawa 1934. Str. 6—8.

12) E. Peretti. Zusammenstellung der bevölkerungspolitischen Massnahmen in Deutschland. Archiv für Bevölkerungswissenschaft und Bevölkerungspolitik. 1935. Z. 5. Str. 288—296.

13) Hipotezę tę wysunął w literaturze polskiej pierwszy L. Szczepański (Rewolucja ludnościowa w Niemczech. „Życie świadome". Kraków 1936. Z. 1).

14) Bardzo charakterystycznie przedstawia się pod tym względem np. kwestia osadnictwa wewnętrznego, rozwiązywana w Skandynawii w płaszczyźnie celowego doboru typów wartościowych. Analogię stanowią poczynania niektórych państw imigracyjnych, poddających daleko idącej selekcji element napływowy.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Francja — oś Berlin—Rzym — Palestyna

(z. d.) *Uchwały Kongresu francuskiej partii radykalnej w Marsylii są tylko w jednym punkcie konkretne i jasne: określają akcję komunistów przeciw rządowi jako akt, równoznaczny z wycofaniem się ich z frontu ludowego. W ten sposób Kongres sprecyzował ostatecznie stanowisko, zajęte w stosunku do komunistów przez Biuro Komitetu Wykonawczego partii, o którym pisaliśmy w poprzednim notatniku. W powszechnej, poza socjalistami i komunistami, opinii we Francji, front ludowy jako formacja polityczna należy już do przeszłości.*

Poza definitywnym rozbiciem frontu ludowego dorobek Kongresu wyraża się na zewnątrz w ogólnikowych enuncjacjach, z których nic pewnego nie można — i nie należy — wnioskować o dalszym rozwoju polityki gabinetu radykalnego. Na terenie polityki wewnętrznej stanie on teraz, pomijając sprawy finansowe, które będą przedmiotem dekretów - ustaw, wobec trzech zasadniczych zagadnień: stanowisko socjalistów po rozbiciu frontu ludowego, zagadnienie rozwiązania Izb i zmiany ordynacji wyborczej. To ostatnie jest bezpośrednim następstwem zerwania radykałów z komunistami, wykluczającego na przyszłość współdziałanie w jednym kartelu wyborczym, co byłoby dla radykałów konieczne przy zachowaniu obecnej ordynacji. Wszystkie te trzy zagadnienia związane są bezpośrednio z niebezpieczeństwem bloku socjal-komunistycznego, który działałby więcej na terenie warsztatów pracy i na ulicy niż na terenie Parlamentu. Rozbijając front ludowy, tym samym i obecną, względną, równowagę polityczną, Kongres wytworzył we Francji stan oczekiwania nie pozbawionego niepokoju.

*

W ramach Kongresu toczyła się ożywiona dyskusja na temat polityki zagranicznej. Spośród licznych opinii i frazesów na temat kryzysu czechosłowackiego i roli, odegranej w tym kryzysie przez Francję, wyłania się tylko jedna opinia konkretna i nowa. Mianowicie to, co sprawozdawca tematu polityki zagranicznej, p. Aimé Berthod, powiedział na temat sojuszy Francji.

Pan Berthod zadaje sobie w swym sprawozdaniu pytanie, jaką realną korzyść miałaby Francja w razie wybuchu wojny o Czechosłowację ze swych sojuszy—„z tej złożonej tkaniny konwencyj i układów, które zawierano jeden za drugim, które dodawano jeden do drugiego z cierpliwą troskliwością, lecz nie troszcząc się dostatecznie, aby pogodzić je z sobą, aby uczynić z nich spoistą całość". Odpowiedź na to pytanie wypadła w sensie negatywnym. Zdaniem sprawozdawcy cały ten amalgamat trzymał się tak długo, jak długo trzymała się Liga Narodów. Z chwilą jej upadku załamał się również francuski system sojuszy. Francja pozostała faktycznie odosobniona.

Konstatując to sprawozdawca dochodzi do wniosku, że Francja powinna poddać rewizji swe zobowiązania polityczne i zapytuje, „czy byłaby zła polityka, która, podług wzoru angielskiego, ograniczyłaby najbardziej dokładne, najbardziej imperatywne zobowiązania Francji do tych punktów, w których wchodzą w grę żywotne interesy kraju, nie wzbraniając sobie równocześnie interwencji gdzieindziej, jeśli okoliczności będą tego wymagały, lecz pozostawiając sobie swobodę, której żaden naród nie powinien dobrowolnie się pozbawić, ważenia przed działaniem wchodzących w grę interesów, możliwych pomocy, sytuacyj armij, szans i możliwej ceny zwycięstwa?"

Nikt nie zaprzeczy, że jeśli chodzi o Europę Wschodnią, to ograniczenie zobowiązań Francji do tych, które dotyczą jej żywotnych interesów i które leżą poza wszelką wątpliwością, jeśli chodzi o strategiczną sytuację armii, przyczyniłoby się do usunięcia wielu nieporozumień, w pierwszym zaś rzędzie do zmiany paradoksalnego i niczym nie uzasadnionego stosunku Francji do Polski. Enuncjacje p. Berthod prowadzą do logicznego wniosku, że najgłębszą przyczyną załamania się pozycji Francji w Europie Wschodniej było arytmetyczne a nie polityczne dodawanie nowych układów do sojuszu z Polską. Teraz przyszedł czas na dokonanie odwrotnego działania arytmetycznego.

Dla dokładności trzeba zaznaczyć, że odpowiedzi szeregu najbardziej reprezentatywnych osobistości z łona partii radykalnej na powyższe pytania p. Berthod szły w kierunku utrzymania dotychczasowego systemu kumulacji sojuszy. Niemniej pytania, postawione przez sprawozdawcę tematu polityki zagranicznej, dowodzą istnienia w łonie partii nowych tendencyj.

*

Podróż ministra spraw zagranicznych Rzeszy do Rzymu i obszerne rozmowy, jakie miał on tam z Mussolinim i ministrem Ciano, wywołały liczne komentarze na temat osi Berlin — Rzym. Wysunięto m. in. tezę, że Rzym odgrywa wobec Berlina rolę drugorzędną, jeśli nawet nie podrzędną, czego dowodem ma być akceptowanie przez Rzym sukcesów Berlina, sukcesów rzekomo dla Rzymu niebezpiecznych, bez uzyskiwania odpowiedniej rekompensaty. Otóż teza ta jest niesłuszna, a to dla następujących powodów:

1) Anschluss nie był bynajmniej bolesną ofiarą, złożoną przez Mussoliniego na ołtarzu „osi". W roku 1934, po zabójstwie Dolfussa, ekspansja ideologii narodowo-socjalistycznej w Austrii była stosunkowo nieznaczna, Mussolini mógł wtedy sądzić, że powstaną przyczyny natury politycznej, ideologicznej (np. religia) i historycznej, które oddzielą trwale społeczeństwo austriackie od Niemiec. Austria, wchodząc w skład jakiejś ogólnej konfiguracji dunajskiej, jaką np. szkicowano w Strezie, mogłaby w takich warunkach odgrywać z powodzeniem rolę buforu między Niemcami i Włochami. Gdy się jednak okazało, że ideologia narodowo-socjalistyczna czyni w Austrii, szczególnie wśród młodzieży, ogromne postępy, wówczas Mussolini musiał uznać, że Austria będąc włączoną do jakiegokolwiek systemu dunajskiego, stanie się z biegiem czasu polityczną luką, przez którą wpływy Niemiec opanują cały basen dunajski. Postępy narodowego socjalizmu w Austrii odwróciły całkowicie jej znaczenie dla Włoch. W interesie Włoch nie leżało już włączenie Austrii do jakiegoś ogólnego systemu dunajskiego, tylko naodwrót, trzymanie jej zdala od innych państw tego obszaru. Przyspieszenie Anschlussu, który musiałby dokonać się prędzej czy później drogą naturalnej ewolucji w Austrii, leżało nawet w interesie Włoch, gdyż upraszczało im sytuację nad Dunajem. Anschluss nie może być dla tego uważany za następstwo rezygnacji Włoch na korzyść interesów niemieckich, tylko, co najwyżej, za wybór lepszego z dwóch niekorzystnych, lecz nieuniknionych rozwiązań.

2) Przeobrażenie Czechosłowacji również leżało nie tylko w interesie Niemiec. Wprawdzie rozbicie Czechosłowacji w jej dotychczasowej postaci wzmocniło znacznie pozycję Niemiec w basenie Dunaju, co nie leży w interesie Włoch, lecz z drugiej strony zniszczyło pozycję Francji na tym terenie. Utrata Czechosłowacji, tym samym i Sowietów jako sojusznika, w którego Francja święcie wierzyła, zmusza Francję do szukania porozumienia z Włochami. Jeżeli więc przez rozbicie Czechosłowacji wzmógł się nacisk Niemiec na marchie włoskie w basenie Dunaju, to wzamian za to Włochy uzyskały możność odciążenia swej granicy zachodniej. Pozatem Francja, szukając porozumienia z Włochami, będzie zmuszona przestać krzyżować ich plany w Hiszpanii. Wreszcie — rozbicie Czechosłowacji osłabiło dążenie Węgier do rewizji granic z Jugosławią i Rumunią i stworzyło szanse trwałego pojednania tych państw. W związku z planami i dążeniami Polski powstały w ten sposób warunki dla ułożenia spraw dunajskich w sposób korzystny dla Włoch. Sukces Niemiec w sprawie Czechosłowacji również nie jest bezinteresowną ofiarą Włoch na ołtarzu „osi".

Istota zagadnienia stosunku korzyści Niemiec i Włoch z ich współdziałania w systemie osi leży zresztą gdzieindziej. Niemcy i Włochy wybrały sobie dwa odrębne obszary polityczne jako tereny ich zasadniczej akcji ekspansywnej. Niemcy — Dunaj, Włochy — Hiszpanię. Otóż okazało się z biegiem czasu, że teren włoski jest trudniejszy niż niemiecki, skutkiem czego Włochy idą naprzód wolniej. Nie znaczy to jednak, żeby miały ostatecznie osiągnąć mniej niż Niemcy.

*

Zagadnienie Palestyny nie tylko, że nie zbliża się do rozwiązania, lecz naodwrót, coraz to więcej się komplikuje. Arabowie wzmagają czynną i bierną opozycję przeciwko realizacji idei żydowskiego „ogniska narodowego", czy też żydowskiego państwa w Palestynie, a sjoniści znów nie mają najmniejszego zamiaru rezygnować ze swych planów i ostatnio zabiegają ze zdwojoną energią o poparcie ze strony Stanów Zjednoczonych, które na mocy umowy z Wielką Brytanią z roku 1924 mają możność zabierać głos autorytatywny w sprawach dotyczących Palestyny. W rozmowie z sen. Wagnerem 22 października prezydent Roosevelt oświadczył wręcz, że Stany „uczynią wszystko co możliwe, aby zachować prawo żydów do emigracji do Palestyny" i podkreślił, że rząd U.S.A. „znajduje się w sytuacji, która pozwala mu zapewnić jego protestom pełną skuteczność". Wielka Brytania znalazła się więc między młotem i kowadłem, między Stanami Zjednoczonymi i Arabami jako kolonialną siłą polityczną; z oboma czynnikami Albion musi się poważnie liczyć.

Nie wchodząc w meritum zagadnienia żydowskiej siedziby narodowej i szans jej realizacji w wytworzonych obecnie warunkach, zwrócimy uwagę na inną stronę zagadnienia.

Deklaracja Balfoura była niewątpliwie pięknym i głęboko pomyślanym gestem, jeśli ją rozpatrywać z punktu widzenia sjonizmu. W świetle dzisiejszych wydarzeń, gdy patrzeć się teraz na nią pod kątem widzenia jej realizacji, ukazuje się co najmniej jako gest nierozważny. Prawda, że w roku 1917 mogło się wydawać, że Arabowie na przebieg tej realizacji nie będą mieli żadnego wpływu, że poprostu przejdą spod jarzma tureckiego pod żydowsko-angielskie. Lecz z drugiej strony, prowadząc wojnę pod hasłem wolności i wyzwolenia narodów, należało liczyć się z tym, że hasło to i ogólne warunki polityczne po kataklizmie dziejowym rozbudzą na całym świecie utajone dotąd energie. Anglia miała dość doświadczenia w sprawach Wschodu, by móc przewidzieć rozwój nacjonalizmu arabskiego i niewątpliwie o tej ewolucji myślała, tylko że jej nie brała pod uwagę jako możliwą trudność. W deklaracji Balfoura widzimy ten sam zasadniczy błąd, który popełniono przyłączając do Czech trzy i pół miliona Niemców. W jednym i drugim wypadku ujawnia się to samo lekceważenie utajonych, na pozór drobnych, sił politycznych, nad którymi, jak się okazuje, nie mogą zapanować trwałe racje stanu wielkich mocarstw.

Trudności, z jakimi spotyka się Wielka Brytania w związku z rozwojem zagadnienia palestyńskiego, powinny być dla wszystkich mocarstw ostrzeżeniem, że minęła już epoka, w której można było decydować o losie małych narodów i państw bez pytania się ich o zdanie, epoka, kiedy wielkie mocarstwa mogły w gabinetach ministerialnych ustalać wedle swego uznania nowy porządek w świecie. Spostrzeżenie niewątpliwie nie bez znaczenia w czasie, kiedy w pewnych kołach z takim smakiem mówi się o możliwościach nowego paktu cztererech.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Problemy handlu zamorskiego.

(aa) Z dwudziestoleciem Polski zbiega się dziesięciolecie portu gdyńskiego, gdyż dopiero w 1928 rozpoczęła się właściwa eksploatacja Gdyni na większą skalę. W związku z tą rocznicą zamieszcza „Gospodarka Narodowa" interesujący artykuł Tadeusza Nowackiego, którego tezą zasadniczą jest stwierdzenie, że instrument trasportowy, jaki stanowi obecnie Gdynia, ma rację bytu przede wszystkim jako pomoc handlowa w zewnętrznym obrocie i funkcjach eksploatacyjnych gospodarstwa narodowego. Tymczasem obecna polityka morska, zasklepiona w kategoriach różnych form popierania transportu, odbiera przeznaczeniu Gdyni najważniejsze wartości...

Autor nie neguje oczywiście, że w pierwszym okresie należało stworzyć w Gdyni organizację transportową, bez której niema portu, obecnie czas jednak na budowę organizacji handlowej w Gdyni. Ani bowiem spedytor, ani makler okrętowy nie może mieć poważniejszego wpływu na rozwój naszych interesów zamorskich handlowych i kolonialnych. Wpływ ten uzyska kupiec wspierany przez własną banderę. Nierównomierny rozwój struktury gospodarczej Gdyni pod tym względem charakteryzują następujące liczby: w 1936/37 firm transportowych I i II kategorii było w Gdyni — 97, natomiast firm handlowych zaledwie 11, wielkich przedsiębiorstw przemysłu portowego.

Przestawienie polityki morskiej, która dotychczas popierała jednostronnie rozwój środków transportu, i stworzenie warunków dla rozwoju handlu i przemysłu w Gdyni, oczywiście związanego z jej portowym charakterem, ma jeszcze to znaczenie, że zapewni się w ten sposób podstawy ekonomiczne dla ludności wybrzeża. W pobliskim Gdańsku dominującym producentem dochodu społecznego jest kupiec i przemysłowiec, a nie makler i spedytor...

Artykuł p. Nowackiego porusza temat b. istotny. Jest w nim jednak pewna jednostronność. Cały ciężar odpowiedzialności za winy wyżej przedstawione obarcza naszą politykę morską. Zarzuty jej stawiane można streścić najogólniej następująco — nie stwarzała ona odpowiednich warunków, t. j. nie dawała kupcom udogodnień i pomocy handlowej, które by skłaniały ich do oparcia interesów o mechanizm portowy, pokrywając im ryzyko przeniesienia się z zaplecza. — Wydaje się, że pewien, znaczny nawet procent winy należy zrzucić na samych kupców. To, że nie zachęciła ich świadomość, że „zysk kupca na obrocie towarowym ...jest niewspółmiernie wyższy od zysku sprzedawcy pewnych ubocznych usług transportowych, charakterystycznych dla przeładunku portowego" — cytuję inny fragment artykułu p. Nowackiego — świadczy o braku prężności inicjatywy wśród kupiectwa.

Konstatując pozytywny program rozwoju zaniedbanych w Gdyni gałęzi handlu i przemysłu, nie można pomijać tak ważnego elementu, jakim jest wartość materiału ludzkiego, który ma być wprzągnięty do realizacji tego programu.

Odrobina optymizmu

(aa) W połowie b. r. panowały powszechnie pesymistyczne nastroje co do rozwoju koniunktury światowej. Oczekiwano nowego kryzysu, przy czym rozmiary jego miały dorównać co najmniej głębokiej depresji, która przyszła po pomyślnych latach 1928—1929. Nastroje te wywołane były przede wszystkim wiadomościami, napływającymi z za Oceanu. W Stanach Zjednoczonych jeszcze jesienią 1937 r. nastąpiło gwałtowne załamanie się koniunktury. Wskaźnik produkcji spadł z 98,3 w sierpniu ub. r. do 63,9 w maju 1938 r. Przewozy kolejowe, wynoszące w październiku 1937 r. jeszcze 53.669 mil. tonnokilometrów, w kwietniu bieżącego roku obniżyły się do 33.272 milionów. W ślad za depresją amerykańską z pewnym zrozumiałym opóźnieniem nastąpiło pogorszenie sytuacji gospodarczej w szeregu krajów europejskich, budząc wspomniane wyżej obawy.

Wypadki polityczne zaciemniły w wysokim stopniu obraz rozwoju stosunków gospodarczych w ostatnich miesiącach. Pomimo tego można stwierdzić, że w lipcu nastąpiło w Stanach Zjednoczonych przełamanie dotychczasowej zniżkowej tendencji i rozpoczęła się wyraźna poprawa spowodowana zmniejszeniem się zapasów przemysłowych i koniecznością zwiększenia rozmiarów produkcji. Po chwilowym zahamowaniu we wrześniu aktywność dalej się zwiększa. Charakterystyczna dla stosunków amerykańskich sytuacja na rynku samochodowym kształtuje się pomyślnie — Zakłady Chryslera podniosły w ostatnim czasie swoją wytwórczość o 25%, przyjmując od 1 września 34 tysiące nowych robotników, General Motors miały zatrudnić w drugiej połowie października 35 tys. pracowników. Podobnie produkcję zwiększył Ford. Wytwórczość amerykańskiego przemysłu stalowego osiągnęła w październiku najwyższy od listopada 1937 r. poziom.

Na pomyślny rozwój sytuacji w Stanach Zjednoczonych ma wpływ nowy program nakręcania koniunktury, którego realizacja rozpoczęła się latem, ale gros zakładów zostanie uruchomionych dopiero w miesiącach zimowych. Roosevelt pragnie bowiem zdyskontować gospodarcze sukcesy przy nadchodzących wyborach. Należy wobec tego spodziewać się dalszych intensywnych zastrzyków. Równolegle do poprawy amerykańskiej dają się zauważyć w Europie pewne tendencje do stabilizacji. Jest to postępem w porównaniu z okresem poprzednim, w którym recesja była zdecydowana. Pewna doza optymizmu w ocenie koniunktury ogólno światowej nie będzie więc nieuzasadniona.

O NAS U OBCYCH

Głos amerykański o polskiej polityce zagranicznej

Wielka amerykańska agencja prasowa *United Press* zamieściła w jednym z serwisów prasowych obszerne uwagi na temat polskiej polityki zagranicznej w chwili obecnej. Uwagi te, interesujące i ciekawe, podajemy niżej w całości.

„Zbrojna neutralność — to najtrafniejsze określenie stanowiska Polski wobec obecnych niepokojów i przemian, dokonywujących się w Europie. Staje się to coraz bardziej widocznym w miarę studiowania dokładniejszego polityki polskiej.

Geograficzne położenie Polski — leżącej między Niemcami i Rosją — jest wytłumaczeniem tej polityki. Każdy wysiłek dyplomacji polskiej z jednej strony, a armii z drugiej strony, zmierza do zapobieżenia zmianie tego neutralnego stanowiska. Polska chce pozostać neutralną pomiędzy dwoma potężnymi blokami: rzymsko - berlińską osią, dochodzącą aż do Tokio, a obozem demokratycznym: Londyn - Paryż-Moskwa - Praga. Fakt ten tłumaczy, owo powszechne uczucie niepewności, sprawiające, że polityka ministra spraw zagranicznych pułkownika Becka jest określana jako polityka „zagadkowa".

Minister Beck powiedział niedawno w towarzystwie przyjaciół:

„Moja polityka jest dyktowana mapą. Gdyby Polska, na przykład, znajdowała się pomiędzy Szwecją a Norwegią, w takim wypadku moja polityka byłaby prawdopodobnie zupełnie jasną i zrozumiałą. Niestety, nasi przodkowie wybrali inne terytorium. My leżymy pomiędzy Niemcami i Rosją".

W Polsce doskonale rozumieją, co to znaczy. Zetknięcie się tych dwóch potęg w przeszłości kosztowało Polskę jej wolność, na której odzyskanie trzeba było czekać 150 lat. Wojna między tymi dwoma potęgami, według wszelkiego prawdopodobieństwa, toczyłaby się na ziemi polskiej. Zniszczenie nie byłoby prawdopodobnie najwyższą ceną, jaką Polska zapłaciłaby za taką wojnę. Niedopuszczenie do wojny niemiecko - rosyjskiej, albo bolszewicko-faszystowskiej, jest pierwszym problemem polskiej polityki.

Polska jest przekonaną, że gdyby się zdeklarowała otwarcie czy to po stronie Rosji, czy też po stronie Niemiec — to ideologiczna wojna między tymi dwoma mocarstwami byłaby nieuniknioną, ponieważ Polska rozdziela je. Na wypadek, gdyby jedno lub drugie z nich mogło liczyć na pomoc Polski w akcji, skierowanej przeciwko drugiemu, czułoby się tak wzmocnione, iż mogłoby ryzykować wojnę. Jeżeli jednak ani Rosja ani Niemcy nie mogą liczyć na pomoc Polski, dalej — jeżeli oba kraje będą wiedzieć, że będą musiały wpierw złamać opór Polski, nim dosięgną nieprzyjaciela, w takim wypadku wojna jest dla jednych i dla drugich ryzykiem. Polska automatycznie stałaby się sprzymierzeńcem kraju zaatakowanego, zwracając się przeciw atakującemu, wchodzącemu na jej terytorium.

Tutaj pojawia się drugi czynnik w polskiej polityce zagranicznej: jej armia. Podtrzymanie takiej polityki, jaką prowadzi Polska, jest możliwe oczywiściecie tylko wtedy, gdy Polska będzie mieć silną, dobrze wyekwipowaną armię. Gdyby była słabą, wtenczas jeden albo drugi z jej sąsiadów mógłby ryzykować marsz przez Polskę.

Kierownicy polskiej polityki zagranicznej są przekonani, że taka właśnie polityka zbrojnej neutralności ze strony państwa, leżącego pomiędzy Rosją a Niemcami, gwarantuje pokój Europie Wschodniej, a przez to i całej Europie.

Najbliższym i najpilniejszym zadaniem polskiej dyplomacji jest wyszukanie państw, które chciałyby podzielać wyżej przedstawiony polski punkt widzenia. Polska zwróciła się do Rumunii, Jugosławii, państw skandynawskich, do Estonii, Łotwy i Litwy, starając się rozszerzyć koło państw neutralnych i stworzyć t. zw. „Trzecią Europę", to zn. Europę neutralną, która by się nie zwracała ani pod opiekę „pierwszej Europy" (Londynu - Paryża - Pragi - Moskwy), ani do „drugiej Europy" (Rzymu - Berlina - Budapesztu).

Wysiłki pułkownika Becka poświęcone są rozwojowi siły tej „Trzeciej Europy" — czyli Europy neutralnej".

«Preussische Zeitung» o wyborach

Sprawie wyborów do ciał ustawodawczych w Polsce poświęciła królewiecka *Preussische Zeitung* (nr. 306 z 5.11) artykuł p. t. „Polnische Wahlen",

„W obecnych wyborach — pisze „Preussische Zeitung" — chodzi przede wszystkim o przełamanie oporu psychicznego społeczeństwa, negatywnie nastawionego do istniejącej ordynacji wyborczej. Przeprowadzenie akcji wyborczej pod hasłem zmiany ordynacji każe — zdaniem pisma — przypuszczać, że obecne wybory będą w społeczeństwie popularne. Popularność ta została spotęgowana jeszcze sukcesami politycznymi z ostatnich miesięcy (np. przyłączenie Zaolzia).

W ogóle — powiada pismo — stwierdzić trzeba, że wybory zostaną przeprowadzone — wobec negatywnej postawy opozycji — wyłącznie wysiłkiem Obozu Zjednoczenia Narodowego. Nie należy sądzić, by masy usłuchały przywódców ugrupowań opozycyjnych, gdyż na dłuższą metę nie da się utrzymać stan negacji wobec istniejącego porządku nawet w najbardziej politycznie obojętnych masach. Jeżeli więc Rząd i stojący za nim Obóz Zjednoczenia Narodowego liczy się z frekwencją wyborczą w granicach 60 — 70 proc., to — zdaniem pisma — nadzieje są całkowicie realne".

Przypuszczenia powyższe zostały w całej rozciągłości potwierdzone wynikiem wyborów do Sejmu, przeprowadzonych w dniu 6 listopada br.

PRZEGLĄD PRASY

Wybory

Wybory do Sejmu z 6.11. br. słusznie mogą być określone jako dobrze przez społeczeństwo zdany egzamin obywatelski. W tym sensie wypowiada się — poza dziennikami wyraźnie opozycyjnymi — prasa, analizując wynik i znaczenie wyborów.

EXPRES PORANNY (nr. 308) stwierdza, że na wyniki wyborcze można spoglądać z dumą.

„Procent głosujących nie dosięgnął wprawdzie liczby maksymalnej, takiej, jaką osiągały niektóre plebiscyty w Europie powojennej. Zważmy jednak, że udział w wyborach w Polsce nigdy nie był szczególnie wysoki. W r. 1922 wyrażał się cyfrą 67,9 proc., w r. 1928 — 78,3 proc., w r. 1930 — 74.8 proc. Różne składają się na to przyczyny: i znaczny odsetek analfabetyzmu, i trudne warunki komunikacyjne w okręgach wiejskich, i stosunkowo duża agitacja przeciw aktowi wyborczemu.

Wszystkie te przyczyny działały i tym razem, w szczególności zaś negatywna postawa partyj opozycyjnych zarówno z prawa jak z lewa. I jeśli w tych warunkach przy urnach wyborczych zgromadziło się, jak np. w Warszawie ponad 64 proc. uprawnionych, a więc liczba mniej więcej normalna, należy to uznać za wielce wymowny objaw dojrzałości narodu, za nieodparty dowód, że szerokie rzesze obywateli uświadomionych odrzucają hasła negacji i w rozumieniu znaczenia wyborów zespoliły się w jedno ognisko woli i czynu".

KURJER PORANNY (nr. 308) podkreśla również, że wybory oznaczają pełną klęskę opozycji, klęskę, jakiej ta się napewno nie spodziewała:

„Jeśli się pamięta, że sprawa udziału w wyborach była tym razem naczelnym zagadnieniem, że opozycja wytężyła cały wysiłek, aby wykazać, że opinia publiczna podziela jej negatywny stosunek do obecnych wyborów — to zwiększenie frekwencji z 45,9% chociażby na 60% pisane przed opublikowaniem danych ostatecznych jest generalną klęską całej znanej, wytężonej kampanii opozycyjnej.

Tak decydującej klęski opozycja nie zaznała ani razu od roku 1926 i to jest — obok zwycięstwa programu i idei zjednoczenia narodowego — drugi wniosek polityczny, jaki można już w tej chwili ustalić".

GAZETA POLSKA (nr. 307) również widzi w wyborach przede wszystkim porażkę opozycji:

„W dniu 6 listopada ludność Rzeczypospolitej wypowiedziała jasno i niedwuznacznie, że z opozycją nie ma i nie chce mieć nic wspólnego. Społeczeństwo polskie stwierdziło niezbicie, że na lep haseł bojkotowych, podsycanych przez przeróżne obce agentury, wziąć się nie da. Naród polski opowiedział się wyraźnie po stronie tych, co chcą Polskę budować, a przeciw tym, którzy chcą ją bojkotować".

Uwagi i refleksje powyborcze prasy opozycyjnej — rzecz prosta — dość minorowe, przyczym starają się szukać wyjaśnienia sytuacji w argumentach wyraźnie sztucznych.

Tak więc „KURJER POZNAŃSKI" (nr. 510) pisze, że głosowali wszyscy zależni i obawiający się materialnych skutków nie wzięcia udziału w wyborach, przy czym decydujące znaczenie — zdaniem tego pisma — miało ściganie przez władze wszelkiej akcji bojkotowej.

POLONIA ((nr. 5051), stojąca w szeregu bojkotującej wybory opozycji, określa wynik wyborów jako moralne zwycięstwo — opozycji! Dlaczego? Dlatego — odpowiada pismo— że wybory odbywały się pod hasłem zmiany ordynacji wyborczej. W tym samym duchu wypowiedział się również p. St. Stroński na łamach KURJERA WARSZAWSKIEGO, widzący w udziale społeczeństwa w wyborach wyraz żywionej przez to społeczeństwo nadziei na zmianę ordynacji wyborczej.

Ano, trudno. „Jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma". Jeśli się, wbrew spodziewaniom, odniosło klęskę, można pocieszać się i tym, że się ją dla własnego użytku nazwie zwycięstwem.

•

Z chwilą przeprowadzenia całości wyborów do ciał ustawodawczych uwaga społeczeństwa skieruje się na nowe izby i aktualne stanie się pytanie, jaką rolę ma spełnić nowowybrany parlament, jakie jest jego miejsce w dzisiejszym ustroju polskim i czego w związku z tym od Sejmu i Senatu oczekuje społeczeństwo.

Odpowiada na to GAZETA POMORSKA (nr. 119) w artykule „Główne zadania naszego Sejmu" jak następuje:

„Sejm jest przedstawicielem interesów i dążeń społeczeństwa, a Konstytucja zleca parlamentowi opracowanie i uchwalenie budżetu oraz wiele różnych szczegółowych spraw i funkcyj. Nie jest jednak Sejm ani rządem ani Najwyższą Izbą Kontroli Państwa i nie może być terenem walki i przeciwstawień w stosunku do innych organów władzy państwowej. Jeżeli w tym zakresie wynikają różnice poglądów, to mają być wyrównane i uzgodnione w duchu wzajemnego zaufania i poczucia odpowiedzialności za całość interesów państwowych.

Nie jest oczywiście łatwo od razu ustawić tak prace parlamentu, aby odpowiadały intencjom nowego ustroju. Stąd też wynikły błędy ostatniego Sejmu. Ale jest obowiązkiem każdego następnego parlamentu udoskonalać pozycję Sejmu i Senatu w ogólnej hierarchii życia państwowego i czynić to z myślą o porządku, obowiązującym od r. 1935. Byłoby bowiem zupełnym absurdem, gdyby wszystko w Polsce uległo zasadniczej przemianie, a tylko parlament nie uznawał potrzeby ewolucji. Wszakże Józef Piłsudski uważał błędy polskiego parlamentaryzmu za jedną z głównych przyczyn wewnętrznego u nas chaosu. Trudno więc byłoby pogodzić uznawanie zasad i poglądów Józefa Piłsudskiego na kształtowanie się dróg naszego życia z równoczesnym tolerowaniem starych i zł.ych obyczajów w Sejmie.

Można mieć jednak nadzieję, że w nowowybranym Sejmie nie będziemy świadkami takich sytuacyj, jakie oglądaliśmy przez trzy lata w ubiegłym parlamencie. Nowy Sejm zapowiada się znacznie lepiej, już chociażby z tego względu, że posiada zdecydowaną większość posłów zorganizowanych w imię walki o pełną realizację nowego ustroju Polski. Zwarta organizacja myśli i działania jest główną podstawą tej realizacji. Nie da się stworzyć silnego ustroju we wszystkich komórkach życia państwowego bez ujęcia ich w mocne szeregi organizacji.

Prawda ta musi obowiązywać również w Sejmie. Sejm rozproszkowany na dziesiątki interesów regionalnych, zawodowych, grupowych i partykularnych nie może się stać nigdy pozytywnym elementem silnego ustroju państwowego.

Sejm posiadający mocny trzon, związany z jednolitą organizacją myśli i działania — daje gwarancję, że spełni swoje zadania w sposób właściwy. Na tym też fakcie możemy budować nasz optymizm co do nowego Sejmu. Jego większość. złożona z posłów należących do OZN, pozwala sądzić, że kadencja nowego Sejmu będzie dużym krokiem naprzód w krystalizowaniu się oblicza nowoczesnego parlamentaryzmu polskiego".

Granica przyjaźni i porozumienia

W dniu 1 listopada załatwiona została ostatecznie sprawa granicy między Polską a Czechosłowacją. Polska wykazała w sprawie powyższej jak najdalej idącą ustępliwość i pełną wolę do stworzenia przyjaznych warunków dalszego współżycia pomiędzy obu państwami.

ILUSTROWANY KURJER CODZIENNY (nr. 305) ocenia dojście do skutku powyższego porozumienia przede wszystkim jako wyraz woli Rządu Polskiego do zapewnienia sobie dobrych stosunków ze Słowakami:

„Rezygnując z plebiscytu miała Polska na oku przede wszystkim sporne obszary pomiędzy Polską a Słowaczyzną i chęć uniknięcia długotrwałego zadrażnienia, jakie każda walka plebiscytowa bez względu na jej wynik pozostawia pomiędzy stronami biorącymi w niej udział.

Odstępując od tej walki, ma Polska na oku dwa cele: Jeden to chęć trwałego, korzystnego ułożenia stosunków między Polską a Słowaczyzną, między państwem polskim a tworzącym się w tej chwili w obrębie republiki czechosłowackiej państwem słowackim.

Drugi to zabezpieczenie przy pomocy tych właśnie przyjaznych stosunków życzliwego traktowania mniejszości polskiej pozostałej jeszcze poza granicą Słowacji.

Ze strony polskiej zrobiono w tej mierze wszystko, więcej z pewnością, niż się opinia postronna spodziewała, więcej, niż przypuszczali nawet obiektywni politycy słowaccy. Teraz kolej na Słowaków. Jednostronna bowiem przyjaźń w życiu politycznym nie istnieje. To, co Polska zrobiła, zrobiła dla Słowaków. Jeżeliby się więc w przyszłości okazało, że myśl polityczna słowacka i nastawienie obecnego czy przyszłego rządu słowackiego nie idą w kierunku dla interesów polskich życzliwym, to założenia te musiałyby upaść oczywiście ku szkodzie nie naszej, ale przeciwnej strony. Ufamy, że to nigdy nie nastąpi.

Pragniemy, by wola przyjaznego Polsce narodu słowackiego znajdowała nie tylko dziś, ale i w przyszłości swój wyraz w działaniach i w polityce rządu słowackiego i tych czynników, które na tę politykę mogą mieć taki, czy inny wpływ. Tą myślą kierowała się Polska przy ugodzie granicznej z 1-go listopada, a opinia polska nie wątpi, że zostanie ona po drugiej stronie odpowiednio zrozumiana i oceniona".

KURJER POLSKI (nr. 302) widzi również w porozumieniu zrealizowanie przez Polskę polityki na daleką metę, polityki, która dać winna wartości wielkie i doniosłe:

„W imię przyszłych dobrych stosunków sąsiedzkich dobrze i mądrze się stało, iż właśnie Polska zdobyła się w tej drażliwej sprawie na ten umiar, którego rezultaty widzimy dzisiaj. W imię przyszłości zrezygnowano z doraźnych korzyści o charakterze koniunkturalnym.

Jest to tym ważniejsze, iż właśnie w Europie środkowej wchodzimy obecnie w okres przemian bardzo głębokich. Przez będącą jeszcze w toku reorganizację Czechosłowacji zachwiana tu została, sztuczna zresztą, dotychczasowa równowaga. Rozbicie Czechosłowacji musi pociągnąć za sobą nie tylko zmianę jej dotychczasowej polityki, ale i rewizję postępowania całego szeregu państw, bliżej lub dalej z nią związanych. Sytuacja polityczna w rejonie naddunajskimh jest w tej chwili w okresie krystalizacji. Właśnie w tym okresie i w sytuacji dzisiejszej Polska, najpotężniejsze tu państwo, ma do spełnienia piękną rolę ośrodka krystalizacyjnego, koło którego mogłyby z zaufaniem skupić się narody mniejsze, poszukujące w tej chwili gorączkowo oparcia i poparcia. Żeby to zaufanie pozyskać, trzeba było, występując do walki o słuszną sprawę narodową, wykazać w momencie zwycięstwa właśnie miarę i umiar".

WŚRÓD KSIĄŻEK

Słowacja i Słowacy, praca zbiorowa pod redakcją prof. Wł. Semkowicza. Tom II: Dzieje i literatura, Kraków, 1937.

Właśnie w czasie, gdy Słowacja osiągnęła dziś stopień rozwoju swej samodzielności narodowej, gdy otwiera się dla niej nowa karta historii ukazało się u nas wydawnictwo, które zapoznaje nas z przeszłością narodu słowackiego, jego kultury i jego stosunków z Polską. Wydawnictwem tym jest II tom dzieła zbiorowego „Słowacja i Słowacy".

O ile tom pierwszy zawierał tylko prace uczonych - Polaków, o tyle w tomie II jednym z autorów jest Słowak, prof. Fr. Hruszovsky, dyrektor gimnazjum w Klasztorze pod Zniewem, który jest autorem podstawowej pracy, otwierając ten tom: *„Zarys dziejów słowackich do r. 1918"* Oczywiście ten zarys dziejów słowackich — pierwsza tego rodzaju próba ujęcia całych dziejów — jako dziejów narodu nie mającego swej formy państwowej (z wyjątkiem państewka Pribiny w 10 w.) jest zasadniczo aż do XVIII w. zarysem dziejów ziemi słowackiej. Atoli autor doszukuje się związku tej ziemi z zamieszkującym ją narodem, który aczkolwiek nie posiadał świadomości, jednak stanowił odrębną grupę narodową. I tak prof. Hruszovsky zapoznaje nas tak z epizodami odrębności terytorialnej ziem słowackich (państewko Pribiny, odrębność Słowacji wewnątrz Węgier, panowanie Mateusza Czaka nad Słowacją w XIV w.), jak i z wpływem żywiołu słowackiego w państwie węgierskim (słowacki język na dworze Macieja Korwira, rola żywiołu sołwackiego w rebelii Tökölie-go).

Od XVIII w. zaczyna się budzić świadomość odrębności słowackiej, która w XIX w. przybiera charakter świadomości politycznej. Odtąd dzie-

je słowackie są dziejami politycznych dążeń narodu słowackiego, które poprzez powstanie z 1848 r., memoriał z 1861 r., umowę pittsburghską doszły do aktu w Świętym Marcinie (30 października 1918), stwierdzającym gotowość Słowaków do tworzenia wspólnego państwa z Czechami.

Akt ten kończy okres dziejów słowackich opracowany przez profesora Fr. Hruszovskiego. Okres następny (1918 — 1937) opracował H. Batowski. Obejmuje on dzieje walk słowackich o swe prawa narodowe w państwie czechosłowackim.

Niezmiernie interesującą dla nas jest następna z kolei praca, prof. Wł. Semkowicza *„Polacy i Słowacy w dziejowym stosunku"*. Autor zebrał tu wszystkie dane, dotyczące stosunków między Polską a żywiołem słowackim górnych Węgier. Stosunki te zaczynają się na zaraniu dziejów (Św. Świrad), są zażyłe w epoce Łokietka (stosunki z Mateuszem Czakiem), mają swój rozkwit w wiekach XV — XVI (panowie polscy na Orawie i Liptowie, studenci słowaccy na Uniwersytecie Krakowskim, żywe stosunki handlowe), i zamierają w wiekach XVII — XVIII, gdy przybierają one charakter epizodyczny (przemarsz wojsk Sobieskiego przez Słowację, pobyt wodzów konfederacji barskiej w Wschodniej Słowacji, studenci z Polski na Akademii Górniczej w Bańskiej Szczawnicy).

Nowy okres stosunków słowacko-polskich rozpoczyna się w XIX w. Koła młodzieży słowackiej skupione koło Sztura są pod silnym wpływem naszych romantyków; z tych kół rekrutują się Słowacy, którzy — jak Samo Chalupka — biorą udział w naszym powstaniu listopadowym. W r. 1848 drogi rozchodzą się: Słowacy powstają przeciw Węgrom, a Polacy walczą przeciw Austrii i Rosji po stronie Węgier (Bem, Dembiński). Wszakże są i Polacy w oddziałach Hurbana, a zrozumienie Polaków dla sprawy słowackiej znajduje swój wyraz w staraniach Czartoryskiego o pogodzenie Słowaków z Węgrami (1849). Te same starania powtórzone są w 1864 r. Słowacy biorą udział w powstaniu styczniowym. Po r. 1864 na Słowacji bierze górę prąd rusofilski, stosunki polsko - słowackie rozluźniają się, aby znów się zacieśnić w okresie przed wojną światową, gdy Kraków zaczyna być ośrodkiem zainteresowania się Słowakami.

Stosunki te odżywają znów po wojnie światowej, gdy zaczyna się okres wzajemnego zapoznania i zainteresowania, ukoronowany w 1936 r. powstaniem w Polsce Towarzystwa Przyjaciół Słowaków im. L. Sztura rozwijającego b. ożywioną działalność. Mnożą się wzajemne odwiedziny. Praca prof. Semkowicza kończy się w r. 1936; nie obejmuje więc ostatnich tak doniosłych dla stosunków polsko - słowackich wydarzeń jak wizyta ks. Hlinki na Podhalu w sierpniu 1937, Słowaków Amerykańskich i witających ich parlamentarzystów słowackich w maju 1938, no i ostatniej misji Karola Sidora.

Ostatnią pracą tego tomu są *„Dzieje literatury słowackiej w zarysie"*, pióra Wł. Boka, lektora języka polskiego w Bratysławie.

J. R.

Konrad Górski: Literatura a prądy umysłowe, studia i artykuły literackie, Warszawa, 1938, Tow. Wyd. „Rój".

Jest to zbiór 11-tu prac naukowych i artykułów literackich, pisanych w latach 1921 — 1936 a umieszczanych w różnych czasopismach.

Tytuł całości — jak zaznacza w przedmowie Konrad Górski — jest pewną parafrazą tytułu pierwszej pracy: *Literatura a prądy umysłowe* i odpowiada większości zawartych tu prac, traktujących o różnych zagadnieniach filozoficznych i prądach kulturalnych, które znalazły odzwierciadlenie w dziełach literackich.

W pierwszym szkicu znajdujemy rozważania n. t. związku i zależności między literaturą piękną a filozofią, n. t. identyczności źródeł artystycznej twórczości jak i filozoficznego poznania. Autor rozważa w jaki sposób wpływ systemu filozoficznego, wyrażający się zarówno w stylu dzieła jak i jego problematyce, „może być zbadany ze stanowiska celów i dążeń historii literatury".

Następne prace: *„W poszukiwaniu syntezy reformacji w Polsce"* oraz *„Zagadnienia etyczne w polskiej literaturze ariańskiej XVI wieku"* są ciekawymi przyczynkami do badań nad wciąż jeszcze zagmatwanymi sprawami reformacji w Polsce oraz Arian. Pierwsza z wymienionych prac jest repliką polemiczną prof. Górskiego, występującą energicznie przeciw duchowi materializmu dziejowego, w jakim dr. M. Wajsblum wyjaśnia rozwój i upadek reformacji w Polsce w artykule pt. „O wyznaniowym obliczu protestantyzmu polskiego i jego podstawach społecznych". W refleksjach pozatematowych dochodzi Konrad Górski do oryginalnej tezy, że „ktoś całkowicie ignorujący samą istotę zjawisk i zagadnień religijnych, nie może być historykiem jakiegoś ruchu religijnego".

Po szkicu: *„Epizod walki racjonalistów z obskurantami na początku XIX w."* znajdujemy trzy obszerne artykuły poświęcone Mickiewiczowi: *„Racjonalizm i mistyka w Improwizacji Konrada"*, *„Pan Tadeusz a ideologia narodowa Mickiewicza po powstaniu listopadowym"* wreszcie *„Mickiewicz jako historyk i krytyk literatury czeskiej"*. W drugiej z przytoczonych prac prof. Górski usiłuje przeprowadzić twierdzenie, że ważną i b. istotną, a więc raczej pierwszą przyczyną powstania Pana Tadeusza — to głęboki cel polityczny i chęć zwrócenia uwagi na głęboki sens dawnych instytucyj państwowych Polski. Powyższa teza wydaje się nie dość umotywowaną i przekonywującą. Przeciw niej mamy przytoczone przez prof. Górskiego znane słowa samego Mickiewicza: „...piszę teraz właśnie poema wiejskie, z którym staram się zachować pamiątkę dawnych naszych zwyczajów i określić jakkolwiek obraz naszego życia wiejskiego, łowów, zabaw, bitew, najazdów etc.".

Po dwóch artykułach, dotyczących jeszcze okresu romantycznego (*„Stulecie Nieboskiej komedii"* oraz *„Antoni Malczewski z perspektywy dnia dzisiejszego"*), przechodzi Autor do Młodej Polski w artykułach *„Żeromski a katolicyzm"*, *„Idea Polski w twórczości Żeromskiego"* oraz *„O Księdze ubogich Kasprowicza"*.

W ostatniej z wymienionych prac prof. Górski przeprowadza analizę fragmentów „Księgi ubogich", stawiając tezę, że „Księga ubogich, jako całość, winna być uważana za utwór religijny".

Ostatnie artykuły poświęcił Konrad Górski twórczości Conrada Korzeniowskiego. Jest to sześć szkiców o poszczególnych książkach Conrada: *„Murzyn z załogi Narcyza"*, *„Fantazja Almayera"*, *„Sześć opowieści"*, *„Między lądem i morzem"*, *„W oczach Zachodu"* oraz *„Lord Jim"*.

Według prof. Górskiego trzy są najistotniejsze przyczyny nieznajomości Conrada u nas: a) angielski język oryginału, b) brak rongenialnego przekładu i c) stosunek Conrada do rzeczywistości. „Uczuciowość tego autora — pisze Górski — niewątpliwie głęboka i poetycka, ma jednak w sobie tyle twardości, że w naszych psychikach z trudem wywoła oddźwięk. Jeżeli zgodzimy się z tym, że uczuciowość Mickiewicza, Prusa, Żeromskiego jest typowym i jednocześnie szczytowym wyrazem uczuciowości polskiej, to czytając dzieła Conrada, wyczujemy zupełnie inną psychikę, o innym, obcym dla nas stosunku do rzeczywistości".

Jeszcze kilka słów w związku z omawianą książką. Autor poważnie utrudnia wszelką polemikę, zaznaczając w przedmowie, że wiele wyrażonych poglądów nie jest zgodnych z dzisiejszym jego światopoglądem. W rezultacie na każdą uwagę prof. Górski może mieć łatwą odpowiedź: „przepraszam, dzisiaj już tak nie myślę". Czemuż jednak w tych wypadkach każe Czytelnikowi myśleć porzuconymi już przez siebie kategoriami sądów.

W. B.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Gen. Jan Romer. PAMIĘTNIKI. Lwów 1938. Skład główny: Książnica - Atlas, Lwów—Warszawa.

Stanisław Wojciechowski. MOJE WSPOMNIENIA. Tom I. Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa, 1938.

Włodzimierz Bączkowski. W OBLICZU WYDARZEŃ. Wydawnictwo „Myśli Polskiej". Warszawa 1938.

W SŁUŻBIE IDEI. 1902 — 1937. KSIĘGA ZBIOROWA KU UCZCZENIU 35-LECIA PRACY ALEKSEGO RŻEWSKIEGO. Łódź 1938.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.